

■ Nadgodziny s. 6

■ Uwaga, cukrzyk! s. 10

■ Handel ludźmi s. 20

POLICJA

nr 2 (47), luty 2009 r.

cena 3 zł (w tym 7% VAT)

nr indeksu 321109

www.gazeta.policja.pl

997

The background of the cover is a photograph showing the interior of a police vehicle. A computer monitor is mounted on the dashboard, displaying a blurred image of a car on a road. Below the monitor is a keyboard. A person wearing a high-visibility yellow-green vest is partially visible in the foreground. The overall scene is slightly out of focus, emphasizing the technology and environment of a modern police car.

Ścigamy?!!

POLICJA

997

KRAJ

Rozmaitości

- s. 4 Trzecia śmierć w celi; System Wczesnego Ostrzegania na Dolnym Śląsku; WOŚP po raz XVII; Dzień Bezpiecznego Internetu; Kolej na bezpieczeństwo; Wyrok za lincz; Morze krwi w pińskiej SP; 800 tys. zł za śmierć?

TYLKO SŁUŻBA

Czas pracy policjanta

- s. 6 Komu wolne, komu kasa – propozycje zmian w podejściu do czasu pracy policjanta
s. 8 Jak to wygląda u innych – w UE w większości państw płaci się policjantom za nadgodziny

Logistyka

- s. 18 Poloneza czas... skończyć – nowe samochody dla Policji
s. 20 Żebraczy biznes – zwalczanie handlu ludźmi w aspekcie zmuszania ofiar do żebractwa

Prewencja

- s. 24 Telefon zaufania dla najmłodszych – numer 116 111 działa już trzy miesiące i dzwoni non stop
s. 36 Czerwona taktyka – to powiązanie medycyny pola walki z taktyką szturmową
s. 43 Spece od prochów – dzięki nim walka z narkotykami będzie skuteczniejsza

U NAS

SP W Katowicach

- s. 9 Dziesiąte urodziny – obchodzi najmłodsza policyjna placówka edukacyjna
s. 17 Ja mam odwagę powiedzieć – rozmowa z Antonim Dudą, przewodniczącym NSZZP
s. 25 Pomóżmy fundacji pomagać – pamiętajmy o podopiecznych fundacji i w tym roku

STRZAŁ OSTRZEGAWCZY

Ryzykowne interwencje

- s. 10 Uwaga, cukrzyk! – najważniejszą wskazówką pozwalającą odróżnić cukrzyka od pijanego jest woń acetonu z ust

PROWOKACJE

Wyrok za działania w ramach obowiązku

- s. 13 Ja, Tomasz, pirat drogowy... – kontroler rd skazany przez sąd za wykroczenia popełnione podczas pracy z wideorejestratorem

PASJE

Podróże w obiektywie

- s. 26 Zima w Ameryce Południowej – kom. Robert Horosz z KGP na co dzień zajmuje się kontaktami z prasą, podczas urlopów – kontaktami z mieszkańcami egzotycznych części świata
s. 38 Jubileusz chóru podlaskiej KWP – Niebieskie muzykowanie – podczas koncertu jubileuszowego chór zaprezentował program, który był dużym wydarzeniem muzycznym

PAMIĘĆ

Losy przedwojennych policjantów i ich rodzin

- s. 28 Hieronim, syn Stefana – ostatni raz widział ojca, starszego przodownika PP, dwa dni przed wybuchem wojny

POLICYJNY PITAWAL

Skazani na śmierć

- s. 30 Motyką i ogniem – zbrodnia w noc Zaduszek

TYLKO ŻYCIE

Potrąfię kibicować – Euro 2012

- s. 34 Przykład idzie z Mikołowa – śląscy policjanci pomyśleli, jak do Euro 2012 przygotować młodzież, aby ukrócić burdy na stadionach

PRAWO

Projekt zmian w k.p.o.w.

- s. 40 Mandaty – obowiązujące postępowanie mandatowe budzi wiele kontrowersji, w KGP powstał projekt jego usprawnienia

SPORT

Taekwondo

- s. 44 Czterokrotny medalista – mł. asp. Krzysztof Koperski z KMP we Wrocławiu zdobył cztery medale na zawodach Pucharu Świata

ROZRYWKA

Solowy debiut Czubaja

- s. 46 Profiler, który czuje bluesa – fragment powieści kryminalnej Mariusza Czubaja pt.: „21:37”
s. 48 Żandarm z San Domierza – podinsp. Orest Możejko, komendant policji, to postać z serialu „Ojciec Mateusz”, grana przez Piotra Polka
s. 50 Paluszek i główka, czyli żona rodzi

zdjęcia na okładce Anna Michejda i Andrzej Mitura

» Z notatnika SAWKI





WOŚP po raz XVII

200 zł zapłacono za grafikę komputerową autorstwa Marka Szałajskiego z Wydziału Prasowego KGP. ■

zdj. Marek Krupa

Policja przyłączyła się do Orkiestry także poprzez różnego rodzaju konkursy, pokazy sprzętu i licytacje. Na Allegro można było wylicytować m.in. ręcznie wykonany, jedwabny dywan przekazany komendantowi głównemu gen. insp. Andrzejowi Matejukowi przez delegację Republiki Azerbejdżanu. Dywan został sprzedany za 3400 zł, a ponad



11 stycznia Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy zagrała już po raz 17., w tym roku na rzecz wczesnego wykrywania nowotworów u dzieci. Aby zbiórki pieniędzy i imprezy towarzyszące finałowi przebiegały spokojnie, zabezpieczało je ponad 13 tys. policjantów wspieranych przez strażników miejskich i żandarmerię wojskową. Odnotowano w sumie 62 incydenty, takie jak rozboje, kradzieże pieniędzy z puszek i samych puszek oraz zatrzymano 44 osoby, w tym 13 nieletnich.



System Wczesnego Ostrzegania na Dolnym Śląsku

O warsztatach dla przełożonych z pionu kryminalnego opolskiej KWP, czyli o programie System Wczesnego Ostrzegania, pisaliśmy w numerze październikowym ub.r. Ponieważ pomysł się sprawdził, w ślady Opola poszedł Wrocław – w pierwszej edycji tego programu na Dolnym Śląsku wzięło udział 12 naczelników wydziałów i sekcji kryminalnych z całego województwa.

W tym roku w garnizonie dolnośląskim planowane są kolejne edycje tych warsztatów, także dla pionu prewencji. Celem szkoleń jest dostarczenie ich uczestnikom umiejętności szybkiego rozpoznawania nieprawidłowych zachowań podwładnych i skutecznego reagowania na nie. ■

Dzień Bezpiecznego Internetu

Z inicjatywy Komisji Europejskiej od pięciu lat w lutym obchodzony jest Dzień Bezpiecznego Internetu. Cel tego przedsięwzięcia to propagowanie działań na rzecz bezpiecznego dostępu dzieci i młodzieży do zasobów internetowych, uświadomienie rodzicom, nauczycielom i wychowawcom problemu bezpieczeństwa dzieci w Internecie oraz nagłośnienie tematu bezpieczeństwa on-line. W tym roku DBI obchodzimy 10 lutego, a jego organizatorami w Polsce są Fundacja Dzieci Niczyje i Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa. ■

Kolej na bezpieczeństwo

To nazwa akcji profilaktycznej, której patronuje komendant główny Policji. Rozpoczęła się w styczniu br. i dotyczy bezpieczeństwa na obszarach kolejowych. Przy współpracy z Biurem Prewencji KGP powstały plakaty informujące pasażerów o podstawowych zasadach bezpieczeństwa w czasie podróży oraz kolorowanki dla dzieci – do wykorzystania jako materiał edukacyjny w czasie zajęć szkolnych.

12 lutego w KGP odbyło się posiedzenie zespołu ds. bezpieczeństwa na obszarach kolejowych. Przewodniczył mu gen. insp. Andrzej Matejuk. Zespół powołano dzięki *Porozumieniu o współdziałaniu w zakresie strategii zmierzającej do poprawy bezpieczeństwa na obszarach kolejowych*, które zostało podpisane w lipcu 2004 r. przez komendantów głównych Policji, Straży Granicznej i Żandarmerii Wojskowej oraz Spółkę PKP SA. ■

Wyrok za lincz

Sąd Okręgowy w Olsztynie skazał na cztery lata więzienia trzech braci W., Tomasza, Krzysztofa i Mirosława, sprawców linczu we Włodowie, do którego doszło w lipcu 2005 r. Sąsiedzi, w tym trzech oskarżeni, zaatakowali i zabili recydywistę Józefa C., który chodził po wsi z maczetą i groził ludziom. Mieszkańcy wioski tłumaczyli, że dokonali samosądu, ponieważ policja, mimo ich próśb, nie reagowała. Obrońcy oskarżonych braci W. zapowiedzieli złożenie apelacji. ■

800 tys. zł za śmierć?

Rodzina 21-letniego motocyklisty, który w lipcu 2006 r. został śmiertelnie postrzelony przez policjanta, domaga się 800 tys. zł odszkodowania. Mężczyzna nie miał prawa jazdy na motocykl, dlatego nie zatrzymał się na policyjnej blokadzie, zorganizowanej po napadzie na hurtownię w Kraśniku. Został śmiertelnie postrzelony w plecy.

Podczas rozprawy w lubelskim sądzie pełnomocnik rodziny zabitego wystąpił o możliwość zapoznania się z policyjną instrukcją postępowania w takich sytuacjach. ■

Spotkanie ministrów w Pradze

15 stycznia w stolicy Czech odbyło się spotkanie ministrów sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, w którym wzięli udział przedstawiciele krajów Unii Europejskiej oraz m.in. Szwajcarii, Norwegii, Islandii, Liechtensteinu, Chorwacji, Macedonii i Turcji. Polskę reprezentował minister Grzegorz Schetyna. Na spotkaniu rozmawiano m.in. o potrzebie odpowiedniego zabezpieczenia i monitorowania rozwoju nowych rozwiązań technologicznych, które mogą być wykorzystywane przez środowiska kryminalne i terrorystyczne. Poruszono też problem ochrony granic i polityki azylowej oraz międzynarodowej ochrony dzieci, zwłaszcza w aspekcie dziecięcej pornografii i nielegalnego wykorzystania Internetu. Przedstawiciele Czech poinformowali też o zarejestrowaniu europejskiej domeny www.alertchild.eu, służącej wymianie informacji o poszukiwaniach zaginionych dzieci.

Ponadto za jeden z priorytetów czeskiej prezydencji w UE w tym półroczu uznano prace nad SIS II i zapewniono o staraniach w celu ożywienia prac nad tym systemem. ■

Zaproszenie na mistrzostwa

KGP razem z Zarządem Wojewódzkim NSZZP w dniach 6–7 lutego organizują Mistrzostwa Warszawy Służb Mundurowych w Halowej Piłce Nożnej. Reprezentacje Policji, Państwowej Straży Pożarnej, Straży Granicznej, BOR, CBA, ABW, straży miejskiej i MON będą walczyły o puchary ufundowane przez NSZZP i komendanta głównego Policji. Mistrzostwa odbędą się w hali sportowej Dzielnicowego Ośrodka Sportu i Rekreacji Warszawa-Praga Północ przy ul. Szanajcy 17/19. Serdecznie zapraszamy nie tylko sportowców! ■



Morze krwi w pilskiej SP

231 litrów krwi oddali honorowo w ubiegłym roku słuchacze Szkoły Policji w Pile. Wśród krwiodawców byli także policjanci, którzy postanowili zostać dawcami szpiku. Na początku stycznia słuchacze, członkowie działającego przy pilskiej Szkole Policji Klubu Honorowych Dawców Krwi PCK, oddali na rzecz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy ponad 6 l krwi. ■

oprac. AW
zdj. SP w Pile

Trzecia śmierć w celi

Robert Pazik, skazany na dożywocie za zabójstwo i porwanie Krzysztofa Olewnika, powiesił się w zakładzie karnym w Płocku. To już trzecie samobójstwo wśród sprawców zamieszanych w śmierć syna biznesmena z Drobina.

Pierwszy był Wojciech Franiewski, herszt grupy. Powiesił się w celi w czerwcu 2007 r., jeszcze przed rozpoczęciem procesu. Drugi był Sławomir Kościuk, skazany na dożywocie za morderstwo i uprowadzenie Olewnika. Powiesił się w kwietniu ub.r., kilka dni po ogłoszeniu wyroku dożywocia. Pazik, któremu Franiewski wyznaczył rolę kata, popełnił samobójstwo 19 stycznia.

Jeszcze przed czwartą rano wszystko było w porządku. Strażnik płockiego więzienia widział Pazika przez wizjer w drzwiach, ale gdy przed 4.40 spojrzął na ekran monitora, już go nie było. 6 minut później z dowódcą i zastępcą dowódcy otworzyli drzwi celi: mężczyzna wisiał na przesćieradle zawiązanym na kracie, która oddzielała drzwi wejściowe od celi. Kamera nie obejmowała tego miejsca. W zakładzie było akurat pogotowie (przyjechało do innego więźnia), podjęto więc natychmiast akcję reanimacyjną. Bez skutku. Pazik nie żył.

Karę dożywotniego więzienia Robert Pazik odsiadywał w więzieniu w Sztumie. Był tam od maja 2007 roku. W grudniu 2008 sąd apelacyjny utrzymał wyrok dożywocia. 9 stycznia Pazik został przewieziony do Płocka.

19 stycznia w sądzie w Sierpcu, oddalonym 40 km od Płocka, miała się odbyć sprawa, w której był oskarżony o pomocnictwo w rozboju.

Gdy informacja o jego samobójstwie pojawiła się w mediach, wybuchła polityczna burza. Jak mogło dojść do trzeciej śmierci w celi? Kto za nią odpowiada? – pytali dziennikarze. Dyrektor zakładu karnego w Płocku tłumaczył, że cęła była monitorowana i funkcjonariusze co godzinę zaglądali przez wizjer do celi Pazika. Fakt, że kamera nie docierała do kąćka sanitarnego, tłumaczył z kolei Zbigniew Ćwiąkalski, minister sprawiedliwości.

– Zgodnie ze stanowiskiem rzecznika praw obywatelskich, nie jest monitorowany kąćka sanitarny w tych więzieniach, tak że zawsze istnieje możliwość popełnienia samobójstwa – mówił.

Danuta Olewnik-Cieplińska, siostra zamordowanego Krzysztofa Olewnika, jest przekonana, że samobójstwo miało na celu uciszyć osoby, które wiedzą więcej. – To nie jest przypadek – mówiła.

Dzień po śmierci Roberta Pazika premier Donald Tusk przyjął dymisję ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ćwiąkalskiego. Odwołani zostali również wiceminister sprawiedliwości Marian Cichosz, prokurator krajowy Marek Staszek, szef Służby Więziennej Jacek Pomiankiewicz i dyrektor płockiego więzienia Artur Kowalski.

– Od kilku lat niektórzy urzędnicy, niektóre służby poprzez zaniechania, zaniedbania, złe pojęcie rutyny zawodowej nie są w stanie zapanować nad zdarzeniami i nie potrafią wyjaśnić wszystkich okoliczności tego dramatu – mówił podczas konferencji prasowej premier Donald Tusk. Dodał również, że sprawę uprowadzenia i śmierci Krzysztofa Olewnika powinna wyjaśnić komisja śledcza. Tęgo samego zdania jest Andrzej Czuma, nowy minister sprawiedliwości, który w pierwszym dniu swojego urzędowania spotkał się z rodziną Olewników.

Śledztwo w sprawie śmierci Roberta Pazika prowadzi Prokuratura Okręgowa w Ostrołęce. ■



Robert Pazik na sali rozpraw Sądu Okręgowego w Płocku

AK
zdj. PAP/Grzegorz Michałowski



40 godzin służby tygodniowo – taka norma obowiązuje polskiego policjanta. Jeśli przepracuje więcej, przysługuje mu prawo do czasu wolnego w równym wymiarze (wyjątkiem są osoby z dodatkami funkcyjnymi, pozbawione tej możliwości), ewentualnie rekompensata pieniężna przyznawana ze środków rady powiatu/gminy na mocy stosownego porozumienia między władzami lokalnymi a właściwym komendantem. Tyle teoria.

W rzeczywistości z odbiorem nadgodzin bywa różnie – zwłaszcza w małych jednostkach, gdzie praca ponad normę jest jedynym sposobem na załatwienie braków kadrowych, lub w niektórych rodzajach służby, gdzie sam charakter czynności/liczba zdarzeń wymusza nadgodziny (np. dochodzeniowcy, kierownicy). Powszechną praktyką jest „przymusowe” udzielanie zgody na odbiór

– nie wtedy, gdy policjant rzeczywiście tego potrzebuje, ale w czasie, który przełożony uzna za właściwy. Bywa też, że zgoda taka w ogóle nie jest udzielana, ani nie jest przyznawana rekompensata pieniężna za nadgodziny. W pierwszym półroczu 2008 roku policjanci wypracowali łącznie 1 770 997 nadgodzin, z czego za 472 915 nie udzielono im czasu wolnego ani nie wypłacono rekompensaty pieniężnej.

472 915 – za tyle nadgodzin nie zapłacono ani nie udzielono czasu wolnego w pierwszym półroczu 2008 r.

CO NA TO ZESPÓŁ?

NSZZ Policjantów niejednokrotnie poruszał problem, ale zawsze napotykał na mur niezrozumienia ze strony służbowej. Można jednak mówić o zmianie w podejściu do zagadnienia, skoro komendant główny powołał zespół, którego zadaniem było przeanalizowanie przepisów dotyczących czasu pracy policjantów, w tym zasad ewidencji i norm, wynagradzania za służbę ponad przyjętą normę, w godzinach nocnych oraz dniach ustawowo wolnych od pracy. Zakończył on pracę 30 listopada 2008 roku i przekazał MSWiA następujące propozycje:

- okresowej wypłaty rekompensaty finansowej za przepracowane godziny nadliczbowe dla niektórych policjantów,
- rozszerzenia uprawnień do czasu wolnego za służbę ponad ustawową normę,
- skatalogowania sytuacji, w których policjantom za wysłużone nadgodziny nie będzie przysługiwał odbiór czasu wolnego lub rekompensata pieniężna (np. udział w operacjach policyjnych).

Zespół odrzucił propozycje wydłużenia okresu, w którym ustala się zadania służbowe policjanta (obecnie 40-godzinny tydzień), oraz wprowadzenia limitu nadgodzin, powyżej którego mógłby zdeorganizować służbę w ogniach pracujących w systemie ciągłym lub zmianowym.

Propozycje zespołu dotyczą zmian w sposobie ewidencjonowania czasu pracy, sprecyzowania pojęcia „służba w porze nocnej”, a także konieczności zagwarantowania policjantom co najmniej jednej wolnej soboty i niedzieli (łącznie) w miesiącu.

PŁATNE NADGODZINY

Obecnie jedynym finansowym wynagrodzeniem za nadgodziny są pieniądze przekazywane przez radę gminy/powiatu za tzw. służby dodatkowe. W myśl proponowanych przez zespół rozwiązań, wzorem pozostałych służb podległych MSWiA, Policja mogłaby płacić funkcjonariuszom także za inne formy ponadnormatywnego czasu pracy – jeśli w danym okresie rozliczeniowym nie udzielono by im czasu wolnego w wymiarze równym przepracowanym nadgodzinom.

Okres rozliczeniowy wynosiłby 3 miesiące, a wysokość finansowej rekompensaty wynosiłaby 1/30 część miesięcznego uposażenia zasadniczego wraz z dodatkami o charakterze stałym za każde rozpracowane 8 godzin nadliczbowych.

Zwiększyłaby się również liczba funkcjonariuszy uprawnionych do tego rodzaju wynagrodzeń. Teraz przywileju odbierania czasu wolnego lub ewentualnych rekompensat pieniężnych pozbawieni są wszyscy policjanci otrzymujący dodatki funkcyjne. Zespół zaproponował, by ograniczenie to miało zastosowanie wyłącznie w stosunku do komendantów szkół policyjnych i policjantów powoływanych na stanowiska służbowe, gdyż „w wielu przypadkach różnice występujące pomiędzy kwotami przyznanych policjantom dodatków służbowych oraz funkcyjnych są nieznaczne i nie rekompensują policjantom zajmującym stanowiska kierownicze (samodzielne), zwłaszcza niższego szczebla, braku uprawnienia wynikającego z art. 33 ust. 3 ustawy o Policji”.

Wprowadzenie odpłatności za nadgodziny, według szacunków zespołu, kosztowałoby Policję 13 487 508 złotych, które miałyby zo-

stać wygospodarowane z funduszu na uposażenia policjantów, głównie ze środków pochodzących z wakatów. Tryb przyznawania rekompensat musiałby zostać określony w rozporządzeniu ministra SWiA, wydanym na podstawie zmienionej ustawy o Policji.

WOLNE PO NOCCE

Innowacją w podejściu do czasu pracy policjanta byłoby też, rekomendowane przez zespół, wprowadzenie obligatoryjnego udzielania funkcjonariuszowi pełniącemu służbę w porze nocnej w systemie zmianowym (po 8 godzin) co najmniej 14 godzin wolnego po 8 godzinach służby w miejsce obecnych 10 godzin wolnych (i 48 godzin po 5 kolejnych służbach nocą).

Odnosnie do służb pełnionych w 12-godzinym systemie zmianowym poza porą nocną zespół zaproponował odstąpienie od obligatoryjnego dotychczas udzielania policjantom 24 godzin wolnego po 12 godzinach służby na rzecz udzielania co najmniej 12 godzin wolnego po takiej zmianie.

Samo pojęcie „służby w porze nocnej” nie jest dotąd jednoznacznie zdefiniowane w wewnętrznych przepisach; nie ma też określonego limitu takich służb w ciągu miesiąca. Propozycje zmian „służbą w porze nocnej” określają co najmniej 4-godzinną pracę między 22.00 a 6.00. Funkcjonariusz mógłby pełnić w miesiącu maksymalnie osiem 12-godzinnych lub dziesięć 8-godzinnych służb w porze nocnej.

Sugestią zespołu jest również rozszerzenie kręgu policjantek i policjantów zwolnionych od pełnienia takich służb. Dotychczas wyłączone z nich były kobiety w ciąży oraz jedyni opiekunowie dziecka w wieku do lat ośmiu lub osoby wymagającej stałej opieki. Dołączyć do nich miałyby kobiety karmiące dziecko piersią i jedno z rodziców w sytuacji, gdy oboje są policjantami.

WEEKEND DLA RODZINY, EWIDENCJA DLA POLICJANTA

Kolejną propozycją zespołu jest zagwarantowanie policjantom minimum jednej wolnej soboty i niedzieli (łącznie) w miesiącu. Obecnie obowiązujące przepisy nie mówią nic na ten temat, tak że funkcjonariuszowi można wyznaczyć służby w każdy weekend w miesiącu.

Czas pracy policjanta i wydanie polecenia jego przedłużenia miałyby być ewidencjonowane w stosownym rejestrze prowadzonym przez przełożonego właściwego w sprawach osobowych (obecnie kierownik komórki organizacyjnej tylko wydaje polecenie przedłużenia czasu pracy i powiadomienia o tym tego przełożonego). Na żądanie ewidencja byłaby udostępniana do wglądu policjantowi.

Propozycje zmian trafiły do MSWiA, które ma się do nich ustosunkować. ■

PRZEMYSŁAW KACAK
ilustracja Krzysztof Zaczekiewicz

Przy pisaniu artykułu posiłkowałem się prezentacją zamieszczoną na Internetowym Serwisie Policyjnym www.isp.policja.pl

1 770 997 – tyle nadgodzin wypracowali policjanci w pierwszym półroczu 2008 r.

Kwestie związane z: normą czasu pracy, możliwościami przedłużania go ponad normę, odbiorem czasu wolnego za nadgodziny, rekompensatami pieniężnymi za nadgodziny szczegółowo reguluje dział szósty „Czas pracy” ustawy Kodeks pracy z 26 czerwca 1974 r. Policjanci nie podlegają jednak tym regulacjom; stosują się do nich przepisy:

● **Ustawy z dnia 6 kwietnia 1990 r. o Policji (Dz.U. z 2007 r. nr 43, poz. 277 – ze zm.):**

Art. 33. 1. Czas pełnienia służby policjanta jest określony wymiarem jego obowiązków, z uwzględnieniem prawa do wypoczynku.

2. Zadania służbowe policjanta powinny być ustalone w sposób pozwalający na ich wykonanie w ramach 40-godzinnego tygodnia służby, w 3-miesięcznym okresie rozliczeniowym.

3. W zamian za czas służby przekraczający normę określoną w ust. 2 policjantowi udziela się czasu wolnego od służby w tym samym wymiarze, z wyjątkiem przypadku, o którym mowa w art. 112 ust. 3, albo może mu być przyznana rekompensata pieniężna, o której mowa w art. 13 ust. 4a pkt 1.

4. Przepisu ust. 3 nie stosuje się do policjanta uprawnionego do dodatku funkcyjnego.

5. Liczba godzin służby przekraczających normę określoną w ust. 2, za którą przyznano rekompensatę pieniężną, o której mowa w art. 13 ust. 4a pkt 1, nie może przekraczać 1/4 tygodniowego wymiaru czasu służby policjanta w 3-miesięcznym okresie rozliczeniowym.

6. Minister właściwy do spraw wewnętrznych określi, w drodze rozporządzenia, rozkład czasu służby, uwzględniając tygodniowy oraz dzienny wymiar czasu służby, przypadki przedłużenia czasu służby ponad ustaloną normę, a także wprowadzenie dla policjantów zmianowego rozkładu czasu służby. Nadto rozporządzenie powinno określić sposób pełnienia przez policjantów dyżurów domowych, jak też warunki i tryb udzielania policjantom czasu wolnego od służby lub przyznawania rekompensaty pieniężnej, o której mowa w art. 13 ust. 4a pkt 1, a ponadto grupy policjantów zwolnionych z pełnienia służby w porze nocnej, niedziele i święta.

Art. 13. 4a. Rada powiatu lub rada gminy może przekazać, na warunkach określonych w porozumieniu zawartym między organem wykonawczym powiatu lub gminy a właściwym komendantem powiatowym (miejskim) Policji, środki finansowe stanowiące dochody własne powiatu lub gminy, dla Policji z przeznaczeniem na:

1) rekompensatę pieniężną za czas służby przekraczający normę określoną w art. 33 ust. 2,

2) nagrodę za osiągnięcia w służbie, dla policjantów właściwych miejscowo komend powiatowych (miejskich) i komisariatów, którzy realizują zadania z zakresu służby prewencyjnej.

Art. 112. 3. Policjantowi uczestniczącemu bezpośrednio, na podstawie porozumienia, o którym mowa w art. 5a ustawy z dnia 22 sierpnia 1997 r. o bezpieczeństwie imprez masowych (Dz.U. z 2005 r. nr 108, poz. 909), w zabezpieczeniu przez Policję bezpieczeństwa i porządku publicznego w trakcie imprezy masowej w czasie, o którym mowa w art. 33 ust. 3, wypłaca się dodatkowe wynagrodzenie za każdą rozpoczętą godzinę wykonywania tych czynności, w wysokości 2/170 kwoty przeciętnego miesięcznego uposażenia zasadniczego policjantów wraz z dodatkami o charakterze stałym, ustalonego za czerwiec roku ubiegłego i ogłaszane go przez Komendanta Głównego Policji w Dzienniku Urzędowym Komendy Głównej Policji.

Art. 114. 1. Policjant zwalniany ze służby otrzymuje (...)

2) ekwiwalent pieniężny za niewykorzystane urlopy wypoczynkowe lub dodatkowe oraz za niewykorzystany czas wolny od służby przyznany na podstawie art. 33 ust. 3, nie więcej jednak niż za ostatnie 3 lata kalendarzowe.

oraz

● **Rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z dnia 18 października 2001 roku w sprawie rozkładu czasu służby policjantów (Dz.U. nr 131, poz. 1471)**

Jak to wygląda u innych?



Czechy: 7,5 godziny pracy plus pół godziny na posilek przez pięć dni, co daje 37,5 godziny „czystej” służby tygodniowo; pierwszych 150 nadgodzin nie jest w żaden sposób gratyfikowanych, dopiero od 151. nadgodziny dostaje się w zamian wolne lub pieniądze w wysokości równej wynagrodzeniu za normalny czas pracy.



Estonia: 40-godzinny tydzień pracy; ustalony limit nadgodzin – maksymalnie 4 tygodniowo; za pracę ponad normę można mieć wolne, ale zwykle policjanci wybierają rekompensatę pieniężną.



Finlandia: Czas pracy liczony jest w cyklach 3-tygodniowych, w trakcie których policjant musi przepracować 114 godzin i 45 minut (tygodniowo daje to 38 godz. i 15 min). Następnich 18 nadgodzin jest dodatkowo płatnych – plus 50 proc.; od 19. nadgodziny wzwyczaj fińska policja płaci swoim funkcjonariuszom podwójną stawkę.



Francja: Funkcjonariusze policji państwowej mają status urzędników państwowych, tak jak na przykład nauczyciele. Dlatego pracują 35 godzin tygodniowo, a wszystkie nadgodziny mają płatne. Żandarmeria państwowa ma natomiast status służby militarnej. Żandarm pracuje 40 godzin tygodniowo (teoretycznie), nie ma płatnych nadgodzin, a wolne dostaje tylko po służbie nocnej.



Holandia: 36-, 38- lub 40-godzinny tydzień pracy, w zależności od rodzaju służby; za nadgodziny odbiera się wolne lub gotówkę.



Luksemburg: 40-godzinny tydzień pracy; nadgodziny nie są płatne, przysługuje wolne.



Niemcy: zależnie od landu 40- lub 42-godzinny (z nieco wcześniejszą emeryturą) tydzień pracy. Większość landów ma obecnie mniejsze lub większe kłopoty finansowe, więc nadgodziny z reguły nie są płatne, jedynie niektóre służby, jak obserwacja (tzw. jednostki specjalne) i antyterrorysty mają je

płatne, ale w ograniczonym zakresie (np. pierwszych 50 nadgodzin w roku), za pozostałe odbiera się wolne w ciągu maksymalnie 1–2 lat, po tym okresie nieodebrane przepadają.



Słowenia: 40-godzinny tydzień służby, nadgodziny są płatne.



Wielka Brytania: 40-godzinny czas pracy, choć większość policjantów pracuje ponad tę normę, jednak nadgodziny płatne mają tylko funkcjonariusze dwóch najniższych szczebli – konstable i sierżanci. W skali roku kosztuje to brytyjskich podatników ponad pół miliona funtów. ■

Opracowano na podstawie informacji od polskich oficerów łącznikowych i redaktorów pism policyjnych w państwach UE

Czekamy



Antoni Duda,
przewodniczący

Zarządu Głównego NSZZ Policjantów:

– Służby podlegające MSWiA: Straż Graniczna, Państwowa Straż Pożarna mają unormowaną rozporządzeniami kwestię finansowej rekompensaty za nadgodziny i pracowane dni ustawowo wolne od pracy. Wyjątkiem jest Policja, w której można jedynie odebrać czas wolny, ewentualnie otrzymać pieniądze, ale tylko wtedy, gdy za dodatkowe służby wypłaci je gmina bądź powiat. Dlaczego mamy być w gorszym położeniu niż pozostałe służby? Odbieranie czasu wolnego to zła praktyka, krzywdzi funkcjonariuszy. Czym innym jest możliwość bycia z rodziną w niedzielę lub w dniu ustawowo wolnym od pracy, a czym innym odbiór wolnego gdzieś w środku tygodnia. Często zresztą przymusowo, bo przełożeni zezwalają na odbiór nie wtedy, kiedy policjant chce lub potrzebuje mieć dzień wolny, ale gdy mają taką możliwość. Stąd w ramach sporu zbiorowego z komendantem głównym Policji znalazła się też sprawa rekompensaty finansowej za nadgodziny. To policjant powinien decydować, czy chce gotówki, czy odbioru wolnego za czas pracowany ponad określoną w ustawie 40-godzinną normę. Związek nie jest do końca zadowolony z tego, co wypracował zespół powołany przez komendanta głównego do opracowania nowych rozwiązań w tej kwestii, niemniej widzimy postęp. Dotychczas bowiem ilekroć poruszaliśmy ten temat, było to jak rzucanie grochem o ścianę. Czekamy na stanowisko MSWiA, do którego skierowano propozycje zmian. ■

Wysłuchał PK

Dziesiąte urodziny

Szkoła Policji w Katowicach powstała w 1999 r. Jest najmłodszą policyjną placówką edukacyjną i jednocześnie jedynym ośrodkiem szkolenia policjantów na południu Polski. W połowie lutego świętuje swoje dziesiąte urodziny, których patronem medialnym został miesięcznik „Policja 997”.

Katowicka szkoła specjalizuje się w kształceniu policjantów pionu prewencji, pełniących służbę w specyficznych warunkach aglomeracji. Ma sześć komórek dydaktyczno-wychowawczych (Zakład Służby Prewencyjnej, Zakład Służby Kryminalnej, Zakład Wyszkozenia Specjalnego, Zakład Ogólnozawodowy, Wydział Metodyki i Organizacji Szkolenia oraz Wydział Dowodzenia i Wychowania), w których pracuje 90 wykładowców.

Szkoła Policji w Katowicach aktualnie kształci 600 słuchaczy różnych rodzajów szkoleń, a w tym roku ich liczba wzrosła do 800. Przez dziesięć lat istnienia placówki przewinęło się przez nią niemal 20 tys. policjantów.

NIE TYLKO MIASTECZKO

W październiku 2007 r. szkoła otworzyła Wielofunkcyjne Centrum Symulacji Policyjnych, czyli tzw. miasteczko symulacyjne.



Pokazy w odbywającym się co roku dniu otwartym szkoły to atrakcja dla zwiedzających, szczególnie dla młodzieży

W latach 2003–2007 w katowickiej szkole przeprowadzono pięć edycji Ogólnopolskich Zawodów Policjantów Dzielnicowych „Dzielnicowy Roku”.

NA EUROPEJSKIEJ ARENIE

Szkoła Policji w Katowicach współpracuje z podobnymi sobie placówkami w Pradze, Brnie, Koszycach i Iwano-Frankowsku. Współpraca z nimi dotyczy również projektów współfinansowanych z funduszy europejskich. ■

ALEKSANDRA WICKI
zdj. Wojciech Szwiec

Katowickiej jubilatce redakcja „Policji 997” życzy wielu sukcesów w postaci znakomicie wyszkolonych „prewencjuszy”, którzy przecież stanowią ponad połowę polskich policjantów.

W październiku 2007 r. szkoła otworzyła Wielofunkcyjne Centrum Symulacji Policyjnych, czyli miasteczko symulacyjne



Jego zadanie to praktyczne przygotowanie słuchaczy i przedstawicieli innych służb mundurowych do wykonywania zadań w terenie zabudowanym aglomeracji miejskich.

Katowicka SP szkoli nie tylko funkcjonariuszy Policji. Przy współpracy ze Śląskim Kuratorium Oświaty zorganizowała zajęcia dla blisko 600 nauczycieli, dotyczące m.in. bezpieczeństwa w ruchu drogowym, subkultur i sekt religijnych, zjawiska przemocy domowej czy narkomanii wśród nieletnich oraz ich odpowiedzialności za czyny karalne.

Uwaga, cukrzyk!



Mieszkanca Pabianic Jadwiga P. domaga się od Policji 400 tys. złotych odszkodowania dla siebie, tyle samo na rzecz swoich dzieci oraz stałej renty w wysokości 1500 złotych miesięcznie. Wszystko z powodu śmierci męża, która, według niej, nastąpiła wskutek źle przeprowadzonej interwencji policjantów. Chory na cukrzycę 58-letni Paweł P. został potraktowany jak nietrzeźwy kierowca.

POTRAKTOWALI JAK PIJANEGO

Rozpatrzenie pozwu pani P. jest wstrzymane do czasu decyzji prokuratury, która bada, czy policjanci złamali prawo. Zdecyduje ekspertyza biegłych z krakowskiego Instytutu Ekspertyz Sądowych, którzy oceniają, jaka była przyczyna zgonu chorego na cukrzycę Pawła P. i czy pozostaje w związku z interwencją policjantów.

Zdarzenie miało miejsce w ubiegłym roku. Dyżurny KPP w Pabianicach został zaalarmowany telefonicznie, że kierowca renaulta jechał wężykiem i uderzył w zaparkowany samochód. Patrol policyjny zjawił się na miejscu kolizji bardzo szybko. Policjanci ocenili, że kierowca jest nietrzeźwy, na co wskazywała „woń alkoholu z ust, bełkotliwa mowa i problemy z utrzymaniem równowagi” – jak napisali w notatnikach służbowych. Funkcjonariusze zdecydowali zawieźć zatrzymanego kierowcę do szpitala na badanie krwi. Kierowca nie chciał opuścić pojazdu, bełkotał, trzymał się kierownicy, został więc przez policjantów wyciągnięty siłą. Jak twierdzą funkcjonariusze, mężczyzna był przytomny, ale kontakt z nim stawał się coraz trudniejszy, mieli też problemy z wsadzeniem go do radiowozu. Wezwali na pomoc inny patrol, który podjechał większym samochodem.

KTO ZGARNIE WYNIK?

Gdy już policjanci wieźli volkswagenem transporterem Pawła P. do szpitala na badanie krwi, w sprawę wtrącił się kierownik ogniwa ruchu drogowego, który słysząc od zastępcy dyżurnego o zatrzymaniu nietrzeźwego kierowcy, kazał przywieźć go do komendy i przekazać patrolowi drogówki. Szef drogówki tłumaczył zastępcy dyżurnego, że „zdarzenie drogowe od początku do końca powinna załatwić załoga ruchu drogowego, ponieważ w przypadku nietrzeźwego załoga patrolowo-interwencyjna przypisze sobie wyniki”.

Policjanci wykonali polecenie, a kiedy będąc już w komendzie, wyjaśniali ten spór kompetencyjny, jeden z nich otrzymał przez telefon komórkowy informację, że zatrzymany kierowca Paweł P. jest cukrzykiem. Nie czekając na ustalenia, kto ma kontynuować czynności z zatrzymanym, postanowili natychmiast przewieźć go do szpitala. Byli w połowie drogi, gdy zastępca dyżurnego kazał im jednak wracać i przekazać zatrzymanego kierowcę patrolowi ruchu drogowego, który właśnie nadjechał. Zawracając, funkcjonariusze zobaczyli, że ich pasażer zaczyna się krztusić i wyraźnie coraz gorzej się czuje, na sygnałach ruszyli więc w kierunku szpitala, gdzie dotarli po dwóch minutach. Paweł P. został natychmiast poddany reanimacji. Jednak 15 minut później nastąpił zgon.

Sprawę wyjaśniał Wydział Inspekcji Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi. Postępowanie dyscyplinarne wobec policjantów przeprowadzających interwencję zakończono ich uniewinnieniem. Natomiast dyżurnego i jego zastępcę uznano za winnych bałaganu organizacyjnego, lecz odstąpiono od ich ukarania.

POMOC PRZYSZŁA W PORĘ

Podobne zdarzenie, choć w tym przypadku zakończone szczęśliwie, miało miejsce w ubiegłym roku w woj. dolnośląskim. Chory na cukrzycę kierowca zasłabł i wjechał samochodem do rowu. Kiedy na miejscu zjawili się policjanci, uznali go za pijanego i, nie mogąc nawiązać z nim kontaktu, założyli mu kajdanki i doprowadzili do ra-

diowozu. Na szczęście drogą przejeżdżał znajomy zatrzymanego, który poinformował funkcjonariuszy, że mają do czynienia z cukrzykiem. Wezwano karetkę pogotowia, choremu podano słodki napój. Badanie alkomatem potwierdziło jego całkowitą trzeźwość. Po tym zdarzeniu mężczyzna złożył skargę na policjantów, zarzucając im przekroczenie uprawnień.

Prokuratura w Środzie Śląskiej umorzyła śledztwo, powołując się na opinię biegłego medycyny sądowej, który stwierdził, że człowiek nieposiadający specjalistycznej wiedzy medycznej może pomylić śpiączkę hipoglikemiczną z upojeniem alkoholowym, bo objawy są podobne. Prokuratura uznała też, że zgodnie z ustawą policjanci mieli prawo użyć środków przymusu (kajdanki) w sytuacji, gdy osoba, według nich nietrzeźwa, nie chciała podporządkować się ich poleceniom.

WOŃ ACETONU, NIE ALKOHOLU

– Jeśli z taką osobą jest kontakt słowny, to pół biedy, bo sama powie, że jest cukrzykiem, a przynajmniej powiedzieć powinna – mówi Andrzej Bauman, prezes Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków.



– Gorzej, gdy kontaktu nie ma. Wtedy najważniejszą wskazówką pozwalającą odróżnić cukrzyka od pijanego jest woń acetonu z ust, która jest inna niż woń alkoholu. Jak najszybciej trzeba wówczas wezwać lekarza lub zawieźć chorego na pogotowie.

Andrzej Bauman dodaje, że wielu kierowców cukrzyków ma kłopoty z własnej winy. Towarzystwo Diabetologiczne od lat propaguje i namawia do noszenia bransolet z napisem „Jestem cukrzykiem, podaj mi coś słodkiego i wezwij lekarza”. Takie silikonowe bransoletki od dawna noszą diabetycy w innych krajach. Wielu chorym udało się dzięki temu uniknąć poważnych komplikacji zdrowotnych i nie tylko. Ci, którzy takiego oznakowania się wstydzą, sprowadzają kłopoty na siebie, a w przypadku kierowców, także na innych. W tym również na policjantów.

BEZTROSKE ZACHOWANIE BLISKICH

Często nie bez winy są także bliscy osób chorych, którzy nie zdają sobie sprawy, jakie zagrożenie niesie prowadzenie samochodu przez cukrzyka. W niektórych sytuacjach powinni mu tego po prostu zabronić.

Żona Pawła P., która dziś domaga się odszkodowania od Policji, tuż przed opisaną kolizją jechała razem z nim samochodem. Jak wynika z ustaleń w postępowaniu wyjaśniającym – gdy zauważyła, że mężczyzna zaczęło się robić słabo, powiedziała mu, aby dalej nie jechał. Kiedy odmówił, kazała mu się zatrzymać i wysiadła z samochodu!

► Gdy Pawła P. zabrano już do komendy, po około 10 minutach żona zjawiła się na miejscu kolizji i przekazała znajdującemu się tam patrolowi policji, innemu niż ten, który zatrzymywał jej męża, że jest on chory na cukrzycę.

We wspomnianym przypadku z woj. dolnośląskiego policja wystosowała wniosek do wydziału komunikacji o skierowanie kierowcy diabetyka na badanie lekarskie, które ma wykazać, czy ten może kierować pojazdami mechanicznymi.

Wywołało to oburzenie rodziny kierowcy, a także, o dziwo, lokalnej gazety, która wykazała się kompletnym dyletanctwem, pisząc:

„Problem w tym, że badania kosztują ponad 300 zł, a pan D. ma niewiele większą rentę. Jeszcze dwa lata temu mężczyzna pracował jako kierowca zawodowy i przechodził takie badanie. Skoro policja wysyła go na badanie, to dlaczego kierowca musi pokrywać koszty?”.

WPROWADZIĆ OBOWIĄZEK?

– Nie możemy nikogo zmusić do noszenia bransoletki, ale przekonujemy i namawiamy. Diabetyk powinien mieć zawsze przy sobie informację o swoim schorzeniu. Opaska na rękę jest najlepsza, bo najłatwiej ją zauważyć – mówi Andrzej Bauman. I dodaje, że może należałoby wprowadzić obowiązek noszenia takich bransolet przez diabetyków kierowców do Prawa o ruchu drogowym. Prezes ma jednak świadomość, że sprawa nie jest prosta. Wiele osób uważa bowiem, że to naruszałoby prywatność chorych.

– Jeśli stowarzyszenie diabetyków widzi taką potrzebę, to powinno wystąpić do nas ze stosowną inicjatywą – mówi insp. Jacek Zalewski, dyrektor Biura Ruchu Drogowego KGP. – Na razie, w przypadku gdy chory na cukrzycę kierowca stwarza zagrożenie w ruchu drogowym, policjant może tylko, zgodnie z Prawem o ruchu drogowym, wystąpić o powtórne badanie danej osoby pod kątem jej zdolności do prowadzenia pojazdów.

CUKRZYCA W PROGRAMIE SZKOLENIA

W obu przedstawionych zdarzeniach policjanci nie odróżnili cukrzyka od pijanego. Ale też żaden z opisanych chorych nie miał ani bransoletki, ani żadnej informacji o swojej przypadłości.

Według szacunkowych danych w Polsce jest około 2,5 miliona osób chorych na cukrzycę. Bransoletki lub cukrzycowe karty ratownicze można dostać w poradniach diabetologicznych i wielu aptekach.

Skoro, przynajmniej na razie, nie ma obowiązku noszenia bransolet przez kierowców diabetyków, pozostaje jak najszerzej propagować wiedzę na ten temat. Zwłaszcza wśród policjantów.

Takie szkolenia były prowadzone doraźnie, w poszczegól-

nych jednostkach, na ogół dopiero wtedy, gdy doszło do przykrego w skutkach zdarzenia.

– Po wydarzeniu w województwie dolnośląskim Wydział Doskonalenia Zawodowego KWP we Wrocławiu wprowadził do programu szkolenia temat rozpoznawania zapaści i śpiączki cukrzycowej – mówi Wojciech Wybraniec z wydziału prasowego wrocławskiej KWP.

Szkolenie z tego zakresu przeprowadzono też dla dyżurnych komend i komisariatów województwa kujawsko-pomorskiego, po tym jak w styczniu 2007 policjanci zatrzymali chorego na cukrzycę i potraktowali go jak nietrzeźwego. Chory złożył skargę.

W postępowaniu, jakie przeprowadził wydział kontroli komendy wojewódzkiej, uznano, że samo zatrzymanie było zasadne (kierowca jechał wężykiem), jednak przetrzymywanie go ponad dwie godziny w izbie zatrzymań było niepotrzebne. Uznano, że policjanci powinni byli wcześniej wezwać lekarza. Ci tłumaczyli się, że wszystko wskazywało na to, że mają do czynienia z nietrzeźwym kierowcą.

Policjanci przeprosili zatrzymanego, a komendant wojewódzki polecił przeprowadzenie szkolenia dla dyżurnych i ich zastępców wszystkich komend i komisariatów w woj. kujawsko-pomorskim.

Mł. insp. Dariusz Wójcik, naczelnik Wydziału Programowo-Metodycznego Biura Kadr i Szkolenia KGP, mówi, że temat rozpoznawania i udzielania pomocy diabetykom nie jest wyodrębniony w programie szkolenia policjantów, ale jest omawiany podczas zajęć z zakresu pomocy przedmedycznej.

Tyle może Policja. Reszta zależy od samych chorych.

– Bransoletka kosztuje tylko 2 zł – mówi prezes Andrzej Bauman. – W całym kraju mamy ich 30 tys. a do tej pory rozprowadziliśmy za ledwie 2 tys. ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. Paweł Ostaszewski,
Krzysztof Chrzanowski



Ja, Tomasz, pirat drogowy...

Jest przekonany, że działał zgodnie z prawem i rzetelnie wykonywał swoje obowiązki. Sąd grodzki był innego zdania. Uznał go za winnego popełnienia na służbie wykroczeń drogowych i wymierzył 800-złotową grzywnę. Policjant nie może się z tym pogodzić, szuka sprawiedliwości.

Niespełna 30-letni sierż. Tomasz Lubiński od blisko 10 lat jest policjantem bydgoskiej drogowki. Doświadczonym, wielokrotnie wyróżnianym, lubiącym swoją pracę. Tak było do feralnego 7 września 2007 roku.

SIEDEM GRZECHÓW NA DRODZE

Tego dnia Tomasz Lubiński od godz. 14 do 22 pełnił służbę w patrolu zmotoryzowanym wraz z funkcjonariuszem Żandarmerii Wojskowej Danielem R. Kierował nieoznakowaną skodą octavią, wyposażoną w wideorejestrator. Jak co dnia otrzymał zadanie monitorowania ruchu na ulicach miasta i drogach podmiejskich, dyscyplinowania kierujących oraz rejestrowania popełnianych przez nich wykroczeń. Nawet przez myśl mu nie przeszło, że zapisany przez niego cyfrowy obraz będzie później wykorzystany przeciwko niemu w postępowaniu sądowym. A stało się to po raz pierwszy 28 kwietnia 2008 roku, kiedy jako obwiniony stanął przed bydgoskim Sądem Rejonowym XIV Wydział Grodzki. Usłyszał wówczas siedem zarzutów o naruszenie przepisów ruchu drogowego, traktowanych przez kodeks jako wykroczenia (głównie art. 97 k.w.):

- 1) – o godz. 15.36 na drodze publicznej nr 25, jadąc w kierunku Bydgoszczy, poza obszarem zabudowanym, przekroczył prędkość o 89 km/h;
- 2) – o godz. 16.31 w pobliżu ronda Bernardyńskiego w Bydgoszczy przejechał po chodniku ul. Kujawskiej;
- 3) – o godz. 16.33 na ul. Jagiellońskiej poruszał się pasem dla autobusów, oznaczonym znakiem P-22 BUS;
- 4) – o godz. 17.47 na ul. Armii Krajowej przekroczył dopuszczalną prędkość o 38 km/h;
- 5) – o godz. 17.51 w Niemczu, jadąc w kierunku Żółędowa, miał na liczniku 75 km/h, zamiast obowiązującej na tym odcinku 40 km/h;
- 6) – o godz. 17.53 w tej samej miejscowości przekroczył dopuszczalną prędkość o 71 km/h;



– *Tylko śmignął kolo mnie. Jak miałem go dogonić, nie przekraczając dozwolonej prędkości?* – pyta sierż. Lubiński

7) – o godz. 20.26 na ul. Nad Torem w Bydgoszczy wykonał manewr skrętu w lewo w ul. Siedlecką, przecinając linię ciągłą.

– Do winy się nie poczuwam – mówi sierż. Tomasz Lubiński. – Wszystkie te czyny, o które jestem oskarżany, nie były wynikiem lekceważenia przeze mnie ustalonych norm prawnych, ale konsekwencją nałożonych na mnie obowiązków służbowych. Przecież ja pełniłem służbę nieoznakowanym radiowozem wyposażonym w kamerę do rejestracji wykroczeń drogowych. Kto choć trochę orientuje się w specyfice pracy z wideorejestratorem, ten wie, że nie da się dokonać zapisu prędkości „namierzanego” kierowcy bez dogonienia go, ustawienia się bezpośrednio za nim na tzw. ogonie i filmowania jego jazdy przynajmniej na odcinku 100 metrów. Niech mi ktoś wytłumaczy, jak to zrobić, nie przekraczając dozwolonych prędkości. To przecież absurd.

Albo ten zarzut o skorzystaniu z pasa dla autobusów. Gdyby włączył tam sygnał dźwiękowy albo wystawił „koguta” na dach, jego praca nie miałaby sensu. Który kierowca narażałby się na mandat i punkty karne, wiedząc, że za nim jedzie zakonspirowany gliniarz.

Sierż. Lubiński nie czuje się również winny z powodu przejechania radiowozem przez przejście dla pieszych i chodnik. Tłumaczy to „stanem wyższej konieczności”: chciał jak najszybciej przyjąć z pomocą kierowcy, który, stojąc po drugiej stronie ronda Bernardyńskiego, dawał mu rozpaczliwe znaki, wymachując rękami. Policjant odebrał je jako SOS. Dojazd do niego zgodnie z przepisami, przy tak dużym natężeniu ruchu, ▶



Narzędzie wykroczenia: skoda octavia z wideorejestratorem

► zająłby mu przynajmniej kilkanaście minut. Pojechał więc na skrót. Kierowca zeznał przed sądem, że istotnie wzywał pomocy. Policjant popełnił wykroczenie, to fakt, ale przecież nie dla własnego widzimisię.

NIC OSOBISTEGO?

Innego zdania był nadkom. Jacek D., ówczesny naczelnik Sekcji Ruchu Drogowego KMP w Bydgoszczy, bezpośredni przełożony sierż. Lubińskiego (prywatnie jego szwagier). To on wykrył tę „drogową aferę” w mieście nad Brdą i na jego wniosek przeciwko młodemu kontrolerowi wszczęto postępowanie wyjaśniające, a niezależnie od tego już tydzień później skierowano wniosek o ukaranie do sądu grodzkiego. Podpisał go kierownik referatu patrolowo-interwencyjnego KMP.

Nadkom. Adam Jasiński, ekspert w Biurze Ruchu Drogowego KGP:

– To sprawa bezprecedensowa. Nie przypominam sobie, aby kontroler ruchu drogowego stawał kiedyś przed sądem za wykroczenia popełnione podczas wykonywania obowiązków służbowych. A zdarzenia takie są nieuniknione, zwłaszcza podczas pracy z wideorejestratorem.

Obecnie obowiązujące przepisy – zarówno ustawa o Policji, jak również Prawo o ruchu drogowym – nie zawierają w swej treści kontratypu, który wyraźnie wyłączałby każdorazowo odpowiedzialność policjanta za naruszenie zasad bezpieczeństwa lub przepisów ruchu drogowego, do którego doszło podczas i w związku z wykonywaniem przez niego zadań służbowych. Na tej podstawie nie można jednak wywnioskować, że policjant podlega odpowiedzialności na ogólnych zasadach, gdyż zastosowanie może tu znaleźć kontratyp doktrynalny – *Non facit fraudem, qui facit, quod debet* (Nie czyni bezprawia, kto spełnia swą powinność).

Generalnie należy przyjąć, że sytuacje, gdy za pomocą urządzeń samoczynnie rejestrujących prędkość (tzw. fotoradary) zapisywane są przekroczenia, których dopuszczają się policjanci prowadzący obserwację dynamiczną, nie mogą prowadzić do ich odpowiedzialności.

Choć głównym dowodem w sprawie był zapis na dysku wideorejestratora, ukazujący przebieg służby bydgoskiego kontrolera, a dokładniej – podejmowane przez niego czynności pościgowe i interwencyjne, nośnika tego nie zabezpieczono od razu. Dopiero po dwóch miesiącach od daty zdarzenia przypomniano sobie o nim. Zapis był już skasowany (standardowo robi się to po miesiącu), zaangażowano więc specjalistyczną firmę informatyczną, aby odzyskać ów niezwykle cenny dowód rzeczowy. Koszty, jak widać, nie grały roli.

Informatycy stanęli na wysokości zadania. Skomplikowaną i pracochłonną operację udało im się wykonać prawie w stu procentach. Prawie, bo w zapisie cyfrowym są pewne braki. Przewijający się na ekranie monitora sekundowy licznik pokazuje to wyraźnie. Nie przeszkadzało to jednak komisji przeprowadzającej postępowanie zakończyć je konkluzją: *dopuszczał się szeregu nieprawidłowości, które uzasadniają podejrzenie naruszenia dyscypliny służbowej. Wobec powyższego zasadnym jest wszczęcie postępowania dyscyplinarne przeciwko sierż. Tomaszowi Lubińskiemu.*

Decyzją komendanta miejskiego Policji w Bydgoszczy wszczęto je w styczniu br. Prowadzi je zespół kontrolny z KPP w Inowrocławiu. Obecnie, z uwagi na toczący się proces sądowy, postępowanie dyscyplinarne zawieszono.

Czym się kierował nadkom. D., dążąc do ukarania swego podwładnego? Czy tylko surowym egzekwowaniem prawa, czy może czymś bardziej osobistym? Niestety, nie udało mi się wyjaśnić tej kwestii, D. odmówił rozmowy. Dla sierż. Lubińskiego natomiast sprawa jest oczywista.

– Nie ukrywam, że nasze relacje rodzinne nie były najlepsze – mówi. – Nie powinny się jednak przekładać na grunt zawodowy. A tak, niestety, było. Od samego początku nasza współpraca nie układała się dobrze. Ciągle miał do mnie jakieś pretensje, ciągle coś mu się nie podobało. Dogryzał mi na każdym kroku, szukając przysłowiowego haka. Ponieważ z obowiązków służbowych wywiązywałem się bez zarzutu, dręczył mnie różnymi duperelami. A zaczęło się od mojej krótko strzyżonej brody, którą noszę z uwagi na prowadzoną kurację dermatologiczną. Dla niego nie był to argument. Stwierdził, że wyglądam niechlujnie i tyle. Napisałem więc raport do komendanta, dołączyłem zaświadczenia lekarskie i otrzymałem zgodę. Mój szwagier zazgrzytał zębami, zaklął, ale musiał odpuścić. Wiedziałem jednak, że mi tego nie daruje. On nie lubi przegrzywać.

NA CENZUROWANYM

– No i zaczęło się szukanie dziury w całym – żali się sierż. Tomasz Lubiński. – Kontrola za kontrolą, ciągle uwagi, nawet dotyczące charakteru pisma, ciągle szykany. Naprawdę byłem u kresu wytrzymałości. Praca na drodze, zwłaszcza z wideorejestratorem, nie należy przecież ani do przyjemnych, ani łatwych. Jest bardzo dynamiczna, często mocno stresująca, nietrudno o pomyłkę. Przełożony, moim zdaniem, powinien więc przede wszystkim służyć swoim ludziom radą i pomocą w trudnych sytuacjach, brać ich w obronę, a nie szukać na nich paragrafu. Czy słyszał pan, żeby gdzieś w Polsce kontroler ruchu drogowego pracujący z wideorejestratorem

torem został ukarany mandatem za przekroczenie prędkości na służbie? To brzmi jak żart, ale u nas w 2007 roku były dwa takie przypadki. Koledzy zapłacili 400-złotowe grzywny, byle nie zadzierać z naczelnikiem. Ja nie dałem się zastraszyć, bo nie poczuwam się do winy.

W lutym 2008 roku w bydgoskiej drogówce nastąpiły zmiany personalne. Odszedł nadkom. D. i, zdaniem kontrolerów, z którymi rozmawiałem, atmosfera w wydziale uległa zdecydowanej poprawie. Sam sierż. Lubiński, jak twierdzi, odstawił już środki uspokajające i nie myśli o odejściu z Policji. Dalej jednak sen z oczu spędza mu status obwinionego. Chciałby się go pozbyć, zacząć wreszcie spokojnie pracować (póki co, ma zatrzymaną wkładkę uprawniającą do prowadzenia służbowych pojazdów), normalnie awansować i zbierać – jak dawniej – laury za wzorowe wykonywanie obowiązków.

Obecny naczelnik sekcji patrolowej i ruchu drogowego KMP podinsp. Radosław Karaban nie ma zastrzeżeń do pracy sierżanta. Jego krótko strzyżona broda również mu nie przeszkadza. O relacjach swego podwładnego z poprzednim naczelnikiem nie chce się wypowiadać. Kwestię winy i kary pozostawia sądowni.

Z IGŁY WIDŁY?

24 listopada ubiegłego roku zapadł wyrok. Sąd uznał sierż. Lubińskiego za winnego popełnienia zarzucanych mu czynów i skazał na 800-złotową grzywnę. obrońca policjanta złożył w jego imieniu apelację od wyroku. W obszernym kilkunastostronicowym uzasadnieniu polemizuje z argumentacją przewodniczącej składu orzekającego. Wskazuje na, jego zdaniem, „błędy w ustaleniach faktycznych przyjętych za podstawę orzeczenia”, „obrazę przepisów postępowania, mającą wpływ na treść orzeczenia (...)” oraz „obrazę prawa materialnego”. W konkluzji stwierdza, iż *doszło do działań*



Wniosek o ukaranie sierż. Lubińskiego znalazłem u kom. Sławomira Szymańskiego z sekcji prewencji KMP

Mecenas Grzegorz Wołek, obrońca sierż. Tomasza Lubińskiego:

– Przepisy nałożyły na Policję i w efekcie na funkcjonariuszy pełniących służbę obowiązek działania. To właśnie Policja jako pierwsza z definicji służby i swojej roli ma bezzwłocznie reagować i odpowiadać na każdy sygnał o nieprawidłowościach. Zaniechanie rodzić może odpowiedzialność z art. 231 k.k. Swoje ustawowe uprawnienia i obowiązki Policja realizuje w różny sposób, często z jednej strony ważąc bezpieczeństwo, z drugiej zaś konieczność ujawniania czynów zabronionych. W tym właśnie miejscu pojawia się kwestia funkcjonowania kontraktów, które wyłączają społeczne niebezpieczeństwo czynu (społeczną szkodliwość).

W niniejszej sprawie właśnie z takim kontraktem, wyphywającym z braku społecznej szkodliwości mamy do czynienia. Jest to kontrakt działania w granicach swojego uprawnienia lub obowiązku, kontrakt działań prawnych. W prawie karnym i w prawie o wykroczeniach obowiązuje zasada, że kto działa prawnie, nie może być za to pociągnięty do odpowiedzialności. Czasami jednak dochodzi do kolizji obowiązku nałożonego ustawą z zakazami również wynikającymi z ustawy, do zderzenia dwóch prawem chronionych dóbr.

W takiej sytuacji znalazł się właśnie sierż. Tomasz Lubiński. Czy reagując na wykroczenia przeciwko porządkowi na drogach, sam ma teraz ponieść konsekwencje swej regulaminowej, godnej wyróżnienia postawy? Przecież chroni go instytucja kontraktu pozaustawowego. W mojej ocenie bydgoski kontroler ruchu drogowego jest niewinny.

nia w ramach obowiązku, stanowiącego pozaustawowy kontrakt, wyłączającego możliwość pociągnięcia do odpowiedzialności za wykroczenie w związku z brakiem winy i społecznej szkodliwości czynu.

Czy sąd podzieli ten pogląd i uniewinni sierż. Lubińskiego? Miejmy nadzieję, bo w przeciwnym razie czeka ją nas albo kłopoty z obsadą policyjnych samochodów z wideorejestratorami, albo wycofanie tego sprzętu z wyposażenia Policji. Który bowiem z kontrolerów ruchu drogowego odważy się na pościg, mając świadomość, że czeka go za to mandat karny, grzywna, a może i „laurka” w lokalnej prasie. Na takie właśnie wyróżnienie zasłużył sobie sierż. Tomasz Lubiński. To jego bydgoska „Gazeta Wyborcza” (13 grudnia 2008 r.) mianowała piratem drogowym, który *jechał 180 km na godz., po chodniku i pasie przeznaczonym dla autobusów. Trafiał za to przed sąd (...), łamał przepisy na służbie, wytropili go koledzy po fachu.*

– Jacy koledzy? Chyba szwagier – ironizuje podinsp. w st. spocz. Zbigniew Sobociński, ekspert WRD KWP w Poznaniu z ponad 30-letnim stażem w ruchu drogowym. – A swoją drogą, ten Lubiński to musi być Caruso kierownicy. Powinna się nim zainteresować telewizja. Ekranowy debiut ma już za sobą, i to w cyfrowym zapisie. Mówiąc jednak poważnie, casus bydgoskiego kontrolera potwierdza, że na sprawach bezpieczeństwa w ruchu drogowym znajdują się u nas wszyscy. Szkoda tylko, że w sądzie zabrakło eksperta z Biura Ruchu Drogowego KGP. Jego opinia z pewnością byłaby bardzo pomocna przy ferowaniu wyroku – podkreśla Sobociński. ■

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. autor

Strzelnica na kółkach

Brak strzelnic to podstawowy mankament utrudniający lub wręcz uniemożliwiający prawidłowy proces doskonalenia umiejętności strzeleckich funkcjonariuszy (pisaliśmy o tym w poprzednich numerach). W tej sytuacji projekt kołowej strzelnicy kontenerowej zaprezentowany na ubiegłorocznych kieleckich targach „Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego” wzbudził duże zainteresowanie.

Pomysł – opracowany przez Grupę Bumar wspólnie z redakcją miesięcznika „Strzał” – nie jest nowy, gdyż z tego rodzaju konstrukcji korzystają już np. policje niemiecka i holenderska, jednak w warunkach polskich to całkowita nowinka techniczna. Tym bardziej że, w porównaniu z innymi konstrukcjami, polska jest dłuższa, co umożliwia prowadzenie strzelań na nieco bardziej zbliżonych do realnych dystansach; istnieje też możliwość łączenia kontenerów w różnych konfiguracjach, dzięki czemu można pokusić się o zbudowanie przewoźnej strzelnicy taktycznej.

COŚ DLA POLICJI

Projekt przewiduje kilka wariantów możliwych do zrealizowania w zależności od zainteresowania potencjalnych klientów. Jednym z nich jest wersja policyjna, w której strzelnica składa się z dwóch połączonych klasycznych kontenerów 40-stopowych. Łączna długość obiektu wynosi 24,40 m, a szerokość – 2,4 m. Można prowadzić strzelanie z broni krótkiej pojedynczo lub parami na dystansach od 1 do 15 metrów.

Funkcjonariusze mogą strzelać do klasycznych tarcz ustawionych nieruchomo na centralnym kulochwycie lub w różnych punktach strzelnicy na obrotnikach. Różnorodność ćwiczeń można zwiększyć, instalując w kontenerze interaktywny trenera elektronicznego. Policjanci strzelaliby wówczas do ekranu, na którym rozgrywałyby się sytuacje, z jakimi mogą zetknąć się w trakcie rzeczywistej służby.

Na życzenie klienta strzelnica może być wyposażona w podręczny magazyn amunicji oraz broń obiektową (choć podstawowym założeniem jest, że policjanci posługiwaliby się własną bronią służbową).

STRZELNICA TAKTYCZNA

W tej wersji kontenery można łączyć za pomocą śluz – zarówno w poziomie, jak i w pionie. Liczba kombinacji jest ograniczona jedynie liczbą posiadanych zestawów kon-

tenerowych (no i powierzchnią placu, na którym stanie strzelnica). Daje to znakomitą możliwość różnorodnego treningu pododdziałom antyterrorystycznym, cierpiącym na brak obiektów do np. strzelań amunicją bojową we wnętrzach (muszą korzystać z wojskowych poligonów).

NIEWIADOMA

Wspólną zaletą obu wariantów strzelnic jest mobilność obiektu – w podstawowej, policyjnej wersji mieści się on na standardowej naczepie samochodowej; rozstawienie go to kwestia kilkudziesięciu minut. Jedna strzelnica mogłaby zatem bez problemu obsługiwać kilkanaście jednostek; policjantom odpadłaby kwestia kłopotliwych dojazdów, czasem na obiekty oddalone o kilkadziesiąt kilometrów (a mówiąc humorystycznie – także szukania łusek w trawie).

Pozostaje tylko pytanie o cenę strzelnicy, nie jest ona jeszcze bowiem ustalona. Według redakcji pisma „Strzał” „można się spodziewać, że koszt podstawowej strzelnicy, w wersji policyjnej, nie powinien przekroczyć wartości dobrego samochodu średniej wyższej klasy”. ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. Bumar



Z przewodniczącym Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Policjantów Antonim Dudą rozmawia Przemysław Kacak.

Został Pan szefem związkowców na kolejną, trzecią kadencję. Czy to już zawód?

– Nie (z uśmiechem), to pasja. A i innym wyraźniej brakło odwagi, bo to też troszkę kwestia odwagi, pomysłu, umiejętności rozmawiania z ludźmi.

Jaki ma Pan pomysł na związek i na Policję widzianą od strony związkowej?

– Przede wszystkim jak najlepsze rozwiązania w kwestii ustawy emerytalnej. Obecnie to jest najważniejsze i kadencja będzie na ten problem ukierunkowana. Za łatwo zapomina się, że policjanci służą i jako jedyna formacja mają obowiązek czynić to „z narażeniem życia i zdrowia”. To zobowiązuje, ale też powinno w zamian gwarantować szczególne uprawnienia, choćby właśnie emerytalne. Na razie jednak to, co dzieje się wokół emerytur mundurowych, jest najzwyczajszym skandalem. Mam na myśli fakt, że do 23 stycznia ani komendant główny Policji, ani NSZZ Policjantów nie wiedzieli oficjalnie, jakie projekty przygotowuje MSWiA. Związek nadal nie został o tym poinformowany, mimo że ministerstwo ma obowiązek nas powiadomić. Tymczasem w sobotę 24 stycznia w „Gazecie Wyborczej” ukazał się artykuł o założeniach nowych rozwiązań emerytalnych, czy właściwie już o gotowych wersjach, opracowanych w ministerstwie. Kolejny dowód albo na kontrolowane przecieki, albo na to, że w MSWiA każdy mówi, co chce. Widziałem te założenia u autorki artykułu, na piśmie. Moim zdaniem ktoś wyniósł je z ministerstwa, najprawdopodobniej za tzw. kasę. Związek będzie domagał się od ministra SWiA wyjaśnień w tej sprawie.

A czy NSZZ Policjantów przystałby na pomysły zaprezentowane w artykule?

– Absolutnie nie. Z danych Zakładu Emerytalno-Rentowego wynika, że średni staż służby, po jakim policjanci odchodzą na emeryturę, wynosi 28,5 roku. Gdzie tu zatem logika, jakie oszczędności dla państwa, jeśli chce się, by ludzie przechodzili na emeryturę po 25 latach służby? Gdzie względy społeczne, skoro nie planuje się dania im możliwości dłuższego służenia, wypracowania wyższego procenta i wyższej emerytury? Na jakich dokładnie zasadach mieliby przechodzić na emeryturę funkcjonariusze, którzy byli zatrudnieni przed 1 stycznia 1999 roku? Poza tym, kwestia rodzaju służby. Jak można mówić o „za młodych emerytach” w przypadku funkcjonariuszy pracujących „pod przykryciem”, w AT itp., działających w ogromnym stresie? Takim lu-

dziom powinna przysługiwać wcześniejsza emerytura. Jeżeli nie po 15 latach, to po maksymalnie 20, na więcej nie może być zgody.

Niedobrze to wszystko wróży rozmowom o ustawie emerytalnej.

– Niestety, tak. Mam jednak nadzieję, że w końcu tak, jak związek rozumie, że pewne zmiany są konieczne, tak i rząd zrozumie, że nie mogą one być wzięte z kapelusza, bez liczenia się z kosztami społecznymi. Jeśli jednak będzie obstawiać przy głupich, liberalnych pomysłach, będziemy stanowczo, powiedziałbym z kretesem, działać w obronie uprawnień policjantów.

Tylko jaką siłą przebicia ma NSZZ Policjantów?

– Nie chce z nami spotkać się wicepremier minister SWiA Grzegorz Schetyna, trudno. Wraz ze wszystkimi innymi formacjami mundurowymi



Ja mam odwagę powiedzieć

oraz Konwentem Oficerów Dziekanów Wojska Polskiego spotykamy się więc w BBN z ministrem Aleksandrem Szczygło. Musimy pokazać, głównie społeczeństwu, ale także uświadomić rządowi, co dzieje się w Policji. Ludzie rzucają raportami o odejście ze służby. Jest to skutek nieprzemysłanych pomysłów, pochopnych wypowiedzi, które tylko szkodzą Policji. Nie tak dawno przechodziliśmy falę odejść na emeryturę. Czeka nas następna. Po grudniowej wypowiedzi wicepremiera Schetyny, że policjanci stracą przywileje emerytalne, takie raporty złożyło już tysiąc osób.

Naprawdę tak trudno rozmawia się z MSWiA?

– Ależ oczywiście. Dziwię się ministrowi Schetynie, wiceministrowi Rapackiemu, że trzymają takich zastępców, doradców, którzy są nieprzygotowani, mianowani wcześniej w Policji na wysokie stanowiska bez wymaganego stażu i stopni policyjnych, nie mają doświadczenia, a nawet pojęcia o obecnej sytuacji w Policji.

A budżet Policji, w jakim stopniu związek może wpłynąć na jego kształt?

– Możemy żądać zwołania komisji trójstronnej. Tak też uczyniliśmy w związku z sytuacją w sferze budżetowej. Spotkanie ma odbyć się z udziałem wicepremiera Pawłaka; kiedy, jeszcze nie wiadomo. Nie zamykamy się we własnym środowisku i jeśli pogłębiać będzie się sytuacja kryzysowa w Policji, będziemy o niej rozmawiać przez Eurocop ze stroną europejską. Hipokryzją jest to, co dzieje się z ustawą o modernizacji Policji. Ona jest rujnowana. Zabiera się pieniądze przeznaczone na przykład na remonty jednostek, a minister SWiA ogranicza się jedynie do wypowiedzi dla sta-

cji telewizyjnych. Niech pojeździ po komisariatach i popatrzy, jak wygląda rzeczywistość.

Ilu członków zrzesza związek?

– Ponad 40, blisko 41 tysięcy. I liczba ta wciąż się zwiększa. Młodzi policjanci zaczynają rozumieć, że trzeba się jednoczyć, by walczyć o swoje uprawnienia.

W Policji może być tylko jeden związek zawodowy, NSZZ Policjantów jest więc właściwie „bezkonkurencyjny”. Czy jednak, jeśli chodzi o pomoc policjantom, o uświadamianie im należnych praw, nie czuje na plecach oddechu konkurencji w postaci IFP i KOP?

– KOP w ogóle nie komentuję. Niech nie mieni się obrońcą policjantów ktoś, kto tak naprawdę nie zna Policji. IFP zaś jest dobrą platformą wymiany informacji między funkcjonariuszami. Szkoda tylko, że oprócz rzetelnych, kompetent-

nych uwag oraz cennych porad jest tyle postów od oszołomów, którzy nie znaleźli innego forum, by wylać swoje pretensje do wszystkich i wszystkiego. Bezpiecznie, bo anonimowo. W inny sposób nie starcza odwagi. Ja mam odwagę wypowiadać się, krytykować z imienia i nazwiska, a poza naszym środowiskiem również mam odwagę wstać i powiedzieć: „Jestem policjantem”. Niedobrze także, że IFP bywa źle wykorzystywane przez stronę służbową. Dobrze, że przełożeni zagląдают na forum, dobrze, jeśli zamieszczają tam swoje propozycje do konsultacji, komunikaty, odpowiadają na pytania. Źle natomiast, jeśli wykorzystują anonimowość forum do ukrywania się i podpuszczania policjantów do zwierzeń, by później „ścigać” podwładnych.

Dziękuję za rozmowę. ■

zdj. autor

Rozmowa odbywała się w dniach 22–26 stycznia; autoryzowana została 26 stycznia br.

Projekt (nieoficjalny) nowych rozwiązań emerytalnych

a) policjanci przyjęci do służby po 1 stycznia 1999 roku:

- uprawnienia emerytalne nabywane w wieku 55 lat i po przepracowaniu 25 lat (zarówno kobiety, jak i mężczyźni),
- emerytura w wysokości 80 proc. średniej pensji (wraz dodatkami) z ostatnich 3 lat,
- jeśli ktoś przepracuje 25 lat, a nie osiągnie wieku emerytalnego, będzie mógł przejść na emeryturę w wysokości 65 proc. średniej pensji (wraz z dodatkami) z ostatnich 3 lat lub służyć dalej,

b) policjanci przyjęci do służby przed 1 stycznia 1999 roku będą mogli do końca 2011 roku wybrać, czy chcą przejść na emeryturę na starych, czy na nowych zasadach.

c) nowe przepisy miałyby obowiązywać od 1 stycznia 2010 roku.

Do końca br. mają zostać wycofane z polskiej Policji wszystkie polonezy i volkswageny passaty, golfy i inne pojazdy kupione w latach 90. ubiegłego stulecia, wykorzystywane obecnie przez RD i służbę patrolową. Wśród radiowozów nie powinno już być także samochodów marki Daewoo. Mimo że zasilenie policyjnego budżetu w grudniu było o 530 mln zł mniejsze, niż planowano (z tego 73,7 mln zł przeznaczone na zakup pojazdów) w Biurze Logistyki Policji KGP nie brak optymizmu. Czeka nas rekordowy w historii polskiej Policji rok pod względem liczby kupionych samochodów.

Poloneza czas... skończyć

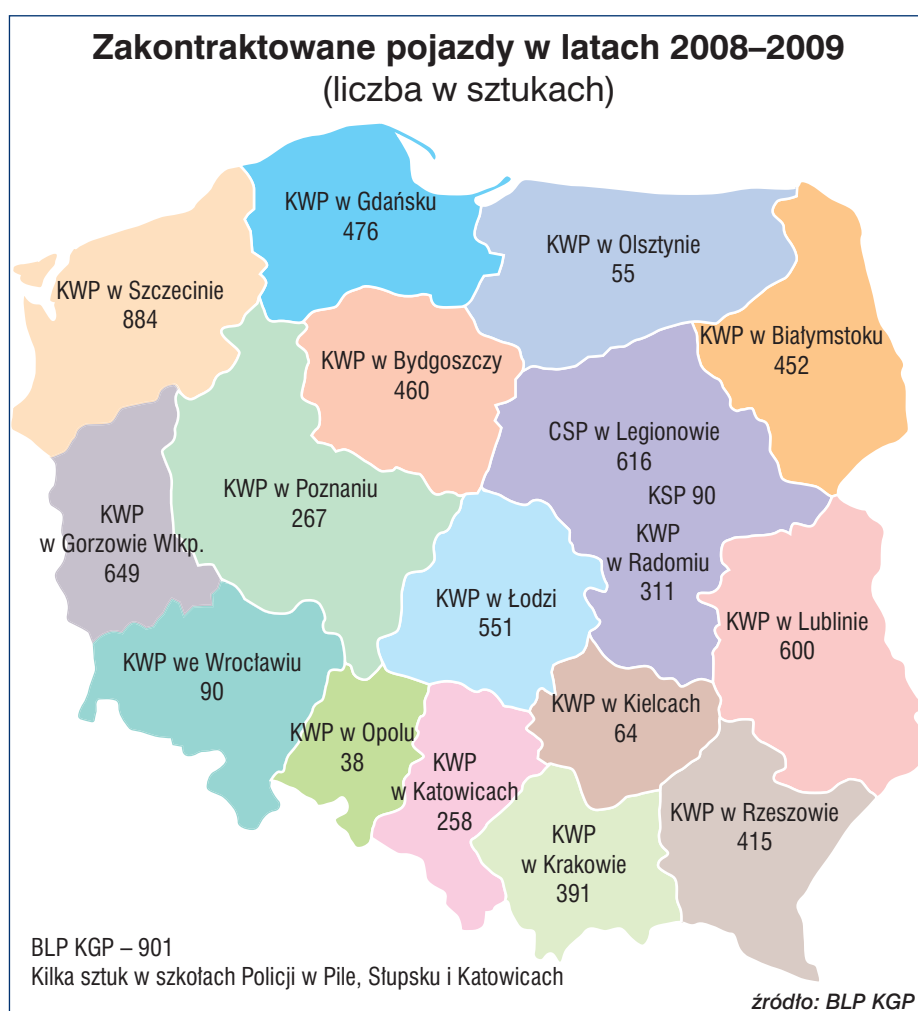
Tego jeszcze nie było – w ciągu dwóch lat (2008 i 2009) Policja zakontraktowała 7575 pojazdów. Osobowych, furgonów, terenowych, specjalnych, oznakowanych i nieoznakowanych. Udało się też znacznie ograniczyć (praktycznie do trzech) liczbę marek policyjnych radiowozów.

NA ZŁOM

Poprzednie rekordowe w historii naszej formacji zakupy pojazdów na początku lat 90., realizowane przez ministra Andrzeja Milczanowskiego dzięki umowie z Niemcami, sięgnęły 3 tys. sztuk i to bez procedury zamówień publicznych. Obecne nabytki w BLP KGP nazywa się „pokoleniową wymianą”, gdyż wprowadzeniu tych nowych pojazdów będzie towarzyszyć wycofywanie nieśmiertelnych, wydawałoby się, polonezów (jest ich jeszcze około 2,5 tysiąca).

Nowa koncepcja, ogłoszona w grudniu na naradzie komendantów wojewódzkich, jest radykalna. Otóż wraz z nabywaniem nowych samochodów jednostki Policji są zobowiązane do wycofywania starych, niespełniających norm. Dopuszcza się, a nawet zaleca, wycofanie większej liczby pojazdów od kupionych. O co tu chodzi?

Po pierwsze – w dobie kryzysu, kiedy brakuje pieniędzy na paliwo, zwiększanie liczby samochodów całkowicie mijałoby się z celem. I tak nie byłoby ich za co eksploatować. Po drugie – 15-letnie „rzęchy” nie nadają się do pracy w Policji (jak takim np. ścigać uciekającego nowym mercedesem przestępcę) i częściej stoją w warsztatach, niż patrolują ulice. Koszt ich utrzymania przekracza wszelkie normy zdrowego rozsądku. Toteż po zaopatrzeniu jednostek Policji w tak ogromną liczbę sprawnych, będących na gwarancji pojazdów, ich efektywność się zwiększy, natomiast koszty utrzymania zmniejszą się znacznie. I o to chodzi. Przegląd nowego samochodu kosztuje kilkaset złotych i wykonuje się go raz w roku, napra-



wa starego to kilka, a nawet kilkadziesiąt tys. zł i zdarza się parę razy w miesiącu. Rachunek jest prosty, potwierdzają go wszystkie wyliczenia robione zarówno w centrali, jak i przez naczelników wydziałów transportu w tzw. terenie.

Przeгляд trwa znacznie krócej niż naprawa. Samochody częściej więc będą na ulicach. Dodatkowo poprawi to nie najlepszą opinię policjantów o resortowych stacjach obsługi pojazdów.

PRZETARGI ZAKOŃCZONE

Wszystkie przetargi na samochody z programu modernizacji są już zakończone umowami. Problem jest jednak taki, że Rada Ministrów wyznaczyła termin na realizację tzw. środków niewygasających (czyli zakontraktowanych, ale niezrealizowanych fizycznie w 2008 r.) do końca marca br. dla MSWiA, mimo że artykuł 157 ustawy o finansach publicznych mówi wyraźnie, że termin realizacji takich środków może trwać

W 2008 roku kupiono m.in.



kia cee'd – 3336



skoda superb – 36



fiat bravo – 910

do 30 czerwca (taki termin ma m.in. Ministerstwo Zdrowia, infrastruktury, MON). W tej sytuacji wystarczy jakiś poślizg w firmie, która dostarcza Policji dany towar (niekoniecznie samochody, dotyczy to wszystkich zamówień publicznych – na mundury, serwerownie, broń, kamizelki kuloodporne itd.) i termin nie zostanie dotrzymany. Policja nie ponosi tu żadnej winy. Co z tego, że w takiej sytuacji dostawca zapłaci kary umowne, skoro są one zdecydowanie niższe od spowodowanych strat?

MINISTER NIEUGIĘTY

Są przedsięwzięcia, których samo wykonanie musi trwać około roku. Kiedy doda się do tego czas na ogłoszenie i przeprowadzenie przetargu plus skargi, odwołania i wyroki, to nawet jak zacznie się w styczniu, nie zakończy się do 31 marca następnego roku. Te argumenty nie przekonują jednak Ministerstwa Finansów.

Ani to, że idea trzyletniego programu modernizacji Policji uchwalonego przez posłów była taka, żeby środki finansowe niewykorzystane w pierwszym roku przechodziły na lata następne.

Ze wspomnianej na wstępie liczby zakontraktowanych pojazdów (7575 sztuk) 2754 kupiono w 2008 r. Do końca marca trzeba więc zrealizować dostawę 4821 pojazdów. Co się stanie, gdy któryś z dostawców nawali? On zapłaci kary umowne, ale Policja będzie musiała oddać do państwowej kasy przeznaczone na ten zakup pieniądze z programu modernizacji z roku 2008 i pokryć je ze środków modernizacyjnych przeznaczonych na rok 2009.

Ogółem, wraz ze wszystkimi pozostałymi przedsięwzięciami z modernizacji, Policja

zgłosiła 221,5 mln zł na tzw. środki niewygasające. Uznano... 47,8 mln zł (około 20 procent), choć wszystkie zgłoszone zadania miały już podpisane umowy z wykonawcami.

TRZEBA DOSTRZEGAĆ POZYTYWY

Mimo tych trudności podinsp. Tomasz Kowalczyk, dyrektor Biura Logistyki Policji KGP, jest pełen optymizmu. – Najstarszym samochodem osobowym na koniec 2009 roku – mówi – będzie 7-letni pojazd. Najstarszy furgon będzie liczył lat 10. Natomiast pojazdy niespełniające ustawowych norm powinny w br. zostać wycofane ze wszystkich jednostek. I to jest istotna informacja dla policjantów. A to, że my chyba niestety mamy

kłopoty z terminowym płaceniem faktur, w zasadzie mało funkcjonariuszy obchodzi. Oni powinni mieć odpowiednie warunki do pracy i odpowiedni sprzęt. I my o to zadbaliśmy najlepiej jak to było możliwe, zwiększając nawet liczbę kupionych pojazdów w stosunku do założeń ustawy. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. A. Mitura, K. Chrzanowski
i materiały prasowe Skody

| Asortyment | 2008 | | | 2009 |
|--------------------------------------|--------|---------|-----------------------------|---------|
| | Zakupy | Dostawy | w tym do zabudowy w 2009 r. | Dostawy |
| Samochody osobowe oznakowane | 2736 | 1177 | 315 | 1244 |
| Samochody osobowe nieoznakowane | 2341 | 952 | – | 1389 |
| Furgony oznakowane i małe więźniarki | 1837 | 98 | 269 | 1470 |
| Furgony nieoznakowane | 418 | 345 | – | 73 |
| Samochody osobowe terenowe | 168 | 156 | – | 12 |
| Samochody duża więźniarka | 24 | 24 | – | – |
| Pojazdy specjalne | 50 | 1 | 18 | 31 |
| Autobusy | 1 | 1 | – | – |
| Łącznie | 7575 | 2754 | 602 | 4219 |

Żebraczy biznes

Z Komendy Głównej Policji do komend wojewódzkich poszło pismo – koncepcja. Dotyczyła zwalczania handlu ludźmi w aspekcie zmuszania ofiar do żebractwa. Podstawowy problem jest taki, że nikt nie wie, jaka jest skala zjawiska. To dopiero trzeba sprawdzić. Wniosek: sprawdzać będą wszyscy. Prewencja i kryminalni.

A jeżeli okaże się, że przestępstwa nie ma? „Należy przedsięwziąć działania zmierzające do znieszczenia osób żebrzących – cudzoziemców do zajmowania się tym procederem” – czytamy w piśmie, którego autorem jest Centralny Zespół dw. z Handlem Ludźmi KGP.

SPOSÓB NA ŻYCIE

Rzeczywiście coś jest na rzeczy. O dzieciach sprzedawanych do żebrania pisał już w lipcu ub.r. tygodnik „Polityka”. Wtedy po raz pierwszy zawrzało. Medialnie, ministerialnie, no i w Policji też. Przykładowo w sierpniu na roboczym spotkaniu międzyresortowego zespołu do spraw zwalczania i zapobiegania handlowi ludźmi postanowiono, że w czterech miastach – Warszawie, Krakowie, Wrocławiu i Rzeszowie – trzeba przeprowadzić kampanię na temat zapobiegania ulicznemu żebractwu. Chwilę później w komendzie stołecznej powstał program prewencyjny „Stop żebractwu”, którego celem było m.in. poprawienie rozpoznania środowisk osób żebrzących pod kątem ujawnienia ewentualnych ofiar handlu ludźmi. We Wrocławiu straż miejska i pracownicy Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej wspierani przez policję zaczęli sprawdzać, kto potrzebuje pieniędzy, a kto je wymusza. Szybko okazało się, że 99 proc. żebrzących we Wrocławiu to... oszuści, którzy zarabiają w ten sposób na życie. Żebrzą ludzie starsi, matki z dziećmi, młodzież. Podobnie jest w Krakowie, Rzeszowie i wielu innych miastach Polski. Są Polacy, ale przeważają obywatele Mołdawii, Ukrainy i Rumunii. Wybierają duże miasta, bo tam jest większa anonimowość. Żebrzą przy kościołach, centrach handlowych, skrzyżowaniach, w tramwajach, autobusach. Tyle że samo żebranie nie jest przestępstwem, a co najwyżej wykroczeniem – jeśli żebrzący oszukuje i ma środki

na utrzymanie, jest natarczywy lub nachalny albo nakłania czy zmusza do żebrania małoletniego lub osobę bezradną. Dowodów na to, że żebrzący są ofiarami handlu ludźmi, nie ma.

LICZBY

Najważniejszy kłopot to brak danych. W ogóle.

– Policja dotychczas nie wyodrębniła danych o wykroczeniach związanych z żebractwem i nie wiadomo, jaka jest skala zjawiska i jakie jest zagrożenie tego typu wykroczeniami – mówi podinsp. Maciej Romanowski z Centralnego Zespołu do walki z Handlem Ludźmi KGP. – Jedyne dane, jakie udało się zebrać, są bardzo ogólne i niereprezentatywne. To utrudnia rozpoznanie.

Dane zebrano w sierpniu ub.r. Biuro Prewencji KGP. Wynika z nich, że od stycznia 2007 r. do sierpnia 2008 do sądów (grodzkiego bądź rodzinnego i nieletnich) skierowano 76 wniosków o popełnienie czynów z art. 58 i 104 k.w., obejmując nimi 60 osób, w tym 37 małoletnich. Mandatów karnych było 16.

– Sama liczba mandatów czy wniosków niewiele mówi. Nie wiemy, w jakim wieku są sprawcy i ofiary, jakiej są narodowości – mówi Romanowski. – Na podstawie tych liczb nie da się wyciągnąć wniosków co do zorganizowanego charakteru czynów czy ich powiązania z handlem ludźmi.

To prawda, ale gdyby dane były pełne i systematycznie gromadzone, można byłoby przynajmniej wiedzieć, o jakiej skali zjawiska mówimy. To na szczęście ma się zmienić. Jeszcze w lipcu 2008 roku komendant główny Policji polecił komendantom wojewódzkim gromadzenie w systemie półrocznym i rocznym danych liczbowych dotyczących żebractwa. Pierwsze informacje powinny być przekazane do Biura Prewencji KGP do końca stycznia.

– Uzyskane wyniki umożliwią rozpoznanie tej szczególnej formy handlu ludźmi, jaką jest zmuszanie, zwłaszcza małoletnich osób, do żebractwa, a także na profesjonalne zdiagnozowanie zjawiska i środowisk pozostających dotychczas poza zasięgiem organów ścigania – napisał gen. insp. Andrzej Matejuk. – Tym samym, należy dążyć do podwyższenia poziomu wiedzy specjalistycznej polskiej Policji o tym jakże złożonym i trudnym zagadnieniu.

Jak na razie trochę więcej wynika z wiedzy operacyjnej. W bazie Systemu Informacji Operacyjnej było 431 meldunków informacyjnych dotyczących żebractwa. W siedmiu przypadkach zostały ustalone powiązania osobowe, które wskazują na zorganizowany charakter procederu. Młode matki są werbowane głównie w Mołdawii i na Ukrainie do rzekomo dobrze płatnej pracy w Polsce. Najczęściej ma być to opieka nad starszymi ludźmi. Przyjeżdżają do nas z dziećmi i tu zmuszane są do żebractwa. Tyle że do tej pory Policji udało się rozbić tylko jedną taką grupę, która do żebrania wykorzystywała ofiary handlu ludźmi. Grupę tę w 2007 roku rozpracował rzeszowski CBS.

JEDNA SPRAWA

– ETAP – taki był kryptonim tej sprawy, od nazwy hotelu, w którym zaczęliśmy ustalenia – wspomina

– Największy problem jest z kwalifikacją prawną, bo niektórzy prokuratorzy uważają, że jest to tylko żebractwo i kwalifikuje się tylko na wykroczenie. Nie dostrzegają w takich sprawach handlu ludźmi – mówią funkcjonariusze CBS.

mł. insp. Krzysztof Boroń, naczelnik Wydziału Kryminalnego rzeszowskiego CBS. – Gang był międzynarodową grupą kierowaną przez dwóch braci Mołdawian. Młode ukraińskie kobiety razem z dziećmi były sprzedawane do żebrania m.in. w Rzeszowie, Krakowie, Łodzi i Płocku. Ofiary werbowano, a potem pilnowały inne kobiety – te, które awansowały w przestępczej strukturze. Bossowie byli bezwzględni i brutalni. Nastawieni na szybki zysk.

O tym, że istnieje taka grupa, polska Policja dowiedziała się od ukraińskiej strony. W październiku 2006 r. Zarząd do walki z Przestępczością Zorganizowaną MSW Ukrainy poprosił o pomoc. Ustalenia potwierdziły, że w małym hotelu Etap na obrzeżach Rzeszowa mieszkają Ukraińcy i Mołdawianie, którzy mogą być zamieszani w handel ludźmi. Trzy miesiące później wszczęto śledztwo.

– Wiedzieliśmy wszystko: kto za tym stoi, jaka jest struktura, że 12–15 osób mieszka w jednym pokoju hotelowym, że warunki są tam żadne, że codziennie ktoś podjeżdża i rozwozi ludzi po mieście – opowiada Boroń. – Brakowało nam jednego elementu. Pokrzywdzonego. Szkopuł był w tym, że osoby pokrzywdzone nie czuły się takimi. Jak więc nakłonić kogoś takiego do zeznań i obciążenia innych?

Trochę pomógł przypadek. Ale najpierw policjanci trafili na młodą Ukrainkę, Ludmiłę B., która została zwerbowana i przywieziona do Polski z dwiema małymi córkami. Z Rzeszowa bardzo szybko została przetrzecona do Łodzi, a po trzech miesiącach z jednym tylko dzieckiem do Tarnowa. Młodszą córkę odebrał jej przywódca grupy i oddał obcej, samotnej kobiecie. Chodziło o zwiększenie zysków przy żebraniu. Ale nie tylko.

– To była też kara dla matki, że za mało zarabiała. Oni się nie patyczkowali. Mieli wyliczone, że na tym terenie, w tym miejscu można zarobić od 500 do 800 zł dziennie, a ponieważ kobieta nie wyrabiała normy, zabrali jej dziecko i przydzielili innej żebraczce – opowiada Boroń.

Najważniejsze było bezpieczeństwo dziewczynki. Policjanci musieli ją jak najszybciej odnaleźć.

HANDEL

Znaleźli ją w Tarnowie, w domu dziecka. Okazało się, że wcześniej, w marcu 2007 roku właśnie w Tarnowie jakaś kobieta przejęła się losem żebraczki, a dokładnie dziecka, które z nią było, i zaalarmowała policję i straż miejską.

– Wydzwaniała tysiąc razy, pytała, co można zrobić i tak naprawdę udało się tylko dlatego, że była tak stanowcza i konsekwentna – mówi Boroń.

Okazało się, że dziecko jest obce, czyjeś, nie wiadomo czyje. Żebraczka nie miała dokumentów, nie знаła nazwiska dziewczynki ani miejsca jej zamieszkania. 4-letnia Nastia decyzją sądu trafiła więc do domu dziecka. Gdy policjanci z Rzeszowa dotarli do niej, byli prawie pewni, że jest córką Ludmiły. Ten sam wiek, to samo imię. Dużo później potwierdziły to również badania DNA.

– Matka z córką były rozdzielone przez ponad rok. Pokrzywdzona szukała dziecka, pisała do ambasady ukraińskiej. Potem i ona, i dzieci opowiedziały, jak były traktowane, że bito je i straszono – mówi Boroń.

Takich pokrzywdzonych policjanci znaleźli pięć. Schemat był ten sam. Zawsze werbowano osoby biedne i zawsze proponowano im dobrą pracę. Najbardziej hodliwym „towarem” były matki z dziećmi, a także dzieci z ułomnościami, niepełnosprawne. Na miejscu dzieci faszrowano lekami i głodzono – żeby były spokojne, apatyczne, smutne, żeby wzbudzały litość. Wszystkie zebrane pieniądze były ofiarom zabierane. Jakikolwiek sprzeciw kończył się użyciem przemocy. Za zwerbowaną rodzinę werbownik dostawał około 200 dolarów.

– Akt oskarżenia był gotowy pół roku po rozpoczęciu śledztwa. Największy problem był z kwalifikacją prawną, bo niektórzy prokuratorzy uważali, że jest to tylko żebractwo i kwalifikuje się tylko na wykroczenie. Nie dostrzegali w tej sprawie handlu ludźmi – mówią funkcjonariusze CBS.



Żebractwo a prawo

Kodeks wykroczeń:

Art. 58. § 1. Kto, mając środki egzystencji lub będąc zdolny do pracy, żebrze w miejscu publicznym, podlega karze ograniczenia wolności, grzywny do 1500 złotych albo karze nagany.

§ 2. Kto żebrze w miejscu publicznym w sposób natarczywy lub oszukańczy, podlega karze aresztu albo ograniczenia wolności.

Art. 104. Kto skłania do żebrania małoletniego lub osobę bezradną albo pozostającą w stosunku zależności od niego lub oddaną pod jego opiekę, podlega karze aresztu, ograniczenia wolności albo grzywny.

Kodeks karny:

Art. 253 – § 1. Kto uprawia handel ludźmi nawet za ich zgodą, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 3.

§ 2. Kto, w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, zajmuje się organizowaniem adopcji dzieci wbrew przepisom ustawy, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5.

► Dziś sprawa jest już zakończona prawomocnymi wyrokami. Główny oskarżony za założenie i kierowanie międzynarodową grupą przestępczą oraz za handel ludźmi, zmuszanie ich do żebrania i czerpanie z tego korzyści dostał 4 lata więzienia. Dwie kobiety z Mołdawii i Ukrainy, które należały do grupy, zostały skazane na 3 lata i na rok pozbawienia wolności. Drugi z liderów grupy ukrywał się na terenie Ukrainy, wobec czego prokuratura przekazała materiał do dalszego prowadzenia stronie ukraińskiej.

TRUDNOŚCI

To jedyna jak dotąd sprawa, która potwierdziła istnienie żebractwa w kontekście handlu ludźmi. Być może są inne takie grupy, ale dowodów procesowych na to nie ma.

– To są sprawy trudne i czasochłonne. Wymagają ogromnego wysiłku. Zdarza się, że po dwóch latach pracy operacyjnej wciąż nie ma dowodów procesowych – mówi nadkom. Marek Wyszkowski, kierownik Centralnego Zespołu do walki z Handlem Ludźmi.

Policjanci w terenie dodają: – Generalnie sprawy o handel ludźmi są trudne – to jedno, po drugie żebractwo w kontekście handlu ludźmi jest zjawiskiem marginalnym.

– Myśmy się żebractwem zajęli w Krakowie dawno i na poważnie. Jakiś czas temu dowiedzieliśmy się, że może być taka grupa, że być może chodzi o handel ludźmi. Niewiele z tego wyszło. Tylko że jest to grupa rodzinna i żebrze. To, że przekazują sobie dzieci w ramach jednego klanu czy rodziny, nie jest przestępstwem – mówi nadkom. Paweł Golonka z Zespołu do walki z Handlem Ludźmi w KWP w Krakowie.

– Pamiętam taką sprawę, właśnie w Krakowie. Mielł pokrzywdzonego, Rumuna, który przyszedł do komisariatu na naszym terenie i powiedział, że został sprzedany do żebractwa – wspomina asp. sztab. Andrzej Kędziński z Zespołu do walki z Handlem Ludźmi w KWP w Szczecinie.

Faktycznie sprawa zapowiadała się ciekawie. Młody Rumun opowiedział, jak to został oszukany i sprzedany przez swojego kolegę za kilkaset euro, a potem

zmuszony do żebrania na ulicach Krakowa. Mówił, jak go traktowano, w jakich warunkach był przetrzymywany, wskazywał liderów grupy i że udało mu się zdobyć ich zaufanie, przez co awansował w hierarchii i zaczął zajmować się rozwożeniem innych żebraków po Polsce. Tak znalazł się w Szczecinie, gdzie poprosił o pomoc. Potem w trakcie śledztwa okazało się, że jest mało wiarygodny.

– Pewne rzeczy, o których mówił, okazały się nieprawdziwe – przyznaje prokurator Janusz Niziołek z Krakowa.

UMORZENIE

Inna sprawa, z Warszawy: pod koniec czerwca do praskiej komendy zgłosił się 54-letni Rumun, który twierdził, że został oszukany przez węgierskie małżeństwo. Obiecali mu pracę kierowcy ciągnika przy wyrębie lasu, miał zarabiać 35 euro dziennie. Po trzech dniach podróży, spaniu w samochodzie wysadzili go na skrzyżowaniu i kazali żebrać. Gdy samochody będą się zatrzymywać na czerwonym świetle, mówili, udawaj, że masz chorą nogę, utykaj i wyciągaj rękę po pieniądze.

– Nie protestowałem. Gdy pojechali po jedzenie i picie dla mnie, uciekłem – opowiadał policjantom.

Zanim trafił do komendy, przez dwa dni tułał się po Warszawie w poszukiwaniu policyjnej jednostki. Spał w parkach.

– Podejrzewaliśmy, że mężczyzna może być ofiarą handlu ludźmi. Został objęty opieką Fundacji La-Strada, ale ostatecznie sprawa została umorzona – mówi oficer operacyjny w komendzie stołecznej.

– Podobnie było ze sprawą 17-letniego Gheorghe'a, który przyjechał do Polski i udając kalekę, zarabiał na życie. Prokuratura umorzyła sprawę, bo zabrakło dowodów, że był werbowany, porwany z użyciem gróźb lub siły.

CO DALEJ?

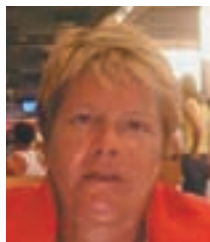
Propozycje dalszych działań wysłane do komend wojewódzkich zakładają, że problemem muszą się zająć wszystkie służby. Przede wszystkim trzeba rozpoznać zjawisko żebractwa, potem sprawdzić, czy są jakieś symptomy wskazujące na istnienie handlu ludźmi albo działania zorganizowanych grup przestępczych. Ważne, by zwrócić uwagę na dzieci i osoby kalekie – czy są zmuszane do żebrania. I wymieniać się informacjami. Jeśli prewencja coś zauważy, ma informować kryminalnych. Oczywiście są jednostki, w których od dawna tak to działa. Na przykład Gdańsk.

– My za pomocą pracy operacyjnej możemy zwerfikować, czy mamy do czynienia z handlem ludźmi, czy z wykorzystywaniem. Ale bazę do naszych działań daje prewencja. Bo to oni mają kontakty, z racji tego, że są na ulicy – mówi asp. sztab. Irena Okońska-Barchan z Zespołu do walki z Handlem Ludźmi w KWP w Gdańsku. – Prewencja daje sygnał, że tu się pojawiła taka i taka kobieta, my drążymy dalej. ■

Pomagamy rodzinom zaginionych



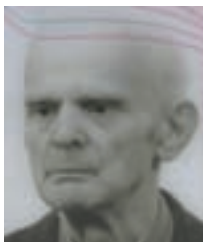
MARIA KOŁODZIEJCZYK
z Krakowa.
Zaginęła
6 stycznia 2009 r.
Ma 57 lat.
Wzrost 152 cm,
oczy niebieskie.



ALICJA TWARDOWSKA-KABAT
z Wrocławia.
Zaginęła
8 stycznia 2009 r.
Ma 55 lat.
Wzrost 165 cm,
oczy piwne.



ZDZISŁAW LEWANDOWSKI
z Końskich (woj. świętokrzyskie).
Zaginął
3 stycznia 2009 r.
Ma 63 lata.
Wzrost 175 cm,
oczy szare.



JERZY KOSIŃSKI
z Warszawy.
Zaginął
27 grudnia 2008 r.
Ma 76 lat.
Wzrost 160 cm,
oczy niebieskie.
Znaki szczególne:
blizna na topatce
i klatce piersiowej.



PAWEŁ MOŁENDA z Kielc.
Zaginął
14 września 2006 r.
Ma 37 lat.
Wzrost 186 cm,
oczy niebieskie.



ANTONI DERSZNIAK
z Chęcina (woj. świętokrzyskie).
Zaginął
20 lutego 2002 r.
Ma 81 lat.
Wzrost 175 cm,
oczy niebieskie.

Zdjęcia i informacje o zaginionych uzyskaliśmy z Fundacji ITAKA – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych

www.zaginieni.pl



Telefon zaufania dla najmłodszych

Anonimowo, bezpłatnie, chętnie, cierpliwie i dyskretnie – takie są zasady przyjmowania zgłoszeń pod numerem 116 111. To pierwszy w Polsce telefon zaufania dla dzieci i młodzieży. Działa już trzy miesiące. I dzwoni non stop.

„Podoba mi się pewien chłopak, ale on nie zwraca na mnie uwagi”, „Co robić, jak tata pije i bije dzieci?”, „Wszedłem w złe towarzystwo i nie wiem, jak się z tego wyplątać”, „Mam dość, nie chce mi się żyć” – to przykładowe problemy, z jakimi dzwonią dzieci. Opowiadają o przemocy w domu, kłopotach w szkole, konfliktach rówieśniczych, ale też o sprawach, które pozornie mogą wydawać się błahe. Konsultanci każdy telefon traktują z powagą. Często zdarza się, że dzieci zaczynają rozmowę od mało ważnego tematu po to, by sprawdzić, kto siedzi po drugiej stronie i czy mogą tej osobie zaufać.



Widzisz przemoc – dzwoń!

„Kocham. Reaguję” to kampania społeczna, która jest kontynuacją ubiegłorocznej akcji „Kocham. Nie biję”. Adresowana jest do wszystkich, którzy są świadkami przemocy wobec najmłodszych. Policja jest w tej kampanii partnerem resortu pracy i polityki społecznej oraz organizacji pozarządowych: Krajowego Centrum Kompetencji i Fundacji Dzieci Niczyje.

0 801 109 – to numer infolinii KCK – ten sam, który działał w ramach akcji „Kocham. Nie biję.”.

116 111 – to numer ogólnopolskiego telefonu zaufania dla dzieci i młodzieży Fundacji Dzieci Niczyje.

W sytuacjach wymagających pilnej interwencji Policji, kiedy zagrożone jest czyjeś życie i zdrowie, operatorzy niezwłocznie przekazują informacje do komend wojewódzkich/stołecznej Policji. ■

IF



Linie zaczynające się od 116 to grupa ogólnoeuropejskich linii telefonicznych o charakterze społecznym (116 000 to numer interwencyjny w sprawie zaginionych dzieci, 116 123 to telefon wsparcia dla dorosłych). Polska jako piąty kraj w Europie uruchomiła linię 116 111. Numer działa już w Czechach, Rumunii, Słowacji i na Węgrzech.

– Każdy problem, który jest ważny dla dziecka, jest ważny dla nas – mówi Marta Skierkowska z Fundacji Dzieci Niczyje. – Dzieci dzwonią, gdy jest im smutno, bo nie dostały wymarzonego prezentu, a także dlatego, że tęsknią za tatą, który wyjechał za granicę. My ich słuchamy i rozumiemy.

– Do tej pory nie było takiego miejsca, w którym można powiedzieć wszystko. To jest telefon wsparcia, ale i przestrzeń, w której dzieci mogą się wygadać – dodaje konsultantka numeru 116 111. – Naszym zadaniem jest wysłuchać i znaleźć wspólnie z dzieckiem rozwiązanie problemu.

Telefon jest anonimowy. Dziecko nie musi się przedstawiać, a treść rozmowy jest objęta tajemnicą. Konsultanci zawiadamiają policję, gdy usłyszą, że życie lub zdrowie dziecka jest zagrożone.

– Tak było w przypadku prób samobójczych. Policja została natychmiast powiadomiona i natychmiast zareagowała – mówi Skierkowska. – Takich przypadków było dosłownie kilka.

Zdecydowanie najwięcej problemów dotyczy związków i problemów miłosnych. Drugim najczęstszym tematem rozmów są relacje z rówieśnikami, kłótnie, przyjaźnie, i dalej: kłopoty w szkole, przemoc psychiczna i fizyczna ze strony dorosłych, relacje z rodzicami, uzależnienia, zaniedbywanie, seksualność.

Telefon działa od poniedziałku do piątku w godzinach od 12 do 20. Konsultanci to wykwalifikowani psycholodzy i pedagodzy.

Policja współpracuje z Fundacją Dzieci Niczyje na podstawie porozumienia z listopada 2008 roku. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA



Pomóżmy fundacji pomagać



– Pierwszy raz widziałam nasze polskie morze i pierwszy raz chodziłam po bałtyckiej plaży, oglądałam wschody i zachody słońca – o wakacjach w Kołobrzegu opowiada Alicja

Kowalewska, podopieczna Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach.

Alicja nie jest jedyna. Fundacja opiekuje się ponad 200 rodzinami. Może im dać tyle, ile my podarujemy.

Dzięki pomocy fundacji wdowy i sieroty jeżdżą na wakacje, na ferie, do sanatoriów. Mają przyjaciół i tysiące wspomnień.

– Jeśli chcemy każdej rodzinie zafundować wyjazd latem i zimą choć dla jednej osoby, potrzebujemy co najmniej 400 tysięcy złotych rocznie – mówi Irena Zając, prezes zarządu fundacji.

cji. – To absolutne minimum. A przecież wydatków jest więcej, bo potrzeby rodzin tak bardzo pokrzywdzonych są wielkie.

Pomoc fundacji to nie tylko organizowanie wyjazdów wypoczynkowych. To także pomoc w znalezieniu pracy i pomoc finansowa. Fundacja pokrywa koszty leczenia, daje sprzęt domowy, przyznaje sierotom stypendia naukowe. Dzięki fundacji Sylwia dostała komputer i może na nim pisać pracę licencjacką. Alicja ma stypendium i studiuje prawo. Kasia ma mieszkanie.

W ubiegłym roku z wpłat 1 procenta podatku PIT fundacja użyła 360 tysięcy złotych. To prawie trzy razy więcej niż rok wcześniej, bo łatwiej jest darowiznę przekazać. Darczyńca nie musi sam wpłacać tych pieniędzy, robi to urząd skarbowy.

– To duże ułatwienie dla wpłacających – mówi Irena Zając – a dla nas radość i kłopot. Radość, bo pieniędzy jest więcej. Kłopot, bo nie mamy danych osób, które oddają nam jeden procent swojego podatku i nie możemy im indywidualnie podziękować. A dziękujemy im z całego serca. I prosimy, by o naszych podopiecznych pamiętali również w tym roku i by wyrazem tej pamięci był kolejny jeden procent. ■



AK, IF

zdj. z archiwum podopiecznych FPWISpPP



Białka



Międzyzdroje

Fundacja Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach
KRS 0000 10 1309

Konto PKO BP SA VI O/Warszawa nr 74 1020 1068 0000 1802 0059 9167

Zima w Ameryce Południowej



20 lutego 2008 r.: urugwajski kurort Piriapolis leży nad Atlantykiem, godzinę jazdy na wschód od Montevideo. Powstał w 1893 r. i szczyli się ładnymi hotelami...

22 stycznia 2007 r.: malowniczy wodospad Iguazu, leżący na granicy Brazylii i Argentyny, na rzece o tej samej nazwie

Kiedy u nas zima trzyma, na południowej półkuli ludzie cieszą się słońcem. Nie tylko Indianie z południowej Ameryki. Przydarza się to też podróżnikom z zimniejszych krajów. Kom. Robert Horosz w Komendzie Głównej Policji zajmuje się kontaktami z prasą, a w czasie urlopu – kontaktami z mieszkańcami egzotycznych części świata. A że robi przy tym zdjęcia, możemy się teraz ogrzać ich widokiem. I pomyśleć, że zrobiono je dwa lata temu... ■

oprac. AW
zdj. Robert Horosz



21 stycznia 2007 r.: uliczka w paragwajskim Ciudad del Este, drugim co do liczby ludności miasteczku Paragwaju, położonym tuż przy granicy z Brazylią i Argentyną. Zwanym też największym sklepem Ameryki Południowej – ze względu na strefę wolnocłową



12 lutego 2007 r.: miejscowość Copacabana nad Titicaca, najwyżej położonym jeziorem na Ziemi (3821 m n.p.m), na terenach Boliwii i Peru. Podobnie jak w Polsce na św. Krzysztofa święci się samochody i wszelkie inne środki transportu, przystrajając je przy tym kolorowymi ozdobami



19 stycznia 2007 r.: wnętrze katedry w stolicy Brazylii – Brasili. Kościół zaprojektował w latach 70. Oscar Ribeiro de Almeida Niemeyer, znany na świecie brazylijski architekt współczesny



15 lutego 2007 r.: archipelag niedużych wysepek Islas Ballestas na Pacyfiku to peruwiański park narodowy. Żyje tam wiele gatunków zwierząt, czasem nawet jakiś pelikan wpadnie w obiektyw...



20 lutego 2007 r.: w wenezuelskim regionie Llanos specjalną atrakcją dla turystów jest wyciąganie przez tubylców anakondy z rzeki



9 lutego 2007 r.: po zejściu błotnej lawiny asfaltowa droga do boliwijskiego miasta Santa Cruz staje się całkowicie nieprzejezdna. Większość tych górzystych okolic pokrywają lasy deszczowe



1 lutego 2007 r.: ze stolicy Paragwaju, Asunción, do miejscowości położonych przy granicy z Brazylią dostać można się tylko łódką. Podróż trwa minimum cztery dni, więc dobrze mieć ze sobą jakieś zapasy

Ostatni raz widziałem ojca na dwa dni przed wybuchem wojny – Hieronim Pakulski zamyśla się, pokazując zdjęcie mężczyzny w sile wieku. Nieostra odbitka powiększona z małego legitymacyjnego zdjęcia jest nienaturalnie przycięta pod brodą. – Po jednym z przesłuchań na początku lat 50. mama obcięła mundurowy kołnierzyk, żeby nie było widać, że był policjantem.

Dziś Hieronim Pakulski ma prawie 85 lat, jest prezesem Zarządu Głównego Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna”, zrzeszającego ludzi, którzy chcą działać



Hieronim, syn Stefana

na rzecz środowiska polskich policjantów. We wrześniu 1939 r. miał 15 lat.

Z LEGIONÓW DO POLICJI

Prawie w takim samym wieku był jego ojciec – Stefan, kiedy w 1914 r. wbrew rodzicom uciekł do tworzących się legionów Piłsudskiego. Pracował w kancelarii przy pułku wileńskim. Potem było wojsko polskie, a młody legionista cały czas był blisko sztabu Piłsudskiego. Przeszedł szlak bojowy, który w tam-



Starszy
przodownik
Stefan
Pakulski
1894–1940

tym czasie był udziałem wielu patriotów. Walczył w obronie Warszawy w 1920 r. Po wyprawie kijowskiej przeniesiony został do Policji Państwowej. Mieszkał w Sulejówku w dobrach Piłsudskiego. Właśnie tam przyszedł na świat syn Hieronim. Na kilka



Policjanci warszawskiej komendy powiatowej. Prowadzi Władysław Klonowski, w koszu Stefan Pakulski

lat przed II wojną światową rodzina przeniosła się do nowych budynków na warszawskiej Pradze przy ul. Korsaka.

– Ojciec był zastępcą komendanta policji powiatu warszawskiego – mówi Hieronim Pakulski. – Przed wybuchem wojny został mianowany komendantem. Był wielkim służbistą, ale przy tym bardzo dbał o rodzinę. Nie pił, nie palił. Miał tylko jeden garnitur, w którym widziałem go może dwa razy

w życiu. Wszędzie chodził w mundurze. Bardzo dobrze strzelał i to z lewej ręki, choć był praworęczny. Jak opowiadała matka, wmówił sobie, że lewa ręka, jako rzadziej używana, jest mniej zmęczona i przez to pewniejsza. Dziwne, ale wyniki miał rzeczywiście dobre. Mnie także przygotowywał na strzelca. W dzieciństwie orzeczone, że jestem chory na serce, więc nie angażowano mnie do żadnego sportu. Ojciec postanowił, że rozwiąza-

niem może być strzelectwo. Jeździłem szkolić się na policyjną strzelnicę przy ul. Zieleńckiej, gdzie dzisiaj przebudowywany jest Stadion Dziesięciolecia. Przed wojną zdobyłem, jako junior, Polską Odznakę Strzelecką.

Obycie z bronią przydało się synowi policjanta podczas okupacji.

NA PRUGU KAPLICZKI

Ostatnie przedwojenne wakacje Hieronim Pakulski spędził w Wysokim Litewskim, gdzie jego matka Anna współorganizowała kanikule dla dziewcząt z gimnazjum, w którym uczyła się siostra Krystyna. Letnicy wrócili wcześniej, niż planowali. Przyjechały po nich policyjne ciężarówki przysłane przez ojca. W kraju zaczynało być już gorąco.

– Ojciec chodził bardzo zdenerwowany – mówi pan Hieronim. – Nie dowcipkował jak zwykle. Potem nie wracał już do domu, telefonował tylko, a mama przekazywała nam jego decyzje. Jedną z nich było, że mamy wyjechać na posterunek do Karczewa pod Warszawą. Radził, żeby nic nie zabierać, bo za kilka dni wszystko się uspokoi i wrócimy. Dobrze, że mama miała zwyczaj obwieśzania się biżuterią. Pozwoliło to nam potem wrócić do Warszawy. Ojciec zdecydował też, że mam wziąć ze sobą mały pistolet „belgijski”.

6 września rodzina z Karczewa ruszyła jednak dalej. Jechali w konwoju złożonym z kilku policyjnych rodzin, eskortowanym przez czterech funkcjonariuszy. Po kolejnych paru dniach stracili z ojcem łączność. Od wschodu na Polskę napadli bolszewicy.

– Ojciec dostał się do niewoli prawdopodobnie pod Tarnopolem – mówi Hieronim Pakulski. – Nas złapano kilka kilometrów od Zaleszczyk. Bolszewicy bez skrupułów, na naszych oczach, zamordowali policjantów, którzy z nami jechali. Na nas padł błąd strach. W całym tym zamieszaniu matka ukradkiem wyrzuciła i wdeptała w piach drogi legitymację członka rodziny policjanta. Oderwała tylko zdjęcie ojca w mundurze. To samo zrobiły inne kobiety. Moja „belgijska” także została dyskretnie upuszczona. W tym czasie bolszewicy zajęci byli okradaniem trupów zabitych policjantów.

Jedna z kobiet pochodziła z zaboru rosyjskiego i знаła język. Wyjaśniła, że zostaliśmy aresztowani przez policjantów i wzięni w niewiadomym kierunku. Stosunek czerwonoarmistów zmienił się, ale nadal trzymali nas pod strażą. Po kilku dniach, dzięki kosztownościom kobiet, udało się przekupić strażnika i przy pomocy miejscowych przejść na stronę zajętą przez Niemców. Tu prym wiodła pani Pakulska, która była nauczycielką języka niemieckiego. Bez przeszkód dotarli podwodami do Warszawy.

– Z daleka zobaczyliśmy nasz dom – opowiada pan Hieronim. – Gdy znaleźliśmy się bliżej, okazało się, że stoją tylko wypalone mury. Straciliśmy cały dorobek życia. Mama w przypływie rozpaczy rzuciła się na wartownika przy szkole po przeciwnej stronie ulicy, którą zajęło wojsko. Ten nawet nie zdążył zdjąć karabinu. Z budynku wybiegło jednak kilku żołnierzy i wciągnęło ją do środka. Po godzinie wypuszczono ją. Na twarzy miała plasty, rękę obwiązaną bandażem. Nigdy nie mówiła, co się wtedy stało. Myślę, że wyszła stamtąd tylko dzięki perfekcyjnej znajomości języka niemieckiego. Noc spędziliśmy przycupnięci na krawędzi kapliczki Matki Bożej przy rogu ul. Żąbkowskiej i Korsaka. Była połowa

organizacja o takiej samej nazwie. Po nawiązaniu łączności z podziemiem całym oddziałem przeszli w struktury AK. Walczył na ziemi lubelskiej do wkroczenia Sowieców. Oznaczony m.in. Krzyżem Walecznych. Potem, razem z innymi, wypełniając polecenia dowództwa, wstąpił do wojska Berlinga. Trafił do szkoły artylerii, gdzie wkrótce został aresztowany. Po okrutnym śledztwie osadzono go w obozie w Skrobowie. Tutaj był jednym ze współorganizatorów buntu i ucieczki byłych akowców. Jemu uciec się nie udało. Został wywieziony w głąb sowieckiego imperium. Siedział w Stalinogorsku i Dubowce. Do Polski wrócił w 1946 r. Wielokrotnie szykanowany, trzy razy aresztowany, raz przesiedział dwa lata bez wyroku.



11 IV 2008 r. Hieronim Pakulski otrzymał z rąk ministra SWiA Grzegorza Schetyny Srebrny Medal za Zasługi dla Policji

października, w nocy panował straszny ziąb. Nie zmrużyliśmy oka.

Praska kapliczka stoi do dzisiaj. Rodzina Pakulskich przeniosła się do mieszkania babci. Powoli odnajdywała się dalsza rodzina. Ojciec jednak nie wracał. W tym czasie był już w sowieckiej niewoli. Podzielił los jeńców obozu w Ostaszkowie – zamordowany został w Kalininie (obecnie Twer) i wrzucony do Dołów Śmierci w Miednoje.

SŁUŻYĆ POLSCE

Po trudach zimy spędzonej w Warszawie matka wraz z dziećmi przeniosła się do dalszej rodziny do Chełma. Tutaj młody Hieronim zaangażował się w ruch oporu. Wraz z kolegami założył... Związek Walki Młodych. Wtedy nie miał pojęcia, że prawie w tym samym czasie powstawała komunistyczna

Gdy nadarzyła się okazja, wyjechał do Francji, gdzie osiadł na trzydzieści lat. Po przełomie ustrojowym wrócił do ojczyzny. Swoje dzieje spisuje teraz w książce pod roboczym tytułem „Biografia Polaka, jednego z wielu”.

– Takich jak ja było setki tysięcy – mówi. – Chcę pokazać, jakie koleje losu musiały przechodzić rodziny polskie, w których krzewiono ducha patriotyzmu.

Za kilka miesięcy prezes „Rodziny Policyjnej” ma zamiar ukończyć wspomnienia. Po wydaniu książki będzie okazja, aby tym razem bliżej przyjrzeć się kpt. Hieronimowi Pakulskiemu, synowi st. przodownika Stefana Pakulskiego. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor (2) i z archiwum Hieronima Pakulskiego

W zadziwiający sposób Józef Zakrzewski i jego syn Czesław parokrotnie unikali odpowiedzialności za popełniane morderstwa. W końcu jednak, jak śmierć była naznaczona ofiarom, tak i stryczek był pisany zbrodniarzom.

Motyką i ogniem

Zakrzewscy zawiśli w lutym 1972 roku – skazani za wymordowanie 5-osobowej rodziny Lipów z Rzepina i za dwa wcześniejsze zabójstwa. Katowii wywinął się Adam, młodszy z synów, konsekwentnie kryty przed sądem przez brata. Skazano go na 25 lat pozbawienia wolności.

Było to jedno z najkrwawszych, a przez to i najgłośniejszych przestępstw kryminalnych w czasach PRL. Kiedy 28 czerwca 1971 roku o godz. 14 ówczesny Sąd Wojewódzki w Kielcach rozpoczął ogłaszanie wyroku, tłum wykrzykiwał: „Śmierć!”. MO miała ogromne kłopoty z opanowaniem zgromadzonych ludzi i niedopuszczeniem do linczu. Czym Zakrzewscy zapracowali sobie na taką nienawiść?

CIOSY WE ŚNIE

Nocny pożar z 2 na 3 listopada 1969 roku postawił na nogi cały Rzepin. Mimo szybkiej pomocy sąsiadów i przyjazdu strażaków nie uratowano żadnego z zabudowań rodziny Lipów. Z płonącego budynku mieszkalnego zdolano wynieść – zakrwawionych, poranionych – pięć ciał: 45-letniego Mieczysława, jego 54-letniej bratowej Zofii, 81-letniej matki Marianny, 27-letniego bratanka Władysława oraz 18-letniej Krystyny, żony Władysława. Jasne było, że przed podpaleniem, które miało zatrzeć ślady, w obejściu doszło do potwornej zbrodni.

Lipowie byli szanowani we wsi – dobrze gospodarzyli, nie odmawiali pomocy innym, udzielali się społecznie. Już przed wojną mąż Marianny był sołtysem. Tradycję po ojcu kontynuował Mieczysław, Władysław natomiast był przewodniczącym Gromadzkiej Rady Narodowej w Rzepinie. Do ich obowiązków należało m.in. przyjmowanie od mieszkańców Rzepina i przekazywanie do województwa pieniędzy z podatku gruntowego, którego płatność przypadała właśnie na listopad. Stąd motyw rabunkowy został przyjęty jako główna linia śledztwa. Brano też pod uwagę zemstę z powodu zadawnionych, bliżej niejasnych urazów.

PORACHUNKI ZAMIAST WSKAZÓWEK

Biegli z zakresu pożarnictwa potwierdzili celowe podpalenie. Odtworzone przez ratujących

ulożenie ciał oraz fakt, że tylko Zofia miała narzucone ubranie, pozostałe zaś ofiary były w nocnej bieliźnie, świadczyły, że jedynie ją zatakowano poza budynkiem, a reszta domowników została zaskoczona we śnie.

Medycy sądowi stwierdzili m.in.: (...) *Na ciele wszystkich denatów można wyszczególnić następujące rodzaje ran: rąbane, tłuczone, miażdżone głowy i twarzy. Na ciele Mieczysława Lipy dodatkowo zidentyfikowano pięć ran kłutych w obrębie klatki piersiowej. Jedna z nich, głębokości około 3 cm, została zadana ciosem w plecy.* Według ich opinii część obrażeń na ciele Mieczysława Lipy mogła powstać w wyniku uderzeń kolbą karabinu, część zaś... jego lufą. Sprawcy użyli ponadto siekiery, motyki i noża.

Różnorodność ran i niezbędnych do ich zadania narzędzi wskazywała na udział w napadzie co najmniej dwóch sprawców. Założono, że musieli być mocno związani rodzinnie lub koleżeńsko.

W domu Lipów nie znaleziono żadnych pieniędzy, choć z zeznań mieszkańców Rzepina wynikało, że musiało być ich co najmniej 18 tys. złotych z podatków gruntowych i 60 tys. z kredytu zaciągniętego przez Mieczysława w banku rolnym kilka dni przed tragedią. Na tym kończyły się bezspeczne ustalenia śledczych. Dalej natrafili na mur milczenia lub zawiści.

Z uwagi na strach miejscowej ludności i niechęć rolników do wszelkich kontaktów z organami ścigania zorganizowano spotkanie z okoliczną ludnością, na którym próbowano wyjaśnić potrzebę takiej współpracy. Do współpracy udało się również namówić proboszcza miejscowej parafii, który w trakcie dwóch niedzielnych nabożeństw wezwał wiernych do udzielenia pomocy Milicji Obywatelskiej. W wyniku powyższych działań do tutejszej komendy napłynęło kilka anonimowych listów. Okazało się jednak, że niektóre osoby chcą przy tej okazji załatwić prywatne porachunki – napisał w notatce służbowej jeden z milicjantów.

PO NITCE DO KLĘBKA

Nie zasypiano jednak gruszek w popiele. MO analizowała niewyjaśnione morderstwa z terenu ówczesnego województwa kieleckiego, podczas popełniania których sprawcy posługiwali się równocześnie bronią palną i nożem.

Pierwszym było uśmiercenie Bronisława Hartuga ze Starachowic dokonane 7 czerwca 1954 roku na szosie ze Starachowic do Ostrowca. 6-krotnie postrzelony mężczyzna, konający, powiedział przechodniowi, który się na niego natknął, że sprawcami byli trzej mężczyźni. Znalaziono łuski od pocisków do karabinu kal. 7,62 mm. Zatrzymano dwóch podejrzewanych, ale z braku dowodów musiano ich zwolnić.

Kolejnym było zabójstwo Jerzego Żaczkiwicza z Rzepina z 13 grudnia 1957 roku. Zamęczono go na terenie obejścia, dusząc łańcuchem i dobijając nożem, a następnie wrzucono do studni.

Trzecim – mord na rzepińskim „wyrwizębie” Janie Borowcu. Został wywabiony z domu przez bandytę z twarzą owiniętą chustą, symulującego ból zęba. Próbował uciekać. Dostał postrzał w głowę, później cios nożem w plecy. Bronią, z której strzelano, był karabin użyty do zabójstwa w 1954 roku.

Mimo strachu i niechęci okolicznej ludności milicjanci mozolnie zdobywali też kolejne informacje operacyjne na temat osób mogących mieć broń, bądź „coś na sumieniu”.

W doniesieniach przewijały się również postacie Józefa i Czesława Zakrzewskich, a czasem i Adama. Ludzie przyznawali, że tej rodzinie lepiej nie wchodzić w drogę. Szeptano także, że napad na rzepiński gees i ambulans pocztowy obciążają ich sumienia. Na tej podstawie prokuratura wystawiła nakazy przeszukania ich domostw. Nie znaleziono nic, z wyjątkiem drewna u Czesława, rzekomo nielegalnie pozyskanego z lasu. Stało się to pretekstem do jego zatrzymania. Kilka dni później tymczasowo aresztowany został Adam – na podstawie podejrzenia o pobicie do nieprzytomności i okradzenie wspólnie ze Stanisławem Cz. mieszkańca Rzepina, Wiesława B. (22 czerwca 1969 r. – poszkodowany bał się wtedy zeznawać).

Pierwsze przesłuchania wniosły niewiele. (...) *Ja o Lipach nic nie wiem. My się od nich trzymali z daleka. Słyszałem, że ktoś ich poturbował i podpalił, ale kto nie wiem. Ja tam nawet nie był, kiedy się palili (...)* – utrzymywał początkowo Czesław.

Przeczyły temu słowa świadka, który widział go niedaleko zagrody Lipów. Coraz więcej temu podobnych, cennych zeznań trafiało do śled-

czych od osmielonych mieszkańców Rzepina. Stanisław L. oskarżył braci Zakrzewskich o symulowanie różnych chorób w celu uniknięcia służby wojskowej lub ewentualnej odpowiedzialności karnej.

Zeznał również (...) *To pewne jak amen w pacierzu, że oni mają broń i to nie tylko myśliwską. (...) Przepuszczam, że Józef posiada broń jeszcze z czasów wyzwolenia (...)*. Inny wprost (choć nie do protokołu) twierdził, że to Zakrzewscy wymordowali Lipów.

CZESŁAW KRĘCI

Mając, mimo wszystko, jeszcze nie za wiele atutów w rękę, prokuratura zdecydowała się na wręcz pokerową zagrywkę i postawiła Czesławowi Zakrzewskiemu zarzut współuczestnictwa w zabójstwie. Jego reakcja była odmienna od spodziewanej – nie złamał się, lecz całkowicie zamilkł – przestał odpowiadać na jakiegokolwiek pytania śledczych czy nawet strażników więziennych.

Podejrzewano, że usiłuje symulować chorobę psychiczną (w przeszłości starał się o „żółte papiery”), więc wysłano go na obserwację. Wrócił z opinią w pełni poczytalnego.

Wówczas nieoczekiwanie przemówił. Zapowiedział, że pokaże, gdzie są ukryte przedmioty zagarnięte z domu Lipów oraz broń i rzeczy należące do przestępców.

Tak też się stało. Spod strzechy szopy swojego sąsiada Władysława Derlatki wyciągnął: 3 pary pończoch, 2 pary skórzanych rękawiczek, kilka kłębków białej wełny i męski zegarek marki Stoleczny. Potem opisał, gdzie w lesie ukryto: karabin, pistolet, granat, zakrwawiony płaszcz i maskę – rzekomo używane przez morderców.

Faktycznie, ekspertyzy potwierdziły, że przedmioty pochodziły z napadu, a z karabinu zabito Bolesława Hartuga i Jana Borowca. Zgadzało się zatem właściwie wszystko z wyjątkiem najważniejszego – sprawcy.

Jeszcze w Rzepinie, w obecności ekipy śledczej, Czesław miał oświadczyć zbaraniałemu sąsiadowi: *Podglądałem cię, jak tu chowałeś rzeczy i dawałeś mi 10 tys. złotych za milczenie, co się będziesz teraz wypierał?* Kiedy zeznawał już do protokołu, stwierdził m.in.: *Widziałem, jak sąsiad chował te rzeczy. Robił to zaraz po tym, jak zamordował tych ludzi i ich podpalił. Podpatrzyłem to wszystko, jak chciał ukryć broń na swoim polu, a ja te rzeczy przeniosłem pod jego strzechę. (...) Wtedy on się przestraszył i dał mi dziesięć tysięcy, żebym trzymał gębę na kłódkę (...)*. Obok podpisu pod wyjaśnieniami nie omieszczał napisać, że żąda nagrody za odnalezienie prawdziwego mordercy.

Od początku nie dano mu wiary, mimo to sąsiad musiał przez kilka dni, nim sprawa się rozstrzygnęła, podziwiać świat z za krat.

CZESŁAW PĘKA

Odpowiedzią milicjantów i prokuratorów było przedstawienie Czesławowi obciążających go zeznań więźniów, dzielących z nim celę, m.in. Stanisława L.: *Kiedy siedzieliśmy razem, najczęściej wieczorem, przed ciszą nocną, Zakrzewski wielokrotnie mówił nam o zabójstwie Lipów. Czasami wszystko opowiadał ze szczegółami. Innym znów razem udawał, że nie na ten temat nie wie, a poprzednią historię tylko sobie wymyślił.*

ANATOMIA MORDU

Słowa syna stały się najważniejszym dowodem przeciwko ojcu. Józef Zakrzewski został zatrzymany 11 listopada 1970 roku. Podczas kolejnego przeszukania jego posesji znaleziono słoik ze 120 tys. złotych w częściowo zakrwawionych banknotach.

Trudno ocenić, na ile ten wtórny analfabeta (przed sądem zarzekał się, że zapomniał umiejętności czytania, a pytany skąd w takim razie zna treść zarzutów, odpowiedział: prze-



Proces relacjonowały chyba wszystkie gazety codzienne, radio i telewizja

Być może była to kropla, które przepelniła dzban. Mający przeciwko sobie niekorzystne zeznania mieszkańców Rzepina oraz współwięźniów, świadomy już, że nikt nie wierzy w jego chorobę psychiczną, a także wersję o sąsiedzie mordercy Czesław się zalamal.

Tak, to ja i moja rodzina zrobiliśmy Lipów. Do ojca przyjechałem 2 listopada pod wieczór. Matka urządziła uroczystą kolację. Potem się modliliśmy. Przy stole uradziliśmy, że trzeba Lipów zabić. Wtedy matka postawiła przed nami obraz Matki Boskiej i kazala przysięgać, że odpłacimy te krzywdy, co nam je Lipy wyrządziłi. Adam początkowo się bał. Widać było, że nie chce z nami iść, ale jak z ojcem wzięliśmy go do galopu, to zaraz się zmiarkował. To jemu dałem siekierę com ją przywiózł z domu oraz długi nóż z dwoma ostrzami. Ojciec poszedł po broń. Wziął pistolet i stary bagnet. Ja wziąłem karabin i amunicję – zeznał w końcu.

Krzywdą miało być zabranie Zakrzewskim 4 tys. złotych w poczet zaległych podatków gruntowych, której to czynności asystował Władysław Lipa.

czytano mi wszystko w celi) rozumiał stawiane mu zarzuty i zdawał sobie sprawę, co mu za to grozi. Po pierwszych odruchach protestu na zatrzymanie wyznał szczegółowo m.in.: *Najpierw poszedłem ja z młodszym. Za nami szedł Czesiek. Zatrzymaliśmy się koło domu sotłtysa i odbyliśmy krótką naradę. Potem wsliznęliśmy się przez małe okienko w podpiwniczeniu nowej stodoly Lipów. Stamtąd schodami wyszliśmy na podwórze. Powiedziałem Czeskowi, że trzeba wywabić na dwór któregoś z Lipów. Kazalem mu zwolnić konia z uwięzi, żeby sobie pobrykał na podwórzu. Nim to zrobił, kazalem im nałożyć maski na twarze. Czesiek zrobił sobie maskę z dziecięcych spodenek. Ja i Adam mieliśmy na twarzach pończochy. (...) Kiedy Adam oporządził Zośkę, ja z drugim chłopakiem wskoczyłem do mieszkania. Na łóżku leżał Władysław Lipa. Adam do niego dobiegł i nim tamten się podniósł, uderzył go nożem. W czasie jak dźgał Władysława, ten osunął się z łóżka. Obok Władysława na łóżku spała jego żona. Krzyknąłem do Czesława: „Bij!””, co oznaczało, że ma zrobić Krystynę Lipów. Postukał mnie, bo zaraz uderzył leżącą siekierą w głowę.*

Zgadzała się z tym wersja Adama, który też zaczął mówić: *Jak koń zaczął trykać na dworze, po jakimś czasie na ganku zapaliło się światło i na dwór wyszła Zofia od Lipów. Kiedy tak się rozglądała, co się dzieje, doskoczyłem do niej zza węgła i zdziałem siekierą w plecy. Ona od razu upadła na ziemię i nawet nie pisnęła. (...) Na drugim łóżku leżała Marianna Lipa. Ojciec mi ją wskazał i też kazał zabić. Zrobilem to. Po tym wszystkim poszliśmy do drugiego pokoju, gdzie spał Mieczysław Lipa. Ojciec kazał mi oddać pieniądze. Wtedy on powiedział, że nic nie ma, bo wszystko wpłacił na pocztę, ale jak ojciec mu powtórzył rozkaz, to Mieczysław poszedł do łóżka Marianny i wyjął spod siennika banknoty, które położył na stole. Ojciec kazał mi się położyć na podłodze, co ten zaraz uczynił. Wtedy ojciec kazał mi, bym rozprawił się z nim siekierą.* Na pytanie, czemu wybrali akurat noc z 2 na 3 listopada, odpowiedział: *Bo wtedy był Dzień Zaduszny i nikt się po wiosce nie kręcił.*

Z kolei Czesław wyjaśniał m.in.: *Wyszedłem zobaczyć, co się dzieje. Zofia Lipa jeszcze żyła. Skoczyłem do szopy, gdzie znalazłem motykę. Jak wróciłem, to motyką uderzyłem Zofię kilka razy w głowę, aż przestała się ruszać. Następnie zaciągnął ją do sieni.*

Napastnicy zabrali pieniądze i drobiazgi, po czym obłożyli zabudowania gospodarze snopkami słomy i podpalili. Ogień szybko przeniósł się i na budynek mieszkalny. Późniejsza sekcja zwłok ujawniła, że gdy ogarnęły go płomienie, cała piątka ofiar jeszcze oddychała.

Czesław obszernie opowiedział również o wcześniejszych zabójstwach, a także wskazał dokładnie miejsce, gdzie zginął Hartung. Żaczekiewicz zabił razem z ojcem, bo ten zabrał ojcu buhaja (będąc w latach 1948–50 wiceprzewodniczącym Gromadzkiej Rady Narodowej w Rzepinie, za niezapłacone podatki).

Oba my go zabili z ojcem, ja karabinem w łeb, a ojciec nożem. Jak go wepchnęliśmy do studni, był już ubity. Ja powiedziałem ojcu, żeby Żaczekiewicz zabił. Był zły – mówił.

Morderstwo Borowca również przypisał sobie.

Ja go zabiłem, bo był niedobry dla ludzi jak Żaczekiewicz. W nocy przyszliśmy, Borowiec rwał zęby, powiedziałem że mnie ząb boli i otworzył, wtedy ja powiedziałem „w tył zurot”, uciekał w ogród, strzeliłem z karabinu, ojciec go nożem. Szłem zabić – wyznał.

Czesław przyznał się również do zamiaru zabicia w lipcu 1965 roku Jana Kuchnika z Rzepina. Niedoszłą ofiarę uratował nocny dyżur pełniony w zakładzie pracy w innej wsi. Czesław podpalił jednak jego zabudowania. Spłonęły doszczętnie; żona wraz z czwórką dzieci cudem zdołała się wydostać.

Ostatecznie prokuratura zdecydowała się postawić Zakrzewskim zarzuty: zabójstwa rodziny Lipów i rabunku co najmniej 18 tys. złotych, dwóch par rękawiczek skórzanych, trzech par pończoch, kilku kłębków białej wełny i zegarka; zabójstw: Bolesława Hartunga, Jana Żaczekiewicza i Jana Borowca; podpalenia domu Jana Kuchnika, napadu na sklep GS w Rzepinie i napadu na ambulans pocztowy. Karą dla całej trójki miała być śmierć.

MORDERCY PRZED SĄDEM

Proces, który rozpoczął się 22 marca 1971 roku w ówczesnym Sądzie Wojewódzkim w Kielcach, można określić jako niebywały nie tylko ze względu na charakter przestępstw, ogromne zainteresowanie społeczeństwa, ale też z powodu zachowania się oskarżonych.

Tak opisywał ich w pierwszym dniu procesu reporter „Słowa Ludu”: *Na ławie oskarżonych ojciec i dwóch synów, Józef Zakrzewski 66 lat, mały, niepozorny, w butach z cholewami, przez cały czas miętosi czapkę w rękę; Czesław Zakrzewski, lat 42, również dość lichej budowy, bardziej od ojca opanowany, często kładzie głowę na ramię, jak człowiek drzemiący w poczekalni kolejowej; Adam Józef Zakrzewski, 24 lata, po wprowadzeniu na salę przez długie czas nie mógł opanować płaczu (...). Oskarżeni z trudem odpowiadają na pytania dotyczące ich personaliów. Nie pamiętają, kiedy się urodzili, kiedy żenili, jakie mają imiona ich dzieci. Józef Zakrzewski mówi, że nie słyszy, młdeje, głośno zawodzi i jęczy. Adam krztusi się łzami. Czesław wybucha płaczem, gdy mówi, że ma dzieci w wieku od 2 do 8 lat, nie potrafi odpowiedzieć, czy są to chłopcy, czy dziewczynki, mówi tak cicho, że trudno go zrozumieć.*

W czwartym dniu procesu Józef rzucił się nagle w kierunku stołu, na którym leżały dowody rzeczowe, m.in. siekiera, motyka, noże, „baterijka” (tak Zakrzewscy nazywali małą latarkę). Powstrzymany przez milicjantów, wyjaśnił sądowi: *bo tu tyle światła, to i ja chciałem zaświecić*; później stwierdził, że chciał obejrzeć beret.

LINIA OBRONY

Cała trójka wyparła się wyjaśnień złożonych w śledztwie.

Józef po odczytaniu mu z kart jego wcześniejszych słów, zaprzeczył, aby była to prawda; zarzucił również śledczym, że przymuszali do zeznań Czesława i podawali mu jakieś zastrzyki.

Najczęściej powtarzał po prostu: *O Jezus kochany, dajcie mi spokój, no, proszę sądu, co mam gadać.*

Adam oświadczył: *prokurator oskarża mnie niewinnego o udział w morderstwie, a o swoim*

wcześniejszym przyznaniu się powiedział: *w więzieniu tak napisałem, bo mi jeden pan poddyktował, ale to nieprawda.*

Jedynie Czesław – który uparcie bronił Adama, mówiąc, że on nie zabijał, a do napadu trzeba go było wręcz przymusić, grożąc karabinem – przyznał w końcu: *Ja postugiwałem się siekierą. Ja dobijałem motyką kobiety, kiedy dawały jeszcze oznaki życia.* Ostatecznie jednak stwierdził, że i on nie zabijał.

Kiedy zeznania składała Władysława Jaształ, matka Krystyny Lipy, zerwał się i krzyknął: *Jaształowa, nie gniewajcie się na mnie, ja nic nie jestem winien.*

Obroncy, wykorzystując opinię biegłych psychologów z Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie o skrajnie niskim poziomie intelektualnym oskarżonych, przeroście uczuć atawistycznych prowadzącym do chorobliwej patologii starali się przekonać sąd o chorobie psychicznej swoich klientów. Zakrzewscy zostali wysłani na obserwację do trzech różnych szpitali psychiatrycznych.

Stwierdzono u nich niski poziom intelektualny, u obu braci – strach przed ojcem i żal do niego za sposób odnoszenia się do nich, niemniej cała trójka ponownie została uznana za zdrowych psychicznie i w pełni poczytalnych.

OSTATNIE SŁOWA

Józef zakończył swój udział w procesie stwierdzeniem: *Niech sąd wejdzie w moje położenie, niech sąd zadecyduje jak chce, ja już nie wiem, co mam powiedzieć.*

Czesław zarzekł się, że nie mordował, że zabijał tylko ojciec. Poprosił o uniewinnienie.

Adam oświadczył: *Chcę iść do domu, o niczym nie wiedziałem.*

Przewodniczący składu sędziowskiego zwrócił mu uwagę, że prokurator żąda dla nich kary śmierci, którą młodszy z braci skwitował: *No to trudno, się mówi.*

Sąd uznał ich za winnych 5 zabójstw członków rodziny Lipów i rabunku, a Józefa i Czesława dodatkowo zabójstw Jana Żaczekiewicza i Jana Borowca, uniewinniając od pozostałych zarzutów. Ojciec i starszy z braci zostali skazani na karę śmierci i pozbawienie praw publicznych na zawsze, Adam na 25 lat pozbawienia wolności.

Obie strony wniosły apelacje do Sądu Najwyższego, który jednak podtrzymał wyrok. „Kaesy” wykonano w lutym 1972 roku. Podobno Czesław całkowicie załamał się na chwilę przed egzekucją – błagał, rzucił się, płakał. Ojciec był natomiast hardy – dopalił papierosa i rzucił: *Na co mi spowiedź, gotowy jeźdem.* ■



Siatkarze w gimnazjum w Wyrach

Przykład idzie z Mikołowa

Do Mistrzostw Europy w piłce nożnej zostało trzy i pół roku. Większość przygotowań skupia się na przystosowaniu obiektów sportowych, budowie dróg, zapewnieniu odpowiedniej liczby miejsc w hotelach. W Mikołowie na Śląsku policjanci pomyśleli, jak do Euro 2012 przygotować młodzież, aby ukrócić burdy na stadionach.



Program „Potrafię kibicować – Euro 2012” wystartował 17 listopada ub.r. Trzy dni wcześniej w należących do powiatu mikołowskiego Orzeszach dziewczyny z okolicznych szkół umówiły się... na ustawkę.

RUCH CHORZÓW vs GÓRNIK ZABRZE

Na Śląsku są dwa obiekty miłości sportowej: do Górnika Zabrze i Ruchu Chorzów. Nastolatki wyposażone w kije, pałki i maski chciały rozstrzygnąć, która drużyna jest lepsza. W podtekście była również nieszczęśliwa miłość do chłopaka. Dziewczyny były zdeterminowane. O akcji w porę dowiedzieli się policjanci i zatrzymali żądne krwi pannice.

– Udało się zapobiec awanturze – mówi kom. Dawid Kaszuba, naczelnik Sekcji Prewencji z KPP w Mikołowie. – Jako Policja nie możemy jednak działać tylko na zasadzie kija prewencyjnego. Musimy podejmować działania, aby wychowywać młodych ludzi do właściwego, bezpiecznego kibicowania. Stąd nasz program. Młodzi ludzie często nie

mają w ogóle świadomości odpowiedzialności karnej za swoje czyny. Myślą, że rzucenie kamieniem lub kopnięcie kogoś nie rodzi żadnych skutków prawnych.

W powiecie mikołowskim nie odbywają się co prawda żadne większe mecze, ale niemal każdy młody człowiek kibicuje jakiejś drużynie i przy okazji rozgrywek fani piłki nożnej przemieszczają się masowo.

– Gdy w marcu ubiegłego roku były wielkie derby między Ruchem i Górnikiem, z naszego terenu wyjechało 1500 osób – mówi nadkom. Piotr Sikorski, zastępca komendanta powiatowego Policji w Mikołowie odpowiedzialny za prewencję, który notabene stworzył logo nowego programu. – Dla naszej jednostki była to mobilizacja na najwyższym poziomie. Na szczęście obyło się bez incydentów.

PRACA U PODSTAW

Ponadstandardowe wysiłku wymagało również wprowadzenie programu „Potrafię kibicować – Euro 2012”. Mikołowska jednostka liczy 160 etatów. Policjanci w pro-

gram zaangażowali miejscowe władze, szkoły, media, telewizję, znane postaci i przede wszystkim sportowców. Duże wsparcie okazało stowarzyszenie „Bezpieczny powiat mikołowski”.

– Trafiliśmy do obu klubów:

Ruchu i Górnika – mówi autor pomysłu naczelnik Kaszuba (na zdjęciu obok). – Piłkarze obu drużyn przyjeżdżają razem z nami na spotkania w szkołach. To bardzo ważne, ponieważ to idole młodzieży. Sportowcy mówią o swoich odczuciach – co myślą, gdy na trybunach wybuchają awantury. Dobrze dopingujący kibice są jak dwunasty zawodnik na boisku. Przez chuliganów mecz może zostać przerwany.



Tak właśnie mówili piłkarze obu drużyn na spotkaniach z uczniami gimnazjów w Gostyni i Wyrach, które odbyły się 24 listopada ub.r. „Nie chcemy zadym na stadionach. Na trybunach siedzą również nasi najbliżsi. Gdy wybuchają awantury, boimy się o ich bezpieczeństwo” – taki przekaz dla niektórych był zaskoczeniem. Płynął jednak od idoli, więc.. może warto nad tym się zastanowić.

– To jest praca u podstaw – dodaje kom. Dawid Kaszuba. – Uświadamianie młodych ludzi, pokazywanie prawidłowego kibicowa-

nia trzeba zacząć od I klasy gimnazjum. Każda profilaktyka pozostawia w świadomości ślad. Taka profilaktyka nie może być przerwana. Efekty trudno zmierzyć, ale żeby je dostrzec, trzeba przynajmniej kilkuletniej działalności. Nasz program obliczony jest minimum na cztery lata. Samą profilaktyką nie osiągniemy jednak sukcesu. Musi być zdecydowanie w działaniach organów odpowiedzialnych za porządek. Ci, do których nie trafi nasz przekaz, muszą się liczyć z tym, że za zakłócanie porządku poniosą konsekwencje natury prawnej. Kara musi być nieuchronna, zakaz stadionowy bezwzględnie przestrzegany.

Siedem zasad coolturalnego kibica

1. **Oblicze** kibica jest obliczem jego klubu.
2. Kibicowanie bez prowokacji to **szacunek** dla przeciwnika.
3. Intencją kibica jest dobra zabawa.
4. Fair Play – **Fair Fan** (czysta gra – czyste kibicowanie).
5. Rodzinne kibicowanie to przykład dla najmłodszych.
6. Wzorowe kibicowanie to doping **bez alkoholu**.
7. **Bezpieczne** kibicowanie nie jest rzeczą najważniejszą. **Jest wszystkim!**

źródło: www.potrafiekibicowac.eu

GIMNAZJALNA LIGA MISTRZÓW

Na razie mikołowski program jest w fazie spotkań profilaktycznych. Dzieci oglądają film o dwóch kibicach szykujących się na mecz – dla jednego jest to wielkie, radosne święto, drugi przygotowuje się do zadymy. Postaci są celowo przejaszkawione, wywołują na twarzach nastolatków uśmiech. Potem dzieciaki mogą wybrać, które zakończenie chcą obejrzeć: czarno-białe czy kolorowe. Przeważnie głosują za czarnym scenariuszem. Wtedy uśmiech znika z twarzy. Na ekranie widać wybuchające petardy, akcję policji. Zadymiarz był w swoim żywiole, nie interesował go mecz, tylko awantura. Kibole z drużyny przeciwnej nie byli dłużni. Pseudokibic wylądował w szpitalu, cudem uniknął śmierci. Nie uniknie za to odpowiedzialności karnej, bo mimo że jest poszkodowany, to dopuścił się czynów karalnych.

Zakończenie kolorowe to wesołe, bezpieczne kibicowanie. Jest pokazywane przeważnie w drugiej kolejności. Rozmowy ze sportowcami i policjantami dopełniają całości.



Po każdym spotkaniu jest czas na zebranie autografów od sportowców. Młodzież tłumnie z tego korzysta

Na zdjęciu po prawej podpisy zbiera również ks. Marcin Pałta, kibicujący Górnikowi Zabrze

Po zakończeniu etapu spotkań przyjdzie czas na Gimnazjalną Ligę Mistrzów. Będzie to rywalizacja na trzech płaszczyznach. Będą oczywiście losowania, grupy, z których trzeba będzie wyjść do dalszych rozgrywek. Każda szkoła wystawi: zespół, który będzie walczył w konkursie wiedzy z zakresu sportu i bezpieczeństwa, drużynę, która będzie rywalizowała w zmaganiach sportowych (mecze piłki nożnej, turniej rzutów karnych, bieg sztafetowy, przeciąganie liny itp.) oraz klub kibica, który będzie dopingował wysiłki szkolnych reprezentacji (oceniane będą przyśpiewki, stroje; kibice przeciwnych drużyn, wzorem zachodnim, będą siedzieli obok siebie). Dzięki właściwemu, oryginalnemu i bezpiecznemu kibicowaniu drużyna będzie mogła zdobyć dodatkowe punkty, które mogą zaważyć na wyjściu z grupy. Finał Gimnazjalnej Ligi Mistrzów ma odbyć się na przełomie kwietnia i maja br. na Stadionie Śląskim w Chorzowie.

– To bardzo potrzebna akcja – mówi Marcin Pałta, wikary z parafii pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa w Wyrach, który uczy w miejscowym gimnazjum. – Dzieci muszą się nauczyć, że idzie kibicować wszystkim, że na trybunach można bawić się z uśmiechem. Sam jestem kibicem Górnika Zabrze, w szkole jestem w mniejszości, bo większość jest za Ruchem. Czasowo trudno się wyrobić z racji pełnionej posługi, ale gdy mogę, chodzę na mecze. Zawsze siadam blisko komentatorów, gdzie



jest spokojnie. Nigdy nie byłem świadkiem jakichś zjść i mam nadzieję, że takie programy, jak „Potrafię kibicować” wyeliminują przemoc ze stadionów zupełnie i zawsze w spokoju będzie można oglądać sportowe widowiska.

Mikołowskim programem zainteresowane są już kolejne śląskie miasta. Do akcji chce się też włączyć ks. Krzysztof Pelczar z programem „Kostka przyjaźni”, promującym reguły bezpiecznego zachowania się w trakcie meczu (widzów, uczestników i spikerów).

– Wtedy, oprócz edukacji u podstaw w szkole, mielibyśmy także profilaktykę połączoną z praktyką na stadionach – zacierając rękę naczelnik Kaszuba.

☆

Program ma swoją stronę internetową zbudowaną przy pomocy specjalistów Wydziału Prezydyjnego KWP w Katowicach, gdzie można znaleźć dodatkowe informacje: www.potrafiekibicowac.eu ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

Czerwona taktyka

1

Czerwona taktyka to powiązanie medycyny pola walki z taktyką szturmową. To system ściśle połączonych działań mających za zadanie ewakuację z miejsca bezpośredniej walki. Jej głównym celem jest ratowanie życia rannym przy wykorzystaniu odskoku, odparcia ataku i udzielenia pomocy przedmedycznej.

Błędem jest mylenie czerwonej taktyki z ratownictwem medycznym. Procedury medyczne nie są taktyką specjalną, chyba że powstają na polu walki. Aby przystąpić do ratownictwa medycznego, najpierw trzeba uciec od zagrożenia, a dopiero potem odeprzeć atak – często taktycznie zaplanowany.

POZA STREFĄ ŚMIERCI

Nie da się działać pod ogniem nieprzyjaciela. Można wtedy próbować założyć opaskę uciskową lub ucisnąć ranę, by zahamować krwawienie. Na inne czynności po prostu nie ma czasu. Nie zostajemy w strefie śmierci i nie udzielamy w niej pierwszej pomocy. Doświadczeni przykładami wiemy, że giną ci, którzy próbują ratować – dlatego ranni powinni czekać na pomoc. Do strefy śmierci nigdy nie powinno się wracać. Największą wartością w walce jest mobilność żołnierza, policjanta, a potem jego życie. Jeśli jest już względnie bezpiecznie, wchodzimy do strefy śmierci. W pełnym zabezpieczeniu, przy minimalizacji strat własnych, jak najszybciej wyciągamy kolegów, nie patrząc, w jakim są stanie.

W ODPOWIEDNIEJ KOLEJNOŚCI

Zgodnie z procedurami realizowanymi w ramach czerwonej taktyki w pierwszej kolejności ratujemy osoby najlżej rane, aby były one w stanie jak najszybciej powrócić do prowadzenia działań i wsparcia swojej grupy. Należy wyzbyć się bohaterstwa związanego z zasłanianiem rannych i próbą jednoczesnej ewakuacji. Trzeba, wbrew instynktowi ratownika, pomagać najpierw tym, którzy pomocy potrzebują najmniej – odwrotnie niż w ratownictwie medycznym. Tutaj trzeba



Główna zasada czerwonej taktyki to, w pierwszej kolejności, pomoc najlżej rannym – by mogli jak najszybciej wrócić do walki



walczyć – im więcej osób walczy, tym większe jest prawdopodobieństwo przeżycia.

ODPOWIEŹ NA POTRZEBY

Czerwona taktyka wynika z potrzeb, jakie w dzisiejszych czasach napotykamy w prawdziwej walce. Jest jedną z najokrutniejszych taktyk, do której trzeba dorosnąć – albo trafić w zasadzkę, z której nie ma wyjścia.

Bazowaliśmy między innymi na doświadczeniach z misji pokojowych – na misjach wojskowych byliśmy jako żołnierze, a na policyjnych jako policjanci. Poruszył nas problem niewiedzy wszystkich tych, którzy operują pojęciem czerwonej taktyki, nie znając się na taktyce specjalnej. Opracowaliśmy system, na którym bazujemy od trzech lat – na naszych procedurach pracują żołnierze jednostek specjalnego przeznaczenia wyjeżdżający na różnego rodzaju misje pokojowe i stabilizacyjne, a także jednostki policyjne, w których ta taktyka ma zastosowanie.

Nasze działania obejmują wszystkie możliwe zaistniałe zagrożenia. Jesteśmy ratow-

nikami ciągle podnoszącymi swoje kwalifikacje, ponieważ praca na najlepszym sprzęcie medycznym daje rannym większe szanse na przeżycie. Jednak nie zabieramy wszędzie sprzętu ze sobą – w wielu sytuacjach musimy sobie radzić przy użyciu tego, co mamy pod ręką.

Instruktorzy, którzy opracowali procedury czerwonej taktyki, wywodzą się ze SPAP we Wrocławiu i ściśle współpracują z zespołem szkoleniowym Grzegorza „Cichego” Mikołajczyka CICHY FIGHT & TACTICS TEAM. Zespół ten obecnie propaguje czerwoną taktykę w działaniach specjalnych służb mundurowych oraz ochronnych. ■

cdn.

BOGDAN SERNIAK, DARIUSZ ROGOZIŃSKI
(SPAP we Wrocławiu)

Konsultacje taktyczne
Grzegorz „Cichy” Mikołajczyk
zdj. Dariusz Rogoziński

Wieści z Kosowa

Nowy rok zaczął się dla polskich policjantów w Kosowie pracowicie. W nocy z 2 na 3 stycznia w Mitrowicy przed serbskim lokalem wybuchły dwa ładunki, niszcząc zaparkowane samochody gości. Tej samej nocy grupy Albańczyków zaatakowały lokalną policję, zniszczyły kilkanaście sklepów należących do innych mniejszości narodowych i spaliły dwa z nich. Podczas akcji gaszenia jednego ze sklepów nastąpiła eksplozja, poważnie raniąc siedmiu strażaków. Konieczna była obecność policjantów z misji Unii Europejskiej EULEX, wśród nich polskiej jednostki specjalnej.

W XVI rotacji polskiej misji, od grudnia 2008 r., pod flagą unijną służy 110 policjantów. Z włoskimi karabinierami stacjonują w Prisztinie. ■

IF
zdj. Krzysztof Kancerski



Białe misyjne samochody z rejestracją EULEX



Jeden ze spalonych sklepów w Kosowskiej Mitrowicy

REAKCJE

Nieuregulowane wojsko

Chciałbym pracować w policji, tylko jest jeden problem. Spełniam wszystkie warunki poza jednym: nie posiadam uregulowanego stosunku do służby wojskowej. Niby wchodzi wojsko zawodowe, ale co dalej? Dokumentów nie mogę złożyć, ponieważ nie spełniam tego jednego warunku. W WKU mówią, że nie mogą zrobić żadnego wpisu w książeczce, ponieważ nie mają żadnych przepisów. Czy jest coś, co można by było zrobić, żebym mógł się zatapać na egzaminie 26 lutego 2009 r.?

Czytelnik

Odpowiedź z Wydziału Doboru Biura Kadr i Szkolenia KGP:

Zgodnie z art. 25 ust. 1 ustawy z dnia 6 kwietnia 1990 r. o Policji (Dz.U. z 2007 r. nr 43, poz. 277, z późn. zm.) służbę w Policji może pełnić obywatel polski o nieposzlakowanej opinii, niekarany, korzystający z pełni praw publicznych, posiadający co najmniej średnie wykształcenie oraz zdolność fizyczną i psychiczną do służby w formacjach uzbrojonych, podległych szczególnej dyscyplinie służbowej, której gotów jest się podporządkować.

Zgodnie z art. 28 ust. 3 ww. ustawy mianowanie może nastąpić po odbyciu zasadniczej służby wojskowej albo po przeniesieniu do rezerwy.

W związku z wprowadzoną przez Ministerstwo Obrony Narodowej Profesjonalizacją Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, której celem jest uzawodowienie Sił Zbrojnych RP, w 2009 roku zawieszony został obowiązek odbywania zasadniczej służby wojskowej.

Biorąc to pod uwagę, w Ministerstwie Obrony Narodowej opracowany został projekt ustawy o zmianie ustawy o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej oraz o zmianie niektórych ustaw, który zakłada m.in. zmianę przepisu art. 28 ust. 3 ustawy



o Policji, zgodnie z którym mianowanie będzie mogło nastąpić po uregulowaniu stosunku do służby wojskowej.

Należy zaznaczyć, że na podstawie aktualnie obowiązujących uregulowań prawnych w tym zakresie jedynie Komendant Wojskowej Komendy Uzupelnień kompetentny jest do potwierdzania, poprzez właściwy wpis w książeczce wojskowej, że dana osoba posiada uregulowany stosunek do służby wojskowej.

Emeryt po nowemu?

Mam pytanie do Pana Ministra Grzegorza Schetny, w związku z artykułem „To nie jest sprawiedliwe” – jak rozwiązana zostanie sytuacja z policjantami, którzy najpierw przez 5–10–15 lat pracowali w służbie prewencyjnej, czy kryminalnej, a później z racji np. orzeczenia lekarskiego bądź też z innych przyczyn pracują w służbie wspomagającej.

Przecież to naprawdę nie będzie sprawiedliwe, jeśli oni teraz po zmianach będą musieli pracować dłużej niż ich koledzy, żeby mieć uprawnienia do emerytury policyjnej. Jak liczyć im się będą te lata, które przepracowali na stanowiskach w pierwszej linii. Poza tym w Policji są stanowiska, które np. merytorycznie są przypisane do pionu prewencji, ale w rzeczywistości są to stanowiska, gdzie praca jest typowo biurowa, np. rzecznik prasowy. Jak porównać np. pracę osoby, która prowadzi pogadanki w szkołach, do pracy policjanta z ruchu drogowego czy patrolu.

Aby to była sprawiedliwa klasyfikacja, trzeba byłoby przeprowadzić badanie i analizę faktycznie wykonywanych czynności przez policjantów na wszystkich stanowiskach. Ponadto tak naprawdę osoby sprawujące nadzór, jak kierownictwo, też pełnią służbę za biurkiem, choć są w pionach prewencyjnych lub kryminalnych, a nie wspomagających, czy na tych stanowiskach również wydłużony zostanie czas służby potrzebny do nabycia uprawnień do emerytury policyjnej? Myślę, że nie da się zrobić sprawiedliwego podziału. Faktycznie lepiej jest wydłużyć np. czas służby, ale sprawiedliwie dla wszystkich pionów jednakowo.

Policjant





Sala Koncertowa Opery i Filharmonii Podlaskiej.
Jubileusz 5-lecia działalności artystycznej
Chóru Komendy Wojewódzkiej Policji w Białymstoku

Niebieskie muzykowanie

Chór Komendy Wojewódzkiej Policji w Białymstoku skończył pięć lat. Podczas koncertu jubileuszowego w Operze i Filharmonii Podlaskiej zaprezentował program, który bez wątpienia był dużym wydarzeniem muzycznym.

— **J**estem pełen uznania i podziwiam moich podwładnych, że w tym pędzącym w szalonym tempie życiu chcą choć na chwilę zatrzymać się w świecie muzyki, że znajdują czas, aby rozwijać swoje pasje i zamiłowania – mówi insp. Roman Popow, komendant wojewódzki Policji w Białymstoku. – Jestem dumny, gdy słyszę, jak śpiewają. Wiem, ile pracy włożyli, aby podczas koncertu jubileuszowego tak brawurowo wykonać *Glorię* Johna Ruttera.

ZE SŁUCHU

Na początku był pomysł, który zrodził się przy okazji koncertu w budynku komendy. Potem zaś upór, ogromne zaangażowanie wielu osób, z insp. Adamem Mularzem – ówczesnym komendantem wojewódzkim Policji – na czele, aby z grupy zapaleńców stworzyć zespół.

– Pierwsze spotkania chóru odbywały się trochę na wariackich papierach. Wielu z nas nigdy nie śpiewało w żadnym zespole, ba, większość nie umiała czytać nut – wspomina Irena Doroszkiewicz-Fiedziukiewicz, chórzystka z pięcioletnim stażem. – Śpiewaliśmy ze słuchu. Brak wiedzy muzycznej nadrabialiśmy zapalem i chęćiami wspólnego śpiewania. Z pierwszego występu pamiętam ogromną

tremę, jaka nam towarzyszyła, i publiczność, która z zaskoczeniem i zaciekawieniem oczekiwała śpiewających policjantów.

PIERWSZE SUKCESY

Z biegiem czasu chór, którego dyrygentem był Marek Arciszewski, poszerzał skład, wzbogacał repertuar, coraz częściej występował podczas uroczystości resortowych czy z okazji świąt. Przyszły pierwsze sukcesy, między innymi wyróżnienie na Międzynarodowym Festiwalu Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej.

Wraz z nowym dyrygentem – dr Wiolettą Miłkowską z Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina, Wydziału Instrumentalno-Pedagogicznego w Białymstoku, zespół podjął nowe wyzwania. Chór



Spotkanie z historią na Wawelu

wykonuje już nie tylko utwory a cappella, ale także wokalnie-instrumentalne czy oratoryjne.

Chór KWP tworzą nie tylko policjanci i pracownicy Policji. Jest tam także miejsce dla ich rodzin, policyjnych emerytów czy przyjaciół. Połączyła ich wspólna pasja, jaką jest muzykowanie.

W ciągu pięciu lat z chórem związanych było ponad 80 osób. Praca zawodowa to priorytet. Nie zawsze da się pogodzić z dodatkowym zajęciem absorbującym dwa dni w tygodniu po kilka godzin. Czasami ktoś z chórzystów bierze urlop od śpiewania, a potem wraca i jest tak „jakby nigdy się nie oddalał”.

NUTY W ROLI GŁÓWNEJ

Największym sukcesem chóru było zdobycie pierwszego miejsca w kategorii „Chóry inne” podczas Międzynarodowego Festiwalu Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej w maju 2008 roku. Zespół zaprezentował pięć utworów kompozytorów różnych epok, zróżnicowanych pod względem formy. Wśród nich były kompozycje Sergiusza Rachmaninowa i Dmitrija Bortniańskiego.

Dr Wioletta Miłkowska – dyrygent i kierownik artystyczny Chóru KWP w Białymstoku:

– Podejmując decyzję o współpracy z chórem policyjnym, nie byłam pewna, jak długo będzie trwała. Ale obserwując ogromne zaangażowanie i ciekawe osobowości, pozbyłam się obaw. Próby zbiorowe i indywidualne były wyczerpujące, ale pozwoliły poznać każdego chórzystę, sprawiły, że dostrzegłam, jak wrażliwymi artystycznie są osobami. Stawiałam przed chórem coraz trudniejsze wyzwania, by w efekcie coraz większego zaawansowania w technice śpiewu przechodzić od utworów a cappella, o strukturze homorytmicznej do utworów polifonicznych dawnych mistrzów, do szerokiego brzmienia akordowego kompozytorów romantycznych. W repertuarze znalazły się więc *Messe Breve* Charlesa Gounoda, *Msza G-dur* Fryderyka Schuberta, *Requiem* Gabriela Foure, *Gloria* Johna Ruttera. Zdaję sobie sprawę, jak wiele pracy i czasu pochłania wspólne muzykowanie, że wymaga to licznych wyrzeczeń. Dlatego z tym większą przyjemnością obserwuję, jak z osób, które bardzo chciały śpiewać, lecz umiejętności im nie stawało, podczas naszej wspólnej drogi rozwinęły się wspaniałe głosy basowe, tenorowe, altowe i sopranowe.



Droga do sławy bywa trudna. Czasami trzeba brnąć pod górę w śniegu

Chór – przez przyjaciół zwany niebieskim – znany jest nie tylko w środowisku policyjnym. Występował w wielu miejscach w Polsce. Przejechał wiele kilometrów. Ale wyjazdy to nie tylko koncerty. Jest też czas na przyjemności.

– Trasę każdego wyjazdu planujemy tak, aby poznać historię, kulturę regionu – mówi Waldemar Bućko, który wspólnie z Marią Kubajewską zajmuje się kwestiami organizacyjnymi. – Nasz dorobek to także dwie płyty z kolędami (z niebieskimi aniołami na okładce), nagrania dla Polskiego Radia i Telewizji Polskiej.

Pięć lat wspólnego śpiewania dało chórzystom wiele. Nauczyli się samodyscypliny i konsekwencji w dążeniu do celu. Za sprawą pani dyrygent coraz więcej wiedzą o muzyce, uczą się emisji głosu, interpretacji utworów.

Recepta na sukces? Według chórzystów to pasja, charyzmatyczny dyrygent, wsparcie mecenasów sztuki z komendantem wojewódzkim Policji na czele oraz życzliwa i wierna publiczność. ■

MARIA KUBAJEWSKA
zdj. KWP w Białymstoku



Niech nikogo nie zmylą stroje. To chór „niebieski” w wersji koncertowej

Mandaty

Obowiązujące przepisy prawa, odnoszące się do postępowania mandatowego, budzą wiele kontrowersji w ich stosowaniu, a przy często rozbieżnych komentarzach i wykładni uniemożliwiających jednolite ich stosowanie – wymagają zmian.

Dlatego w Komendzie Głównej Policji powstał pomysł napisania projektu ustawy o zmianie ustawy Kodeks postępowania w sprawach o wykroczenia, którego głównym celem jest usprawnienie postępowania mandatowego.

KARTY NA STÓŁ

Projekt jest dopiero na początku ścieżki legislacyjnej, a więc podlegać będzie wielu zmianom. Proponowana nowa treść art. 98 kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia ma na celu umożliwienie uiszczania mandatu karnego kartą płatniczą. Obecnie w stosunku do osób przebywających jedynie czasowo na terytorium RP, osób niemających stałego miejsca zamieszkania lub pobytu, przewidziane są wyłącznie mandaty karne gotówkowe. Rodzi to wiele problemów, zwłaszcza wtedy, gdy sprawca wykroczenia posiada pieniądze w walucie obcej lub deklaruje chęć wypłacenia niezbędnej kwoty z bankomatu. A funkcjonariusz Policji, po wykonaniu typowych czynności w ramach postępowania mandatowego, spotyka się nie z odmową przyjęcia mandatu karnego, a z brakiem możliwości jego zapłacenia w polskiej walucie.

Założenie, że także i obywatele polscy mogliby płacić mandaty kredytowane za pomocą karty płatniczej, jest odpowiedzią na postulaty samych ukaranych, aby taką formę płatności wobec nich zastosować. Wzrosłaby wtedy zapewne ściągalność mandatów. Rozwiązanie takie nie jest nowością w polskim systemie prawnym, gdyż inspektorzy Inspekcji Transportu Drogowego mogą obecnie pobierać kary pieniężne w formie bezgotówkowej, za pomocą karty płatniczej. Rozwiązania podobne funkcjonują także w wielu krajach UE. Owszem, powstają wątpliwości co do momentu, kiedy mandat karny zapłacony w ten sposób stanie się prawomocny, jednak nie wydaje się, aby konstrukcja przepisu w tym zakresie była odmienna od obecnej, a dotyczącej prawomocności mandatu kredytowanego.

Należałoby założyć, że mandat taki stawałby się prawomocny w chwili jego podpisania, pod warunkiem autoryzacji transakcji dokonanej za pomocą karty płatniczej.

ROK NA MANDAT

Projekt w swoich założeniach odnosi się także do odważnej propozycji zmiany art. 97 par. 1 kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia i ma na celu zniesienie terminu ograniczającego stosowanie postępowania mandatowego w przypadku stwierdzenia wykroczenia za pomocą urządzenia pomiarowego lub kontrolnego. Podstawą tego typu propozycji jest przede wszystkim doświadczenie Policji i straży gminnych (miejskich) w stosowaniu urządzeń działających samoczynnie (tzw. fotoradary), wskazujące jednoznacznie, że przewidziany dotychczasowy 30-dniowy termin dopuszczalności postępowania mandatowego, z przyczyn często niezależnych od organu mandatowego, nie jest możliwy do zachowania. Bywa, że w sprawach oczywistych, tylko z powodu upływu terminu do nałożenia mandatu karnego, organy zobowiązane są do kierowania wniosków o ukaranie do sądów, co niepotrzebnie obciąża wymiar sprawiedliwości. Prowadzenie czynności wyjaśniających w sprawach o wykroczenia ujawnione za pomocą fotoradarów utrudnione jest przede wszystkim przez dynamikę przemieszczania się sprawcy wykroczenia. Z reguły wykroczenie popełnione jest w miejscu innym niż adres zamieszkania sprawcy, co utrudnia dochodzenie, kto prowadził pojazd w chwili popełnienia wykroczenia. Czasochłonna korespondencja, potęgowana często faktem, że samochody są własnością firm, banków czy w leasingu, potrzeba skorzystania z pomocy prawnej lub brak dobrej woli zrealizowania obowiązku określonego w art. 78 ust. 4 ustawy Prawo o ruchu drogowym wprost wpływa na wydłużanie się czasu prowadzenia czynności. Skutkiem tego w prostych i oczywistych sprawach funkcjonariusze Policji, a także i strażnicy straży gminnych (miejskich) z uwagi na upływ terminu nie mogą zastosować postępowania mandatowego i angażują się w kolejne czynności związane z przygotowaniem wniosków o ukaranie do sądu.

Trudno wprawdzie uznać, że nałożenie grzywny np. po 6 miesiącach od dnia popełnienia czynu byłoby szybką reakcją na wykroczenie, ale konieczność skierowania wniosku o ukaranie do sądu jeszcze bardziej tę reakcję opóźnia. Projekt proponuje, by w postępowaniu mandatowym przyjąć ogólny termin przedawnienia karalności wykroczenia, określony w art. 45 par. 1 k.w., wynoszący 1 rok. Zmiana taka jest powszechnie oczekiwana zarówno przez organy mandatowe, jak i orzekające, gdyż z pewnością skutkowałoby to odciążeniem policjantów od prowadzenia czynności wyjaśniających oraz zmniejszyłoby to

liczbę spraw kierowanych do rozpoznania w postępowaniu sądowym.

ZDJĘCIA DO ITD

Dużym zainteresowaniem cieszy się również poselski projekt ustawy o zmianie ustawy Prawo o ruchu drogowym oraz o zmianie niektórych innych ustaw (zwany potocznie ustawą fotoradary – sejmowy druk nr 925). Projekt zakłada, że odpowiedzialność za przekroczenie dozwolonej prędkości zostanie wyłączona z prawa wykroczeń i będzie egzekwowana wyłącznie w trybie k.p.a. (decyzje administracyjne – podobnie jak to ma już miejsce w przypadkach nakładania kar za naruszenia przepisów w transporcie drogowym). W strukturach podległych Głównemu Inspektorowi Transportu Drogowego utworzone zostanie Centrum Automatycznego Nadzoru nad Ruchem Drogowym, które będzie jedyną instytucją prowadzącą postępowania w sprawach przekroczenia dozwolonej prędkości.

Zgodnie z założeniami projektu ustawy, Policja nie będzie już obsługiwać stacjonarnych masztów z fotoradarami. W gestii Policji pozostaną natomiast urządzenia „ręczne”. W przypadku ujawnienia przez Policję naruszenia prawa takim urządzeniem, sprawa będzie przekazywana do dalszego prowadzenia przez Centrum Nadzoru. Utworzenie Centrum Automatycznego Nadzoru nad Ruchem Drogowym (projektowany art. 140a¹ ust. 1 ustawy z dnia 20 czerwca 1997 r. – Prawo o ruchu drogowym) zwanego dalej „Centrum”, co spowoduje usprawnienie postępowania w sprawach o naruszenia przez kierujących pojazdami dopuszczalnych prędkości maksymalnych, podniesie oddziaływanie prewencyjnego nadzoru nad przestrzeganiem przepisów ruchu drogowego oraz „uwolni” policjantów i umożliwi skierowanie ich do pełnienia służby na drogach, a nie za biurkiem.

W tworzeniu tego projektu znaczący udział mieli przedstawiciele Głównego Inspektora Transportu Drogowego oraz Biura Ruchu Drogowego KGP.

SYSTEM POTRZEBNY OD ZARAZ

Problem bezpieczeństwa ruchu drogowego ma obecnie wymiar ponadnarodowy. W roku 2001 zginęło w Unii Europejskiej 40 tys. osób. Do 2010 r. założono² redukcję liczby ofiar śmiertelnych o połowę.

Obecne wskaźniki stanu bezpieczeństwa na polskich drogach należą do najniższych w Europie i są ponad dwukrotnie niższe niż wskaźniki w najbardziej rozwiniętych państwach. Zakres skutecznego oddziaływania Policji na niewłaściwe zachowania uczestników ruchu drogowego jest ograniczony i w ostatnich latach osiągnął swoje maksimum. Należy liczyć się z tym, że bieżące działania Policji mogą jedynie powstrzymać wzrost liczby wypadków drogowych i ich ofiar, ale nie przyniosą efektu w postaci oczekiwanej redukcji tych liczb.

Policja ma 127 urzędów automatycznie rejestrujących prędkość (zwanych dalej fotoradarami), które instalowane są na statywach (trójnogach) lub w tzw. masztach. Obecnie istnieje sieć ok. 600 takich masztów. Obsługą fotoradarów oraz prowadzeniem postępowań w sprawach naruszeń prawa zarejestrowanych fotoradarami w skali całego kraju zajmuje się około 500 policjantów ruchu drogowego. To 250 patroli, które mogłyby strzec porządku bezpośrednio na drodze, zamiast siedzieć przy biurkach.

Proces obsługi fotoradaru rozpoczyna się z chwilą usytuowania go na trójnogu lub w maszcie i uruchomieniu do pracy. Po zazwyczaj kilkunastogodzinnym czasie pracy urządzenia policjant wyjmując z fotoradaru kartę pamięci i udaje się do jednostki, gdzie na specjalnie do tego przeznaczonym stanowisku komputerowym kopiuje zdjęcia. Następnie każde z nich jest weryfikowane pod kątem formalnoprawnym oraz drukowane. Kolejną czynnością polega na „ręcznym” ustaleniu na podstawie numerów rejestracyjnych w bazie CEPiK, na kogo jest zarejestrowany pojazd, a następnie na wystawieniu wezwania dla właściciela pojazdu do osobistego stawiennictwa we właściwej jednostce Policji.

Bardzo często osobą, która kierowała pojazdem w chwili zarejestrowania przekroczenia prędkości, nie jest właściciel pojazdu. Właściciel pojazdu jest obowiązany wskazać, komu powierzył pojazd do kierowania, więc policjant po przesłuchaniu właściciela wysyła kolejne wezwanie osobie wskazanej przez niego. W praktyce ustalenie, kto naprawdę kierował pojazdem – zwłaszcza w przypadku pojazdów leasingowanych oraz pojazdów służbowych – trwa często nawet kilka miesięcy.

Obecnie obowiązujące przepisy kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia nie ułatwiają szybkiego ukarania sprawcy wykroczenia i zakończenia sprawy. Zgodnie z art. 97 par. 1 k.p.o.w. czas na zastosowanie postępowania mandatowego w przypadku urzędzeń pomiarowo-kontrolnych wynosi zaledwie 30 dni, co przy opisanej procedurze i skali naruszeń sięgających kilku tysięcy (!) zdjęć miesięcznie dla każdego województwa, jest praktycznie niemożliwe do zrealizowania.

Jeśli nic się nie zmieni, wciąż zwiększana liczba fotoradarów oraz mało efektywne procedury egzekwowania prawa w tym zakresie coraz bardziej będą obciążać Policję.

Mając na względzie skalę zagrożenia wypadkami z powodu nadmiernej prędkości oraz bezpośrednio związaną z tym liczbą ofiar wypadków, w tym ofiar śmiertelnych, utworzenie systemu automatycznego nadzoru nad ruchem drogowym wydaje się być w Polsce jedynym dobrym rozwiązaniem. ■

MARIUSZ WASIAK i ADAM JASIŃSKI
Biuro Ruchu Drogowego KGP

* Europejski program działań na rzecz bezpieczeństwa ruchu drogowego (*European Road Safety Action Programme*), Bruksela 2003, COM (2003) 311 final

Nadzór ministra

Przestawione propozycje stanowią podłoże do tworzenia projektów zmian także i innych przepisów odnoszących się do szeroko rozumianego prawa wykroczeniowego. Policjanci realizujący czynności wyjaśniające w sprawach o wykroczenia już teraz nie znajdują odpowiedzi na wiele pytań związanych zarówno z gospodarką mandatową, jak i z istotą nadzoru nad postępowaniem mandatowym sprawowanym przez ministra spraw wewnętrznych i administracji. Gospodarka mandatowa, czyli zasady związane z pobieraniem i rozliczaniem się organu mandatowego, jakim jest np.: Policja, z bloków mandatowych, prowadzona jest obecnie w oparciu o zasady wypracowane przez poszczególne urzędy wojewódzkie. Sytuacja taka rodzi wiele wątpliwości natury prawnej ze strony organów Policji oraz wojewodów. Jedynym przepisem wewnętrznym Policji, który regulował tę politykę, było zdezaktualizowane już *Pismo okólne nr 2/92 z dnia 2 listopada 1992 r. w sprawie dokumentacji i ewidencji grzywien ściąganych w postępowaniu mandatowym*. Praktyka wskazuje, że do najczęściej zgłaszanych przez KWP/KSP problemów związanych z gospodarką mandatową, a zwłaszcza z brakiem uregulowań prawnych w tym zakresie, należą kwestie odnoszące się do sposobu postępowania organu Policji w sytuacjach, gdy funkcjonariusz Policji np.: nałożył grzywnę w drodze mandatu kredytowanego na osobę nieposiadającą stałego miejsca pobytu (bezdomną), nałożył grzywnę w drodze mandatu karnego kredytowanego czy zaocznego na cudzoziemca, nieprawidłowo przełożył podkładkę, w wyniku czego zapisy z jednego mandatu zostały przekalkowane na następny blankiet, omyłkowo wpisał dane ukarane w formularzu mandatu karnego itp.

Biuro Prewencji KGP chce wyjaśnić te wątpliwości. Pamiętać jednak należy, że organem odpowiedzialnym za nadzór nad postępowaniem mandatowym jest minister właściwy do spraw wewnętrznych.

Mając na uwadze fakt, że prawomocnie nałożony mandat karny uchylić może tylko sąd i to w ściśle określonym przypadku, zasadne jest podniesienie tezy, że Policja, ale także i żaden inny organ mandatowy, nie ma prawnych możliwości do anulowania błędnie nałożonego przez podległego funkcjonariusza mandatu karnego. Uprawnień tych organ ten nie posia-

da także w ramach sprawowanego nadzoru służbowego nad funkcjonariuszem.

W kwestii zakresu ministerialnego nadzoru w literaturze funkcjonują dwa rozbieżne stanowiska odnoszące się do kompetencji ministra SWiA. W niezależnych od siebie publikacjach Tomasz Grzegorzczuk (Kodeks postępowania w sprawach o wykroczenia 3. wydanie, str. 356) i Andrzej Skowron (Kodeks postępowania w sprawach o wykroczenia komentarz, Gdańsk 2006, str. 394–395), twierdzą, że w ramach nadzoru sprawowanego przez ministra SWiA, może on nakazać zwrot ukaraniem nadpłaconej grzywny, ale może reagować także na te uchybienia organu mandatowego, które nie dają podstaw do uchylenia prawomocnego mandatu karnego. Jednocześnie obaj autorzy wyrażają pogląd, że do powyższego działania uprawniony jest także organ przełożony nad funkcjonariuszem, który wadliwie nałożył mandat.

Rodzi się pytanie, czy powyższe twierdzenia nie są zbyt szeroką interpretacją przepisów, niezajdującą uzasadnienia także w przepisie art. 102 k.p.w., który czytany wprost stanowi tylko o nadzorze ministra SWiA i nie wskazuje na możliwość przekazania tego nadzoru na policyjne organy mandatowe. Odmienne, niż Tomasz Grzegorzczuk czy Andrzej Skowron, na ten sam temat wypowiedzi się Janusz Lewiński (Komentarz do Kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia wyd. LexisNexis, Warszawa 2003 r., str. 276–277), z rozważań którego wynika, że z treści art. 102 k.p.w. nie można wyprowadzić poglądu, jakoby w drodze nadzoru organ mógł ingerować w treść nałożonego mandatu karnego, czyli aby mógł go anulować czy uchylić. Tak więc reakcja organu nadzoru nie powinna mieć postaci jakiegokolwiek bezpośredniej ingerencji w konkretne postępowanie mandatowe. Te rozbieżne stanowiska, z których pierwsze (T. Grzegorzczuka i A. Skowrona) umieszczone jest jako komentarz do art. 102 k.p.w. w systemie LEX, powodują różną praktykę organów mandatowych, czy wierzyciela – jakim jest wojewoda (w przypadku Policji) i organ samorządowy (w przypadku straży gminnej/miejskiej).

Ze stanowiska Departamentu Prawnego MSWiA wprost wynika, że minister właściwy do spraw wewnętrznych nie ma prawa uchylić (anulować) prawomocnego mandatu karnego. Jak widać, literatura poświęcona nadzorowi nad postępowaniem mandatowym jest skąpa, a ponadto wzajemnie się wykluczająca. Trudno tym samym o jednolite stanowiska w tym zakresie, co w konsekwencji powoduje różne praktyki organów mandatowych. ■

AGATA KRYSIAK
Biuro Prewencji KGP

Wykroczenia on-line

Od pół roku w 56 jednostkach i komórkach organizacyjnych Policji woj. podlaskiego działa Elektroniczny Rejestr Spraw o Wykroczenia (E-RSoW).

Wszystkie jednostki Policji mają możliwość przeglądania danych zawartych w rejestrach innych jednostek, bez prawa do ich modyfikacji. Zarejestrowanych jest w nim około 16 tys. wykroczeń i korzysta z niego prawie 250 użytkowników – funkcjonariuszy i pracowników cywilnych, którzy dotychczas prowadzili rejestry w formie książkowej.

E-RSoW opracowany został na podstawie wymogów rejestracyjnych określonych w *Zarządzeniu nr 323 KGP w sprawie metodyki (...)*, zakres danych jest tożsamy z rejestrem prowadzonym w formie książkowej (RSoW), druk MP-27.

CZEMU TO SŁUŻY?

Celem opracowania i wdrożenia aplikacji było zwiększenie efektywności pracy podlaskiej policji, a przede wszystkim usprawnienie pracy oskarżycieli publicznych. Baza w znacznym stopniu ułatwia i wspomaga analizę stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego – pozwala ocenić zagrożenie wykroczeniami. Usprawnia też proces dyslokacji służb zewnętrznych, tzn. rozmieszczenia sił i środków Policji (patroli prewencji, ruchu drogowego, dzielnicowych) na obszarach najbardziej zagrożonych występowaniem poszczególnych wykroczeń (kradzieży, niszczenia mienia, zakłócania porządku publicznego etc).

Co jest potrzebne, żeby wdrożyć ten system w jednostce?

Ludzie – pracownicy cywilni, kierownicy, oskarżyciele publiczni, którzy dotychczas prowadzą rejestry w formie książkowej.

Sprzęt – komputery uksp (uniwersalne komputerowe stanowisko pracy).

Pieniądze – niepotrzebne, KWP w Białymstoku udostępnia program bezpłatnie.



– Zgromadzone w E-RSoW dane umożliwiają także sprawowanie bieżącego nadzoru nad funkcjonariuszami realizującymi czynności wyjaśniające w sprawach o wykroczenia oraz występującymi przed sądami w roli oskarżycieli publicznych – mówi insp. Roman Popow, komendant wojewódzkiej Policji w Białymstoku, który zdecydował o wdrożeniu systemu. – Nieocenionym walorem elektronicznej bazy jest możliwość dokonywania wydruków zestawień statystycznych III-10 (liczba wniosków o ukaranie) oraz generowania danych na potrzeby analityczne służb prewencji oraz kryminalnej.

BIAŁYSTOK ROZDAJE

System wzbogacony został o Forum E-RSoW oraz komunikator. Baza zawiera też druki procesowe, takie jak: wnioski o ukaranie, wnioski o odstąpienie (...), zawiadomienia do pokrzywdzonych i osób zawiadamiających, karty nadzoru, karty MRD 5 etc.

E-RSoW jest zabezpieczony i archiwizowany zgodnie z przepisami wewnętrznymi*.

Białostocki program trafił już do KSP i siedmiu innych KWP. ■

ADAM PETELSKI

Wydział Prewencji KWP w Białymstoku

** Polityka bezpieczeństwa zbiorów osobowych prowadzonych w systemie informatycznym Policijnej Sieci Transmisji Danych w jednostkach i komórkach organizacyjnych Policji woj. podlaskiego oraz Instrukcja zarządzania systemem przetwarzającym dane osobowe w Policijnej Sieci Transmisji Danych w jednostkach organizacyjnych Policji woj. podlaskiego.*

Dobry wzór

Zgodnie z *Zarządzeniem Komendanta Głównego Policji nr 323 z 26 marca 2008 r. w sprawie metodyki wykonywania przez Policję czynności administracyjno-porządkowych w zakresie wykrywania wykroczeń oraz ścigania ich sprawców*, decyzja o wprowadzeniu rejestrów elektronicznych należy do kierownika jednostki, w której prowadzony jest rejestr, lub kierownika nadrzędnej jednostki. Praktyka pokazuje, że w dobie powszechnej

informatyzacji życia niezbędne jest odwołanie od rejestrów książkowych. Oszczędza to czas i pozwala uniknąć błędów.

Od lat w jednostkach organizacyjnych Policji wdrażane są rejestry elektroniczne. System zaproponowany przez KWP w Białymstoku w niezwykle nowoczesny i przystępny sposób umożliwia zarówno wprowadzanie danych, jak i ich wszechstronne wykorzystanie.

Należy mieć nadzieję, że dobry wzór, jakim niewątpliwie stał się E-RSoW, posłuży innym jednostkom organizacyjnym Policji do budowania kolejnych systemów usprawniających pracę policjantów prowadzących czynności wyjaśniające w sprawach o wykroczenia. ■

AGATA KRYSIAK
Biuro Prewencji KGP

Od 10 lat w Opolu

W garnizonie opolskim elektroniczny rejestr wykroczeń (obecnie w wersji RSoW 2008) działa już od prawie dziesięciu lat. Od dziewięciu lat elektronicznie rejestrowane są także mandaty karne. W bazie danych programu MANDATY można wyszukiwać mandaty według zadanych parametrów, np. sprawca, kwalifikacja prawna, rodzaj mandatu, data. Można prowadzić okresowe i końcowe zestawienia statystyczne oraz ewidencję bloczków mandatowych (wydanych i wykorzystanych). System odpowiada i automatycznie zapisuje dane sprawcy już figurującego w bazie, potrafi wskazać błędy merytoryczne popełnione przez wystawiającego mandat policjanta.

Droga do elektronicznego rejestru mandatów nie była prosta.

– Od 2000 r. korzystaliśmy z informatycznego systemu „Mandaty”, realizując głównie potrzeby wierzyciela, czyli urzędu wojewódzkiego – mówi podinsp. Marek Dachowski, ekspert w Wydziale Prewencji KWP w Opolu. – Nie mogliśmy jednak korzystać z niego w bieżącej pracy policyjnej. Rozmowy z UW trwały od 2005 roku i udało się zakończyć je sukcesem. UW uzbroidł opolską policję w sprzęt: komputery, monitory i drukarki. 1 stycznia minął rok, odkąd program MANDATY działa również na nasze potrzeby.

Przeprowadzona modyfikacja pozwoliła na wykorzystanie zgromadzonej bazy danych do celów typowo policyjnej działalności poszukiwawczej, sprawozdawczej oraz prowadzenia analiz zagrożenia bezpieczeństwa i porządku na terenie poszczególnych powiatów województwa opolskiego. ■

Spece od prochów

Około tysiąca fachowców. Tylu funkcjonariuszy w pionie kryminalnym Policji w całej Polsce zajmuje się zwalczaniem przestępczości narkotykowej. To efekt reorganizacji i stworzenia jednolitych, etatowych struktur o zasięgu lokalnym i regionalnym. Miały powstać do końca 2008 roku. I już są. Na czas. Prawie wszędzie.

– **We** Wrocławiu, Lublinie, Gorzowie Wlkp., Radomiu, Opolu, Rzeszowie, Białymstoku, Gdańsku, Katowicach, Olsztynie, Zielonej Górze... – nadkom. Michał Safjański z Wydziału Kryminalnego Biura Kryminalnego KGP wymienia jednostki jednym tchem, przerywając w komputerze strony prezentacji, gdzie rozpisane są sekcje, zespoły, referaty wszystkich jednostek. – ... w Kielcach, Olsztynie, Poznaniu, Szczecinie, Warszawie...

Założenie było takie, że na poziomie komend wojewódzkich powstaną sekcje i zespoły. Wyjątkiem jest Wydział do walki z Przestępczością Narkotykową w komendzie stołecznej, który ruszył 15 grudnia 2008 r. W komendach miejskich miały być silne sekcje, referaty bądź zespoły, w komendach powiatowych – zespoły lub samodzielne stanowiska, w komendach rejonowych – referaty bądź zespoły.

– Chcieliśmy, żeby nawet w najmniejszym powiecie był człowiek, który będzie zajmował się przestępczością narkotykową i nawet jeśli sam nie jest w stanie poprowadzić sprawy, bo potrzebuje kolegów z innych referatów, ma wiedzę i potrafi wskazać właściwy tor realizacji sprawy, poprawność wykonywania czynności – mówi Michał Safjański. – Bo postępowanie w takich sprawach, czyli np. zabezpieczanie narkotyków, ujawnianie ich czy nawet warunki bezpieczeństwa przy realizacji takich spraw, to



są rzeczy specyficzne. Dlatego nie mogą to być przypadkowi ludzie, ale odpowiednio przygotowani specjaliści.

ZADANIA

Struktury – oprócz tego, że zapewniają specjalizację policjantów i ciągłość w gromadzeniu wiedzy – mają za zadanie zwalczać dilerów, handlarzy detalicznych, likwidować dystrybucję. Do tej pory ta sfera kulała. CBS zajmowało się przestępczością zorganizowaną, likwidowało fabryki i szlaki przerzutowe, a komendy miejskie i powiatowe, nie mając odpowiednich narzędzi do zwalczania najważniejszych przestępstw narkotykowych, ścigały za posiadanie i za drobną dilerkę. O tym, że jest źle, mówiły statystyki. Odnotowano co prawda spadek liczby przestępstw narkotykowych, ale świadczyło to tylko o gorszej pracy policji.

Dlatego postanowiono coś z tym zrobić. Pomysł stworzenia spójnej struktury w pionie kryminalnym był wynikiem diagnozowania potrzeb przez Wydział Kryminalny BK KGP. Został zgłoszony do resortowego programu przeciwdziałania narkomanii i zwalczania przestępczości narkotykowej, który 1 lipca 2008 r. został zaakceptowany przez ministra spraw wewnętrznych i administracji Grzegorza Schetynę. Wszystkie jednostki dostały propozycje, tzw. plan minimum, czyli ile ludzi w strukturach ich jednostek być powinno. Niektórzy komendanci wykonali plan minimum, inni poszli dalej.

– Największe samodzielne sekcje są w: Gdańsku (37 osób – 15 osób to policjanci operacyjni tylko od narkotyków, reszta to dawny referat wywiadowczy), Łodzi (30 osób), Krakowie (23 osoby), Katowicach (16 osób), Wrocławiu (15 osób), Kielcach (12 osób), Lublinie (11 osób), Częstochowie (9 osób) – wymienia nadkom. Safjański. – Wydział w KSP liczy 21 osób.

EFEKTY

– Struktury nie uzdrowią sytuacji od razu – mówi insp. Sławomir Śnieżko, dyrektor Biura Kryminalnego KGP, a podinsp. Michał Domaradzki, komendant miejski Policji w Kielcach, który sekcję do walki z przestępczością narkotykową powołał z początkiem sierpnia 2008 r., już widzi pierwsze zmiany.

– Kilka razy w tygodniu mamy realizacje, skupiamy się głównie na dilerach, zatrzymujemy po pół kilograma narkotyków – mówi komendant.

Według niego dzięki specgrupie walka z handlem narkotykami będzie skuteczniejsza. Na wyniki trzeba trochę poczekać.

– Tam są najlepsi ludzie, znający się na rzeczy – mówi podinsp. Domaradzki.

Wtórjuje mu insp. Mariusz Darabas, komendant miejski Policji w Gdańsku, gdzie sekcja antynarkotykowa działa od pierwszego października.

– Zebrałem najlepszych ludzi, z zapalem. Efekty są. Choćby ostatnio: policjanci przechwycili narkotyki wartości 1,5 mln zł – mówi.

Z kolei w Katowicach, gdzie sekcja narkotykowa (na początku był to wydział) działa od 1989 roku, komendant może narzekać tylko na jedno:

– Dużo ludzi odchodzi do CBS. Ale z drugiej strony mogą powiedzieć, że mam tu prawdziwą kuźnię talentów – mówi nadkom. Dariusz Kopeć, zastępca komendanta miejskiego Policji w Katowicach. – A mówiąc poważnie, świetnie nam się współpracuje.

– Te struktury będą bardzo dużym wsparciem dla CBS, partnerem na poziomie województwa – uważa insp. Sławomir Śnieżko, dyrektor Biura Kryminalnego. ■



Na ubiegłorocznych zawodach Pucharu Świata w taekwondo polski policjant mł. asp. Krzysztof Koperski z KMP we Wrocławiu zdobył cztery medale. W klasyfikacji ogólnej na prawie 2000 zawodników z 52 krajów zajął szóste miejsce! Był najlepszy z Polaków.

Czterokrotny medalista



Nie oczekiwałem takiego sukcesu – wyznaje policyjny mistrz. – Na turniej jechałem z kadrą narodową, z kadrą Dolnego Śląska, ale na własny koszt. Cieszyłem się, że wezmę udział w tak prestiżowych zawodach i będę miał dyplom uczestnika. Okazało się, że z każdej konkurencji przywożłem medal. Zdobyłem złoto w technikach bocznych, dwa srebra – w walkach i układach specjalnych oraz brąz w technikach frontalnych. Po takim sukcesie klub pokrył koszty mojego wyjazdu. Teraz mam zaproszenie na kolejny puchar, który odbędzie się za dwa lata w Las Vegas.

WALKA Z WAGĄ

Mało brakowało, a policyjny sportowiec zostałby zdyskwalifikowany jeszcze przed startem. – Do Riva Del Garda we włoskich Alpach, gdzie odbywał się turniej, przyjechaliliśmy dzień przed rozpoczęciem zawodów – mówi aspirant Koperski. – Jeszcze w Polsce w zgłoszeniu zadeklarowałem, że będę walczył w kategorii do 78 kg. Wchodzę na wagę, a ta pokazuje 81 kg! Koszty zmiany kategorii są duże, trzeba zrobić nowy układ walk, dobierać innych zawodników. Pomimo więc, że kuchnia w hotelu jest doskonała, każdy posiłek złożony z trzech dań plus przystawki, ja sięgam tylko po marchewkę,

i to w ograniczonej ilości. Później ubieram się we wszystko, co przywożłem, i biegam. Potem znowu marchewka i wieczorem kolejny kilkukilometrowy bieg. Przed snem gorący prysznic, aspiryna i ciepło ubrany zasypiam, aby wypocić kilogramy. Rano, a jest to dzień, w którym o godzinie 11 odbędzie się ważne zawody, mam jeszcze 1,2 kg nadwagi. Zamiast na śniadanie ubrany we wszystkie rzeczy idę biegać. Na oficjalnym ważeniu waga pokazuje 76 kg i 800 gramów. Pierwszy sukces! Zawody rozpoczynały się następnego dnia, więc miałem jeszcze czas aby nabrać sił i wreszcie coś zjeść.

Sukces wrocławskiego policjanta przyćmił dokonania innych Polaków. A mogło być jeszcze lepiej. W walkach niewiele brakowało do złota, a kontuzja, której sportowiec nabawił się przy konkurencji technik bocznych pozwoliła „tylko” na zdobycie brązu w technikach frontalnych.

POWRÓT DO KORZENI

Medalowy sukces nie przyszedł sam. 36-letni Koperski okupił go latami ćwiczeń i samodoskonalenia się.

Treningi zaczął jeszcze w szkole podstawowej razem z grupą rówieśników po obejrzeniu „Wejścia Smoka” z Bruceem Lee w roli głównej. Koledzy się wykruszali, a on trenował. Doszedł do niebieskiego pasa (5 cup) i... zrezygnował.

– Nie miałem poparcia rodziców – mówi po latach. – To nie są lekkie treningi, a gdy jeszcze napotyka się trudności w domu, to jest ciężko. Moja wola chyba też nie była zbyt wielka. Przerzucałem się na inne dyscypliny. Ćwiczyłem jiu-jitsu, boks, grałem w piłkę nożną we wrocławskiej Polonii.

Potem były studia, wielka miłość – poznana wtedy dziewczyna to dziś żona Urszula. Aktualnie połowica policyjnego medalisty ma niebieski pas w taekwondo, ale w początkach znajomości żadne z nich nie trenowało jakiegokolwiek sztuki walki.

O wszystkim zdecydował przypadek. W 2001 r. państwo Koperscy mają dwie córki, starsza Kamila idzie właśnie do szkoły. Tata prosi, aby córka wybrała sobie jakiś sport, który mogłaby ćwiczyć. – Nie chciałem, aby dzieciństwo upły-



Tata i siedmioletnia Asia podczas treningu nad Bałtykiem

nęło jej przed komputerem – mówi. – Córka znalazła w szkole wywieszkę „Zapisy na judo”. Na spotkanie organizacyjne razem z dzieckiem poszła żona. Okazało się, że gdzieś zakradł się błąd, bo zebranie dotyczyło taekwondo. Kiedy w domu padło hasło „taekwondo”, nie było już odwrotu. Aby dodać córce otuchy również zapisałem się na zajęcia.

Koperski nie ujawniał, że prawie 20 lat wcześniej miał już przygodę z tym sportem. Po kolei zdobywał poszczególne stopnie, dochodząc znowu do niebieskiego pasa. – Nie wiele pamiętałem, więc chciałem wszystko przejść od początku – mówi. – Ale, że przez cały czas coś robiłem, ruszałem się, więc szybko mi to szło.

Teraz Krzysztof Koperski ma czerwony pas, w tym roku chciałby zdać egzamin na czarny, który jest już stopniem mistrzowskim. Żona Urszula i córka Kamila mają niebieskie pasy. Najmłodsza latorośl nie miała więc wyjścia. Siedmioletnia Asia zaczęła ćwiczyć w ubiegłym roku i robi bardzo szybkie postępy.

Przez długi czas głowie rodziny wystarczały treningi i zdobywanie kolejnych stopni wtajemniczenia. Potem zaczął się udzielać we Wrocławskim Sportowym Klubie Taekwondo, gdzie trenują. W czasie wakacji razem z żoną jeżdżą jako wychowawcy na obozy taekwondo dla młodzieży, policjant jest dodatkowo instruktorem. Dwa lata temu przyszła myśl o stanięciu w sportowe szranki. Wynik: cztery medale w Pucharze Świata w Riva Del Garda. Dziś rodzice Krzysztofa gorąco dopingują całą rodzinę, aby trenowała.

POLICJA ZAMIAST WOJSKA

Krzysztof Koperski ma szczęście do mądrych szefów, którzy rozumieją, że policjant ma być sprawniejszy od przestępcy. Tak było podczas służby wywiadowczej, gdzie pod

okiem szefa Piotra Święcickiego policjanci ćwiczyli KRAV-MAGĘ, tak jest i teraz.

– Wiem o sukcesach mojego człowieka i pochwalam – nie kryje zadowolenia nadkom. Grzegorz Pancewicz, bezpośredni przełożony Koperskiego, który swego czasu był wicemistrzem Polski w judo w kategorii juniorów, w młodzieżowcach był trzeci w kraju, a w 2007 r. w policyjnych zawodach w judo zajął trzecie miejsce. – Cieszę się, że mam wysportowanych policjantów. Razem założyliśmy drużynę siatkówki i bierzemy udział w turnieju o puchar komendanta miejskiego we Wrocławiu. Jeżeli ktoś w przeszłości zetknął się z prawdziwym sportem, to nie będzie robił trudności innym, aby trenowali. W naszej służbie jest miejsce na ćwiczenia fizyczne.

Krzysztof Koperski trafił do Policji, gdy upomniała się o niego armia. Wolał mundur niebieski niż zielony. Gdy mógł już zrezygnować ze służby, postanowił zostać. I dobrze. Wielu ludziom pomógł, gdy pracował jeszcze na ulicy w Batalionie Zabezpieczania Miasta. Taekwondo też parę razy się przydało.

– Kiedyś wracając ze służby, zostałem zaatakowany przez dwóch młodych ludzi, którym zwróciłem uwagę, aby nie dewastowali przystanku – opowiada. – Poradziłem sobie właśnie dzięki technikom taekwondo. Innym razem dostaliśmy wezwanie, że w dyskotekę jest awantura. Pojechaliśmy w dwa radiowozy, czterech policjantów. Wchodzimy, a tu pół dyskoteki się bije. Wezwaliśmy posiłki, ale zanim one przyjechały, wszyscy jakby się nagle pogodzili i ruszyli na nas. Nie było tam czasu i miejsca na obchwyty policyjne, trzymania itd. Doszło do regularnej bójki. Dzięki znajomościom technik taekwondo siedzimy tu teraz i rozmawiamy... ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor i z archiwum sportowca (1)

Pochodzi z Korei

Taekwondo (*tae* – uderzenie stopą, *kwon* – uderzenie pięścią, *do* – droga lub filozofia życia) wywodzi się z Korei. Nazwę przyjęto w 1955 r. Za twórcę tej sztuki walki uważa się gen. Choi Hong Hi, który opracował specjalny program szkoleniowy dla armii południowokoreańskiej, przekształcony później w taekwondo. Walka opiera się w głównej mierze na technikach nożnych. Taekwondo jest bardzo skuteczne, pozwala maksymalnie wykorzystać siłę ludzkiego ciała.

W rywalizacji sportowej zawodnicy konkurują jednak nie tylko w bezpośrednim starciu. Współzawodniczą również w: tzw. układach (ściśle określone sekwencje ruchów, które poznaje się na każdym poziomie zaawansowania i trzeba wykonać z maksymalną precyzją), technikach specjalnych (demonstracja odpowiednich kopnięć i ciosów) oraz testów siły (kopnięcie należy wykonać z taką siłą, aby złożyć deskę, która zamontowana jest jako cel). Działają dwie główne organizacje taekwondo: International Taekwondo Federation i World Taekwondo Federation, których przepisy nieco się różnią.

Główne zasady etyczne taekwondo, opracowane przez gen. Choi Hong Hi są jednak niezmiennie. Królują grzeczność i uprzejmość, dalej wymienia się: rzetelność i uczciwość, wytrwałość, samokontrolę i opanowanie oraz odwagę i nieugiętego ducha. ■

P. Ost.



Krzysztof Koperski swój sukces zawdzięcza ciężkiej pracy pod okiem trenerów: Adama Alenowicza (V dan) i Łukasza Sudaka (IV dan)



Profiler, który czuje bluesa

Budynek Komendy Wojewódzkiej przeczył potocznym opiniom, że architekci za czasów późnego Gierka byli pozbawieni wyobraźni. Monumentalna płyta pasowała, owszem, do tych powszechnych wyobrażeń, ale już falista fasada wprowadzała niepokój i miała niewiele wspólnego z monotonnymi siedzibami władzy z czasów Polski Ludowej. Heinz lubił budynki z tamtego okresu. Pamiętał dobrze, jak powstawały domy handlowe „Zenit” i „Skarbek”, może dlatego, że sam wtedy dorastał.

Miał dziewięć lat, gdy w 1972 roku otwierano, przy uroczystych dźwiękach orkiestry, Dworzec Główny, o którym mówiło się, że jest jednym z najnowocześniejszych dworców w Polsce. Trzy lata później po raz pierwszy uciekł z tego dworca nad morze, z niewielkim bagażem i wypłatą matki w kieszeni. Do domu przywoziła go milicja. Stąd jeździł na festiwale rockowe w Jarocinie, te najlepsze, z pierwszych lat imprezy, z niekończącym się, szalonym korowodem punków, rastamanów i wielbicieli heavy metalu.

Powrócili pierwsze taktę bluesa Zeppelinów i Heinz pomyślał, że nie ma nikogo, z kim mógłby o tym wszystkim porozmawiać. Nie ma już od lat.

Jest profilerem – najlepszym w kraju specjalistą zajmującym się typowaniem nieznanymi sprawców przestępstw. Samotnym łowcą tropiącym dzikie, unikatowe sztuki w rodzaju seryjnych morderców, gwałcicieli czy piromanów. W dodatku był łowcą ledwie tolerowanym przez policyjnych rutyniarzy.

Gdy przekroczył czterdziestkę, zrozumiał, że tak będzie już zawsze. Że nigdzie nie znajdzie swojego miejsca. W pracy patrzono na niego jak na dziwaka i outsidera, specjalistę od kosmicznych, wyimaginowanych teorii, które szczęśliwym trafem okazywały się przydatne w chwytaniu rozmaitej maści morderców. Nie lubił miasta, w którym mieszkał przez większość życia, ale też nie potrafił wyjechać z Katowic i rozstać się z coraz bardziej obskurnym dworcem. W mieszkaniu, dzielonym z synem, też nie czuł się jak u siebie. Może działo się tak dlatego, że nigdy nie potrafił wypełnić tych kilkudziesięciu metrów rodzinną atmosferą. Kiedyś jeszcze się o to obwinał i próbował coś zmienić. Gdy syn skończył szesnaście lat i coraz częściej przebywał poza domem albo coraz później do niego wracał, Heinz zrozumiał, że poniósł porażkę. Najboleśniejszą spośród tych, jakie mu się przytrafiły.

– Nie obraź się, Hipis – powiedział mu kiedyś Lampros Kastoriadis – ale na więcej empatii natrafie

w McDonalddie, zamawiając Big Maca, niż u ciebie. Na sali treningowej senseia Kastoriadisa czuł się dobrze, ale bywał tam z upływem lat coraz rzadziej. Wołał spotkania przy piwie. Pozostało tylko jedno miejsce, w którym Hipis odżywał.

Hipis. Przewisko nadali mu koledzy z zespołu. W przepoconych kanciapach, przerobionych na sale prób, zagraconych sprzętem muzycznym piwnicach, w magazynach pozbawionych wentylacji i oświetlanych jedną żarówką Heinz czuł się jeszcze najlepiej. Grał i wtedy czuł się wolny. „Wolność to inaczej nie mieć już nic do stracenia” – śpiewała boska Janis, jedna z idolek młodości.

A potem dopadała go brutalna prawda. Komisarz Rudolf Heinz, profiler, gitarzysta i posiadacz brązowego pasa karate, skończył czterdzieści cztery lata, nie miał nic do stracenia i coraz mniej do zyskania.

W niedzielne popołudnie w wydziale zabójstw było cicho. Wieczna reorganizacja w Policji sprawiała, że Heinz i innych policjantów z Wydziału Kryminalnego przeczucano z pokoju do pokoju. Dziwnym trafem powierzchnia pokoi za każdym razem zmniejszała się, rosła natomiast liczba, jak to mówiono, lokatorów. Heinz dzielił teraz klaustrofobiczny pokój z podkomisarzem Krzysztofem Kobuzem oraz aspirantką Antoniną Trzcinską, której zadaniem było wpisywanie tajnych danych do komputerowej bazy. „Wszystko ma na miejscu, tylko miejsca nie ma” – Kobuz na powitanie nowej lokatorki posłużył się jednym ze swoich licznych aforyzmów. Coraz więcej pomieszczeń w gmachu na ulicy Lompy przejmowali funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Centralnego Biura Antykorupcyjnego i nic nie wskazywało, by miało się to zmienić. Przeciwnie, z każdym miesiącem będzie coraz gorzej – pomyślał Heinz i zapukał do gabinetu szefa.

Wszedł do pokoju i zakrzuszył się dymem. Chociaż sam palił od dziesiątego roku życia, nie mógł się przyzwyczaić do papierosów naczelnika Wydziału Kryminalnego, Henryka Krygiera. Gdyby musiał opisać unoszącą się w pokoju woń, powiedziałby, że ma do czynienia ze smrodem palonych znoszonych gumofilców zmieszanych z mączką kostną. Naczelnik miał nadwagę większą niż Heinz, twarz podobną kształtem i rozmiarami do sznycla wiedeńskiego oraz sumiasty wąs, który sprawiał, że przypominał morsa.

– Gdyby tu był detektor dymu, z pewnością dostałby ataku kaszlu – wychrypał Heinz.

Krygier zaśmiał się.

– Dobrze, Hipis. Mógłbyś występować w programach „Na stojaka”, publiczność pękałaby ze śmiechu.

– Pomyślę o tym, jak przejdę na emeryturę...

Twarz naczelnika spoważniała.

– Nie teraz, Heinz. Teraz nie wyjeżdżaj z tą emeryturą. Jest sprawa.

– Duża sprawa – Heinz powtórzył to, co usłyszał przez telefon.

– Owszem. A wygląda tak. Dwunastego kwietnia nad ranem przy Centrum Olimpijskim znaleziono zwłoki w liczbie sztuk dwie. Młodzi chłopcy, na oko koło dwudziestu lat. Sprawę komplikuje to, że ci chłopcy okazali się seminarzystami z seminarium duchownego.

– Dwóch kleryków! – Heinz gwizdnął.

– W rzeczy samej. Sprawę, jak się domyślasz, przejął CBS. Tyle że wiesz, jak to z nimi jest...

Heinz wiedział. Sukces ma wielu ojców, porażka cierpi na chorobę sierocą. Gdy funkcjonariusze Centralnego Biura Śledczego przewidywali, że sprawa może być trudna – pozostanie nierozwiązana albo będzie się ciągnąć miesiącami – woleli przekazać ją policji. Pewnie tak było i tym razem. Niczego dobrego to nie wróży.

– W komendzie stołecznej powołano specjalny zespół – ciągnął Krygier. – I tu się zaczyna twoja rola...

– Zaraz – Heinz przerwał. – Rozumiem, że mamy podwójne morderstwo, chodzi o kleryków, więc sprawa jest delikatna. Ale od razu powołali specjalną grupę?

– Nie wiesz jeszcze wszystkiego. Klerycy, sztuk dwie. To pierwsza komplikacja. Druga jest taka, że wyglądali nieciekawie. Na głowach mieli torby foliowe... – Krygier czekał na reakcję. – Według wstępnych ustaleń ktoś ich tymi torbami udusił – dodał ciszej i sięgnął po kolejnego papierosa. – Facetowi, zbieraczowi puszek i butelek, który ich znalazł, serce o mało nie wyskoczyło przez gardło.

– Jakiś wrażliwy gość – powiedział Heinz. – Chyba – popatrzył na Krygiera – chyba że to nie wszystko.

Poczuł, że robi mu się niedobrze. Zapewne z powodu papierosów.

– Komplikacja numer trzy jest taka, że... – naczelnik zaciągnął się – że na tych foliach, na wysokości ust, ktoś namalował trójkąt.

– Namalował trójkąt?

– Różową szminką.

– No to mamy pełny odlot...

– Czekaj... Wszystko wskazuje na to, że jest jeszcze komplikacja numer cztery. Ale tego nie wiem. Tak czuję mój nos. Pytałem, ale ci z Warszawy nie chcą powiedzieć, o co chodzi. Widocznie uważają, że im mniej osób wie...

– Tym potem mniejszy wstyd – przerwał Heinz. – Rozumiem już, dlaczego CBS chętnie spuściło tę sprawę.

– Spuściło, ale nie do końca. Jak wiesz, Katowice znów rządzą. Jak za starych czasów – Krygier uśmiechnął się, czym jeszcze bardziej upodobił się do morsa. – Prokuratura na szczeblu krajowym, abwera to ludzie stąd – wskazał ręką. – Uważają, że zabójstwo w Warszawie, z tymi torbami i tą szminką, to jakaś inscenizacja. No i ktoś w CBS przypomniał sobie, że w Katowicach jest niejaki Rudolf Heinz, specjalista od inscenizacji.

– Ale nie mogę jechać – Heinz wstał z fotela. – Mamy zabójstwo w Lasku Aniołowskim, poza tym syn ma

Koledzy z zespołu dali mu ksywkę Hipis. Na szyi nosi wytarty rzemyk z fioletową kostką do gry na gitarze, pamiątkę po tragicznie zmarłym bluesmanie Stevie'em Rayu Vaughanie. Poza tym ma brązowy pas karate i jest profilerem. Komisarz Rudolf Heinz („Jak marka ketchupu. Przez samo „h” – tak się przedstawia) z Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach pojawia się po raz pierwszy w najnowszej powieści Mariusza Czubaja o intrygującym tytule „21:37”. I od razu musi jechać do stolicy, by pomóc w wyjaśnieniu zagadki śmierci dwóch kleryków. A łatwo nie będzie: powrócą pewne sprawy z traumatycznej przeszłości komisarza, jego syn przygotowuje się do matury, a jeszcze w Katowicach zaczyna ginąć młode kobiety... I jak tu znaleźć czas na realizację marzenia swego życia – grania w pubach przebojów rockowych?

Mariusz Czubaj, który razem Markiem Krajewskim napisał *Aleję samobójców*, teraz debiutuje solo – ale zapowiada, że na jednej książce o przygodach Heinza na pewno się nie skończy. Planuje cały cykl kryminałów o profilerze ze Śląska pod wspólnym tytułem *Polski psychopata*. ■

AW

maturę, a przecież wie pan, szefie, że nie układa się nam. Mają tam swoich ludzi, powołali specgrupę, czego jeszcze chcą?

– Pojedziesz tam, rozejrzysz się, przewietrzyć warszawkę i wrócisz. Nie będziesz członkiem specgrupy, masz być raczej koordynatorem. Takim... – Krygier szukał słowa – wolnym elektronem, który będzie działał po swojemu. Wiem, że mamy tu głównie na własnym terenie, w Lasku Aniołowskim, ale centrala nalega. Poza tym ludzie stąd pamiętają, że dobrze sobie radzisz w takich sprawach.

– Jakich sprawach?

– Z podtekstem religijnym. Umiesz się w tym poruszać. Kończyłeś liceum katolickie z internatem...

– I co z tego? To było dawno. Jestem policjantem, a istnienie policji to koronny dowód na nieistnienie Boga. Poza tym liceum nie skończyłem, wyrzucili mnie, gdy zorganizowałem mecz na korytarzu koszem na śmieci, a potem przypadkiem uruchomiłem gaśnicę pianową.

– Dobrze. Tak czy inaczej pojedziesz – ciągnął Krygier. – Ktoś z biura pamięta sprawę Inkwizytora. Podejrzewają, że tym razem też może chodzić o jakiegoś maniaka religijnego.

(...) Dym ukraińskich papierosów stał się nie do zniesienia. Heinz znów się zakrztusił. Krygier podszedł do okna i otworzył je szeroko.

– Nie chciałem ci tego przypominać – powiedział cicho. – Tak czy inaczej pojedziesz, rozejrzysz się i wrócisz. Miasto znasz, mieszkałeś tam całe lata i masz ze strony CBS to, co lubisz – wolną rękę. Poza tym pamiętaj: czuję, że jest tu jeszcze coś, czego mi nie powiedzieli. Masz być u nich jutro. (...) ■

Mariusz Czubaj: *21:37*. W.A.B., Warszawa 2008. Skróty pochodzą od redakcji.





Żandarm z San Domierza

Proszę przedstawić swojego bohatera.

– Podinspektor Orest Możejko, komendant policji w San Domierzu. Ponieważ serial „Ojciec Mateusz”, w którym gram tę postać, jest z lekkim przymrużeniem oka, więc i postaci muszą być takie. Mój bohater jest zazwyczaj śmiertelnie poważny, to służbista, który lubi mieć wszystko zapięte na ostatni guzik. Ma do pomocy aspiranta Nocula, granego przez Michała Pielę – razem wyglądają wprawdzie jak Pat i Pataszon, ale tak ma być, taki jest zamysł.

Odpowiada Panu, jako aktorowi, ta postać?

– Nie ukrywam, że tak. Nie miałem jeszcze okazji zagrać policjanta, do tego w mundurze, który jest bardzo dobrze na mnie skrojony. Nawet czasem ktoś powie do mnie „panie majorze”, oczywiście w żartach.

Między głównymi bohaterami, podinspektorem Możejką i księdzem Mateuszem, często dochodzi do słownych utarczek czy różnych złośliwostek.

– Konflikt w filmie jest konieczny, bez niego nie ma dobrego serialu. Gdyby pojawiło się czterech ojców Mateuszów, to nic by się nie działo. Między dwiema głównymi postaciami nie ma nienawiści czy rywaliza-

cji. Dla kogoś takiego jak Możejko byłoby bardzo bolesnym doświadczeniem, gdyby w rozwiązywaniu zagadek kryminalnych wyprzedził go jakiś inny policjant, np. aspirant Nocul. A fakt, że do roboty komendanta miesza się ksiądz, jest po prostu dla Oresta bulwersujący i wyprowadza go z równowagi. Co zresztą widać na ekranie.

Wzorował się Pan na pierwowzorze swojej postaci z włoskiej wersji serialu „Don Matteo”, kapitanie karabinierów Anceschim?

– Przyznam się, że nie widziałem ani jednego odcinka. Założenie „Ojca Mateusza” jest takie: ma być kolorowo (rewelacyjne zdjęcia plenerowe Jarka Żamojdy!), a poza tym opowiadamy historię księdza i dwóch, jak to mówimy, żandarmów z San Domierza. Włosi dali nam wolną rękę w kreowaniu tych postaci.

Konsultacje z policjantami są tylko przy tworzeniu scenariusza; gdy zaczynamy grać, to na własne wyczuć, bez podpowiedzi. Przyszli kiedyś na plan prawdziwi policjanci i nie ukrywam, że śmiali się z tego, co widzą. Przecież oni dokładnie wiedzą, jak ta praca wygląda na co dzień. My zaś pokazujemy świat, na który miło się patrzy – trzeba pamiętać, że serial jest emitowany w niedzielne popołudnia i oglądają go całe rodziny. Owszem, filmowi policjanci rozmawiają o morderstwach, gwałtach i innych nieprzyjemnych zdarzeniach, ale tak przecież nie wygląda prawdziwa praca policji.

Zgodziłby się Pan na kontynuację serialu? Oryginał ma aż sześć sezonów, czyli sporo ponad 100 odcinków. Polska wersja – na razie tylko 13.

– Jeszcze bym się zgodził – może nie na aż tyle części, jak w „Don Matteo”, ale na pewno w tym samym zespole, z którym zrobiliśmy obecną, jak na razie pierwszą i jedyną, serię. Pracuje się nam bardzo dobrze. Gdyby powstały kolejne części, to mam nadzieję, że nie wpadnę drugi raz w tę samą pułapkę. Grając dość długo czarny charakter w jednym z seriali, zacząłem być kojarzony z tą postacią i nawet dostawałem listy – adresowane do mnie, ale dotyczące życia serialowego bohatera, którego grałem!

Nie obawia się Pan, że tym razem zostanie zapamiętany jako surowy komendant?

– Zawsze istnieje takie ryzyko w tym zawodzie. Samo założenie munduru, w tym przypadku policjanta, narzuca pewne zachowania: to przecież osoba urzędowa. Mój bohater jest zabawny przez swoją surowość i poczucie obowiązku, ale dzięki temu jest wiarygodny, bo tak być może część z nas wyobraża sobie policjanta.

Już samo jego imię i nazwisko są dość komiczne – pozwalają na snucie domysłów co do przeszłości tej postaci. Zastanawialiśmy się z reżyserem Maćkiem Dejczerelem, jak by dorobić Orestowi legendę, jak opowiedzieć o tym, kim był, zanim go poznajemy jako policjanta. Według mnie Możejko mógł być kiedyś Cyganem, który kradł i oszukiwał, ale potem postanowił się zmienić i stanąć po drugiej stronie. Odciął się od rodziny i został policjantem. Zobaczmy, czy coś z tych pomysłów wyniknie.

Piotr Polk (ur. w 1962 r.). Aktor teatralny i filmowy. W 1986 r., razem z Wojciechem Malajkatem i Cezarym Pazurą, skończył Wydział Aktorski PWSFTviT w Łodzi. Początkowo występował w Teatrze Powszechnym w tym mieście – zadebiutował rolą Roderyka w „Cydzie” Corneille’a w reż. Adama Hanuszkiewicza. W latach 1987–92 występował w warszawskim Teatrze Studio, a od 1997 r. współpracuje z Teatrem Syrena w Warszawie. Telewizjom znany jest głównie z ról w serialach „Samo życie”, „Plebanią”, „Zostać miss” i „Matki, żony i kochanki”. Publiczność teatralna zna go ze sztuk „Zamiana na wakacje”, „Klub hipochondryków” czy „Opera za trzy grosze”. W ubiegłym roku, po występie w programie „Jak oni śpiewają”, aktor nagrał płytę „Polk in love”.

Obecnie Piotra Polka można oglądać w serialu „Ojciec Mateusz”, gdzie gra podinspektora Oresta Możejke, komendanta policji w San Domierzu. Na jesień natomiast planowana jest premiera filmu „Miasto z morza” (na podst. powieści Stanisławy Fleszarowej-Muskat) opowiadającego o powstaniu portu w Gdyni. Aktor gra w nim jedną z głównych ról.

Czyli na razie nie wiadomo, jakie będą dalsze losy żandarmów z San Domierza?

– Podinspektor to jedyna postać, której prywatnego życia nie znamy. Wiadomo tylko, że lubi łowić ryby i ma psa. Rozmawia z tym psem, bo on mu nie odpowie ani nie zaprzeczy jego wątpliwym dość zdolnościom logicznego myślenia. Może trzeba Możejce pozwolić się zakochać?

Reasumując, to nie jest zła postać, skoro, w jednym z odcinków, śpiewa w kościelnym chórze. Kiedy przyjeżdża biskup z wizytą, zwykle jest tak, że wszyscy dostojnicy miasteczka zbierają się w kościele, więc nie może zabraknąć i komendanta miejscowej policji. A czemu śpiewa dla biskupa? Scenariusz wprowadzie tego nie wyjaśnia, ale mnie się bardzo ten pomysł spodobał. Zwłaszcza że pozostali chórzyci śpiewają z pamięci, a Możejko, jako jedyny, z książki.

Dzięki serialowi Sandomierz zyskał darmową reklamę. A sam film bije w telewizji rekordy popularności.

– Zgadza się. Jednak zadziwiają mnie niektóre wypowiedzi internautów, że np. Mateusz jeździ w kółko po sandomierskim rynku albo chodzi wciąż tą samą uliczką. Mieszkańcy znają swoje miasteczko doskonale, ale „Ojciec Mateusz” to tylko film, który tam się rozgrywa. Nadal mnie zaskakuje, że ludzie wciąż myślą wytwór wyobraźni scenarzystów z prawdziwym życiem. Na przykład wewnątrz komisariatu to tylko scenografia, a nie realne miejsce pracy sandomierskich policjantów. Dzięki tej roli mogłem natomiast poznać polskie więzienia, w których kręciliśmy kilka scen.

Mam absolutną pewność, że ludzie przestają widzieć różnicę między fikcją telewizyjną a prawdziwym światem. Mnie się to kiedyś wydawało niemożliwe, ale tak jest naprawdę.

Bardzo dziękuję za rozmowę. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. Marzena Stokłosa

Paluszek i główka, czyli żona rodzi

Dopiero kiedy zostaje się nauczycielem, widzi się, jak naiwnie brzmią różne uczniowskie wymówki. „Napisałem wypracowanie, ale go nie przyniosłem, bo tata, wychodząc rano do pracy, nie znalazł papieru śniadaniowego, wyrwał kartki z mojego zeszytu i w wypracowanie zapakował kanapki”. Miałem kolegę, który wiecznie „miał babcię w szpitalu”. Wprawdzie potem się okazało, że nie kłamał, bo jego babcia była salową, ale dlaczego w związku z tym przynajmniej raz w tygodniu nie przychodził do szkoły?

Podjeżdżam, że podobnie bywa z kierowcami zatrzymanymi przez drogówkę. Co tam podejrzewam? Wiem. Przecież zdarzało mi się nie zauważyć, że jest się w terenie zabudowanym i w związku z tym panicznie poszukiwać jakiegoś sensownego wytłumaczenia pośpiechu. Przypuszczam, że są kierowcy, którzy na przykład stosują metodę „Panie Władzo, śpieszę się, bo żona właśnie rodzi”. Oczywiście może się zdarzyć, że tę samą formułkę już drugi raz w tym tygodniu przedstawia temu samemu policjantowi, co sugerowałoby albo wyjątkowo długi poród, albo bigamię (a za to chyba jest więcej punktów karnych niż za przekroczenie prędkości). Gdyby badania demograficzne oprzeć na wymówkach kierowców zatrzymanych przez drogówkę, mielibyśmy jeden z najwyższych wskaźników przyrostu naturalnego na świecie. Jednak przy odrobinie dobrej woli można uznać, że to nie zawsze są kłamstwa.

Przecież taki kierowca nie mówi, że to jego żona rodzi. A statystycznie rzecz biorąc, w każdej minucie „właśnie rodzi” czyjaś żona. Tylko dlaczego tak pędzić do porodu cudzej żony? Panowie policjanci, nie wnikajcie tak szczegółowo w intymne sprawy kierowców. Zwłaszcza że może się zdarzyć, że to wy będziecie musieli kiedyś szukać jakiegoś wytłumaczenia. Jestem chyba jednym z niewielu kierowców, którym tłumaczyła się drogówka. Naprawdę! Otóż jakiś czas temu zatrzymał mnie patrol z radarem (w języku użytkowników CB „złapały mnie mi-

siaczki z suszarczką”). Wina była ewidentna, więc nie dyskutowałem, powiedziałem tylko:

– Przepraszam panowie, trochę się rozpedziłem, ale to dlatego, że za pół godziny mam poprowadzić w radiu audycję z ministrem spraw wewnętrznych, premierem, prezydentem i sekretarzem generalnym ONZ, na temat tego, dlaczego policja tak mało zarabia i że natychmiast powinno się zrobić wszystko, żeby ją dofinansować. No, ale trudno, jak nie zdążę, to zrobi za mnie kolega o służbie zdrowia.

Pan policjant wziął moje dokumenty, ale zauważyłem, że nie nimi się interesuje. Patrzy w radar i lekko puka w niego palcem. Po czym oddał mi dowód i prawo jazdy, zsalutował i powiedział, że mogą jechać.

– Jak to tak? Nawet bez pouczenia? – udało mi się zmartwionego.

– Nie powiem panu o co chodzi, bo się pan potem będzie z nas w tych kabaretach wyśmiewał.

– Przysięgam, ani słowa.

– No dobra, to niech pan spojrzy na ekran radaru.

„941 km/h”. Byłem dumny. Z siebie i ze swojego samochodu. Pan policjant wyglądał na mniej zadowolonego ze stanu technicznego sprzętu, na którym pracuje. Nie oczekiwałem usprawiedliwienia. Bo co miał wymyślać? Że przez pomyłkę wzięli radar służby kontroli ruchu lotniczego?

Dowiedziałem się, że toczą się przed sądami sprawy policjantów, którzy zbyt szybko ścigali uciekających przed nimi piratów drogowych. Na pytanie „Dlaczego w terenie zabudowanym pędził pan za przestępcą z prędkością wyższą niż 50 kilometrów na godzinę?” spróbujcie odpowiedzieć: „Bo mam babcię w szpitalu, Wysoki Sądzie”. Może nie od razu wygracie, ale przynajmniej sprawa się przeciągnie, bo skierują was na badania. ■



ARTUR ANDRUS
zdj. GA/JP

POLICJA

997

miesięcznik KGP

Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. 0-22 60-161-26, fax 0-22 60-168-67

www.gazeta.policja.pl

Łączność z czytelnikami:

gazeta.listy@policja.gov.pl (0-22 60-121-87)

Zastępca redaktora naczelnego: Irena Fedorowicz
i.fedorowicz@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Sekretarz redakcji: Agata Guzdek-Wrotna

a.wrotna@policja.gov.pl (0-22 60-161-32)

Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta
m.boruta@policja.gov.pl (0-22 60-161-15)

Sekretariat: Karolina Targońska

gazeta@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zespół redakcyjny:

Grażyna Bartuszek g.bartuszek@policja.gov.pl

Przemysław Kacac p.kacac@policja.gov.pl

Anna Krawczyńska a.krawczynska@policja.gov.pl

Tadeusz Noszczyński t.noszczyński@policja.gov.pl

Paweł Ostaszewski p.ostaszewski@policja.gov.pl

Jerzy Paciorkowski j.paciorkowski@policja.gov.pl

Elżbieta Sitek e.sitek@policja.gov.pl

Aleksandra Wicik a.wicik@policja.gov.pl

Dział foto:

Anna Michejda

a.michejda@policja.gov.pl (0-22 60-124-49)

Andrzej Mitura

a.mitura@policja.gov.pl (0-22 60-115-96)

Studio graficzne:

Krzysztof Zaczekiewicz, Krystyna Zaczekiewicz
gazeta.studio@policja.gov.pl (0-22 60-135-46)

Korekta: Elżbieta Mirowska (0-22 60-121-87)

Marketing: Karolina Targońska (0-22 60-115-69)

Reklama: Edyta Sarna

e.sarna@policja.gov.pl (0-22 60-168-66)

Kolportaż: Krzysztof Chrzanowski (0-22 60-160-86)

Druk i oprawa: „Zapolex” Sp. z o.o.

Nakład: 40 000 egz.

Numer zamknięto: 27.01.2009 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów.

Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej.

Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

- jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Informacja pod numerem infolinii 0-804-200-600

- (prenumerata zbiorowa) oddziały firmy „Kolporter” na terenie całego kraju pod numerem infolinii 0-801-205-555 lub na stronie internetowej <http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp>

Miesięcznik wydawany jest przez
Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat”.

**Egzemplarze miesięcznika
w policyjnej dystrybucji wewnętrznej
są bezpłatne.**